MAGAZYN

Lubiana położna miała agresywnego raka. Została mamą i modelką
– Str. 17

Branice liczą na pobudzenie ruchu turystycznego. Budują wieżę widokową
– Str. 18

Telemagazyn wraz z programem TV i omówieniami najciekawszych propozycji

Nr ISSN 1230-6134
Nr indeksu 348-252
42
9 771230 613056

www.nto.pl

Nr 241 (10 183) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

nto
74 lata
NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Piątek, 16.10.2026

POLSKA
Trybunał Konstytucyjny wg prezesa Bogdana Święczkowskiego działania koalicji rządzącej wobec Trybunału Konstytucyjnego to ustrojowy zamach stanu

ŚWIAT
Migracja i Ukraina będą głównymi problemami poruszanymi na rozpoczętym wczoraj dwudniowym szczycie Unii Europejskiej

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Szpital w Oleśnie

9 milionów zł straty w ciągu roku i ponad 20 mln zł zobowiązań

Jednym z rozważanych scenariuszy dla placówki jest połączenie z Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym w Opolu
– Str. 6

Społeczeństwo

Migranci w Łosiowie. Poseł Kukiz: Nic z tym nie mogę zrobić

Przyjechali do Polski do pracy, którą znaleźli we Wrocławiu. Ich obecność wzbudziła niepokój części mieszkańców
– Str. 7

Oblicza sztuki

Artur Klose wypowiedział wojnę niemieckiej „wrażliwości”

Pochodzący z Opolszczyzny niemiecki artysta od lat spiera się z administracją i elitami o granice sztuki. Władze walczą z nim w każdy możliwy sposób. Wysłali nawet antyterrorystów
– Str. 20

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

REKLAMA
0011584361

35 LAT HISTORII
JEDNEJ Z NAJSTARSZYCH NIEPUBLICZNYCH UCZELNI W POLSCE
1991 Sądecko-Podhalańska Szkoła Biznesu
1992 WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY
2026 Akademia WSB-NLU

eprasa.pl e7a986a1a1

POLECAMY

JUTRO: Kulinaria. Grzyby w roli głównej PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

16.10.2026
Piątek

Dziś imieniny: Gaweł, Grzegorz, Emil, Florentyna
Telefon alarmowy: 112

nto.pl

Redaktor naczelny
Tomasz Kapica
Newsroom
Robert Lodziński
Wydawcy
Bolesław Bezeg,
Wiesław Kaczmar,
Robert Lodziński,
Marcin Żukowski

www.nto.pl

Redakcja
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
tel. 77 44 32 500
w godz. od 8.00 do 16.00
nto@nto.pl oraz online@nto.pl
Dyrektor biura reklamy
Tomasz Jaroch
Dyrektor marketingu
Justyna Duchnowska

Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

PRO MEDIA SPÓŁKA Z O.O.

Wydawca Pro Media Sp. z o.o.
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
Prezes zarządu
Robert Glinkowski
Projekt graficzny
Tomasz Bocheński

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nto.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

OPOLE

Zmiana przy sterach opolskiej Galerii Sztuki Współczesnej

Mateusz Majnusz

Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu będzie miała nową dyrektorkę. Po sześciu latach ze stanowiska odchodzi Joanna Filipczyk. Zastąpi ją Marta Miś .

Marta Miś została wyłoniona przez komisję konkursową na stanowisko dyrektorki Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu. Jest historyczką sztuki, filmoznawczynią, kuratorką i edukatorką. Od 2022 roku jest związana z opolską galerią, gdzie pracuje w zespole edukacyjnym.

Nowa dyrektorka ma również doświadczenie zdobyte w jednej z najważniejszych instytucji wystawienniczych w Polsce. Przez 12 lat pracowała w warszawskiej Zachęcie – Narodowej Galerii Sztuki.

15 października 2026 roku pracę na stanowisku dyrektorki Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu kończy Joanna Filipczyk. Kierowała instytucją przez sześć lat.

W pożegnaniu podkreśliła, jaką rolę powinna odgrywać galeria i jakie miejsce powinna zajmować w życiu mieszkańców.

- Przez te lata niezmiennie uważałam, że Galeria Sztuki Współczesnej jawić się winna jako żywe, otwarte, przyjazne centrum współczesnej sztuki, prowadzone przez odważny, entuzjastyczny i profesjonalny zespół, miejsce otwarte, rozbudzające w ludziach ciekawość i otwierające ich na sprawczą moc sztuki, w którym każdy – niezależnie od wszelkich uwarunkowań – znajdzie dla siebie propozycję i będzie czuł się mile widzianym i oczekiwanym gościem – podkreśla Joanna Filipczyk. ©℗

FOT. CZAS NA OPOLE

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Nową Trybunę Opolską”

tel. 77 540 78 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nto.pl

POGODA

dziś
3°C/17°C

jutro
3°C/16°C

PRACA

Przenoszą całą fabrykę z Niemiec do Opola i szukają ludzi do pracy

Mirosław Dragon

Jeszcze niedawno krążyły plotki, że fabryka IAC w Opolu może zostać zamknięta. Tymczasem wydarzyło się coś wręcz odwrotnego. Po zmianie właściciela do opolskiego zakładu przenoszona jest produkcja z Niemiec, a zakład Inteva Products zatrudnia kilkudziesięciu dodatkowych pracowników.

FOT. MIROSŁAW DRAGON

W Opolu produkowane są elementy wyposażenia wnętrz samochodów marek premium.

Inteva Products to globalny amerykański koncern, producent komponentów i systemów dla branży motoryzacyjnej. Koncern zatrudnia 12 000 pracowników w 37 zakładach na całym świecie, w Ameryce Północnej, Europie, Azji i Afryce.

Od grudnia 2025 roku Inteva Products ma swoją fabrykę także w Opolu. Przejęła wtedy fabrykę należącą wcześniej do firmy IAC Group.

Zakład Inteva Products Poland w Opolu zlokalizowany jest w strefie inwestycyjnej przy ulicy Północnej. Produkowane są tutaj elementy wyposażenia wnętrz samochodów marek premium, takich jak Mercedes CLE/E-Class,GLC, Audi E-tron czy Škoda Enyaq/Elroq.

Po zmianie właściciela krążyły plotki, że fabryka w Opolu może zostać zamknięta. Wcześniej produkowała bowiem komponenty do Volvo, a produkcja została przeniesiona do Szwecji.

Wydarzyło się coś wręcz odwrotnego. Do Opola przenoszona jest produkcja z fabryki Inteva Products z Plattling w Niemczech.

- W związku z przenosinami produkcji zwiększamy zatrudnienie w naszym zakładzie w Opolu: z 550 do prawie 600 osób – mówi Robert Jędrzejak, dyrektor zakładu Inteva Products w Opolu. – Mamy młody, świetny zespół. Stworzyliśmy nowy management, złożony z ludzi z Opola i okolic. Pięciu najzdolniejszych inżynierów awansowało na menedżerów.

Przenosiny produkcji z Niemiec

W halach fabryki przy ulicy Północnej 16 w Opolu montowane są nowe taśmy produkcyjne i nowoczesne roboty. W zakładzie zainwestowano kilka milionów złotych.

- Obecnie uruchamianych jest osiem wtryskarek do plastików oraz siedem linii laminacyjnych produkujących słupki i nadkola dla najnowszych modeli Mercedes-Benz, w tym Klasy A, C, E, CLE Coupé, AMG SL, AMG GT Coupé oraz elektrycznych modeli EQE i EQS - wymienia Robert Jędrzejak.

W fabryce przy ulicy Północnej zamontowano m.in. dwie największe wtryskarki do plastików w Polsce, z siłą ścisku do 3200 ton.

Fabryka w Opolu przygotowuje się do rozpoczęcia produkcji całego panelu przedniego do samochodu Volkswagen ID. Buzz. To w pełni elektryczny samochód dostawczy, stylistyką nawiązujący do kultowego Bulika.

Inteva rozpocznie duży projekt dla Volkswagena od 2028 roku. Trwają przygotowania do rozpoczęcia produkcji. Fabryka w Opolu kupi m.in. 25 dużych form odlewniczych.

Inteva Products Poland w Opolu produkuje wnętrza do drzwi oraz panele przednie do samochodów, czyli kokpit przed kierowcą. W fabryce przy ulicy Północnej produkowane są także pillary samochodowe, czyli elementy konstrukcyjne, które łączą dach z nadwoziem auta i podtrzymują szyby. Ponadto w zakładzie w Opolu szyte są poszycia do drzwi oraz do panieli przednich, które trafiają do innych zakładów Inteva zlokalizowanych w Czechach i Niemczech.

Inteva Products Poland w Opolu mieści się w strefie inwestycyjnej przy ulicy Północnej 16. ©℗

eprasa.pl e7a986a1a1

MATERIAŁ INFORMACYJNY OK OPERATOR KAUCYJNY 0011587709

„System działa, ale to dopiero pierwszy etap". Rok systemu kaucyjnego w Polsce

O pierwszym roku funkcjonowania systemu kaucyjnego w Polsce, jego dotychczasowych efektach, największych wyzwaniach oraz zmianach, które są niezbędne do usprawnienia jego działania, rozmawiamy z Tomaszem Suligowskim, prezesem OK Operator Kaucyjny.

Minął już rok od wprowadzenia systemu kaucyjnego w Polsce. Po co nam system kaucyjny?

Podstawowym celem systemu kaucyjnego jest zabezpieczenie dostępu do surowców i wykorzystanie ich ponownie w gospodarce. Chodzi o to, żeby opakowania nie stawały się odpadem, lecz wracały do obiegu jako wartościowy materiał. W tym scenariuszu z butelki powstaje kolejna butelka, a z puszki kolejna puszka.

To kwestia nie tylko ekologii, ale również bezpieczeństwa surowcowego i konkurencyjności polskiej gospodarki. Dobrej jakości surowiec z recyklingu może ponownie wykorzystywać krajowy przemysł, ograniczając zapotrzebowanie na surowce pierwotne i zależność od dostaw zewnętrznych.

Czystsze otoczenie i mniejsza liczba opakowań porzucanych w przestrzeni publicznej są oczywiście ważnymi efektami systemu. Nie powinny jednak przesłaniać jego podstawowego zadania: skutecznego odzyskiwania surowców i zamykania ich obiegu.

Jak ocenia Pan ten okres? Czy system spełnił pokładane w nim oczekiwania?

Z perspektywy konsumenta system działa, a Polacy coraz lepiej odnajdują się w nowych zasadach. Na początku zdarzało się, że butelkomaty odrzucały opakowania, które nie były jeszcze objęte systemem albo nie zostały prawidłowo zarejestrowane przez producenta w bazie produktów kaucyjnych. Problemem bywała również organizacja opróżniania urządzeń. To typowe wyzwania przy uruchamianiu tak złożonego przedsięwzięcia, wymagającego jednoczesnego działania wielu uczestników systemu kaucyjnego.

Nie oznacza to jednak, że możemy już uznać cały projekt za zakończony sukcesem. Sprawny zwrot opakowania to dopiero pierwszy etap. Najważniejsze jest, jaka część zebranego materiału rzeczywiście trafia do recyklingu i wraca do produkcji nowych opakowań. Ostatecznym miernikiem skuteczności systemu powinno być więc nie tylko to, ile opakowań zebraliśmy, ale przede wszystkim to, co stało się z odzyskanym surowcem, czy został zawrócony w obiegu zamkniętym. Musimy mieć wiarygodne dane o tym, ile materiału przekazano do recyklingu, jaka część wróciła do produkcji nowych opakowań. Dopiero takie podejście pozwala rzetelnie ocenić efektywność systemu.

My jako OK Operator prezentujemy nasze dane, zebraliśmy ponad 1,4 miliarda opakowań, co przekłada się na ponad 30 tysięcy ton materiału przekazanego do recyklingu. To najbardziej skuteczny recykling, bo już u źródła udaje nam się odpowiednio posortować materiał i oddzielić PET od puszek. A w ponad 20 sortowniach, z którymi współpracujemy w Polsce, sortujemy materiał na kolory. Jak wygląda sytuacja w przypadku innych operatorów, tych informacji nie mamy. Pytanie, czy ma MKiŚ.

System z perspektywy konsumenta działa, ale co wciąż wymaga poprawy? Jakie są obecnie największe wyzwania? Co nie działa?

Największym wyzwaniem jest dziś przejście od etapu sprawnej zbiórki do etapu pełnej koordynacji i przejrzystego rozliczania całego systemu. Polska przyjęła model wielooperatorski, w którym działa kilku niezależnych operatorów. Taki model daje możliwość konkurencji i optymalizacji kosztów, ale wymaga również wspólnych reguł współpracy.

Po roku działania systemu widzę wiele luk w ustawie. Kluczowym problemem w obecnych przepisach pozostaje brak precyzyjnej definicji tzw. clearing fee, czyli opłaty rozliczeniowej między operatorami za zbiórkę opakowań innych producentów. Ta kwestia nie jest ostatecznie rozstrzygnięta, co prowadzi do sporów. Nie ma też jasnego stanowiska ministerstwa.

Kolejna sprawa to kwestia nieodebranej kaucji. To jeden z najbardziej zapalnych punktów całego systemu, szczególnie w kontekście finansów. W obrocie sześciu działających operatorów znajduje się ok. 5 mld zł depozytu konsumenckiego. W ustawie brakuje pełnej definicji i sposobu postępowania z niezwróconą kaucją, która powinna być przeznaczana na rozwój systemu, a nie stanowić własność operatora czy producenta. Ustawa nie interpretuje tego jednoznacznie.

Nie istnieje obecnie żadna państwowa, ustawowa instytucja kontrolna, która monitorowałaby przepływy finansowe i materiałowe oraz weryfikowała realny poziom recyklingu w całym kraju.

Rozwiązaniem, które może uporządkować te kwestie, jest powołanie niezależnej instytucji parasolowej z udziałem przedstawicieli branży i regulatora, która koordynowałaby wspólne standardy, wymianę danych i zasady rozliczeń.

Potrzebujemy doprecyzowania przepisów, dialogu z administracją i regularnego analizowania danych. Chodzi o to, aby poprawiać działanie systemu tam, gdzie praktyka ujawniła niedoskonałości.

Czy wypracowane przez nas rozwiązania mogą stać się przykładem dla innych krajów?

Tak, pod warunkiem, że będziemy potrafili pokazać nie tylko skalę zbiórki, ale również efektywność kosztową i rzeczywiste rezultaty recyklingu.

Chciałbym, żeby Polska była przykładem nie tylko tego, jak szybko uruchomić system kaucyjny, ale przede wszystkim tego, jak stworzyć efektywny mechanizm zamkniętego obiegu opakowań, który łączy korzyści środowiskowe z bezpieczeństwem surowcowym i racjonalnymi kosztami dla przedsiębiorców.

eprasa.pl e7a986a1a1

NA SYGNALE

Gigantyczna akcja opolskiej policji. W dwa dni zatrzymali blisko 70 osób

Łukasz Biernacki

Blisko 70 osób poszukiwanych przez policję i sądy zatrzymali funkcjonariusze z Opolszczyzny podczas ogólnopolskiej akcji „Poszukiwany". W działaniach prowadzonych przez dwa dni uczestniczyło prawie 800 policjantów. Część zatrzymanych trafiła już do zakładów karnych.

Akcja była prowadzona 12 i 13 października i objęła całe województwo opolskie. W działania zaangażowani byli nie tylko policjanci pionu kryminalnego, ale także funkcjonariusze prewencji oraz Straży Granicznej.

Mundurowi sprawdzali setki adresów i miejsc, w których mogły ukrywać się osoby poszukiwane przez organy ścigania i wymiar sprawiedliwości. Efektem działań było zatrzymanie blisko 70 osób poszukiwanych m.in. listami gończymi oraz nakazami doprowadzenia do zakładów karnych. Jak informuje policja, znaczna część zatrzymanych została już osadzona w zakładach karnych, gdzie odbędzie wcześniej zasądzone kary pozbawienia wolności.

Wśród zatrzymanych znalazło się również siedmiu obywateli Ukrainy. Dwóch z nich, w wieku 24 i 37 lat, przebywało w Polsce nielegalnie. Mężczyźni zostali przekazani funkcjonariuszom Straży Granicznej.

Działania „Poszukiwany" są częścią ogólnopolskiej akcji koordynowanej przez Biuro Kryminalne Komendy Głównej Policji. Jej celem jest zatrzymywanie osób ukrywających się przed wymiarem sprawiedliwości.

Tegoroczna akcja była już trzecią tego typu operacją przeprowadzoną w kraju. Poprzednie odbyły się w marcu oraz czerwcu.

Policjanci podkreślają, że podobne działania będą kontynuowane także w kolejnych miesiącach. ©℗

REKLAMA 2511516965

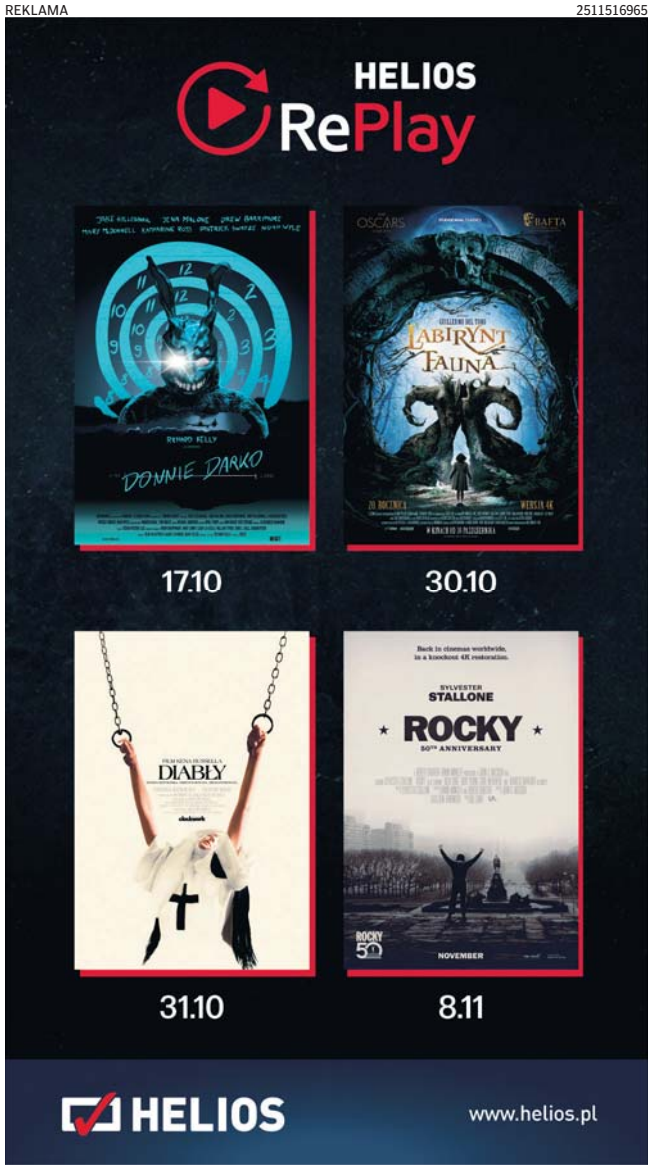

INWESTYCJA

Ruina ma odzyskać dawny blask. Będzie hotel z czterema gwiazdkami

Krzysztof Strauchmann

Przez lata niszczał, był podpalany i stał się symbolem zmarnowanego potencjału dawnego uzdrowiska, jakim kiedyś były Głuchołazy. Teraz zabytkowa Polonia ma nowego właściciela, który chce przywrócić jej hotelową funkcję. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, pierwsi goście zameldują się tu za około trzy lata.

FOT. KRZYSZTOF STRAUCHMANN

Od kilku lat niszczejący budynek jest przysłonięty siatką maskującą, z nadrukiem elewacji. To zasłania ruinę w środku.

Znają go wszyscy, którzy kiedykolwiek odwiedzili głuchołaski zdrój, spacerowali po parku albo przyjechali na koncert do głuchołaskiej muszli leśnej. Dom Wczasowy Polonia ma za sobą 25 trudnych lat. Jego gmach jest zrujnowany. Nie ma już dachu ani stropów między kondygnacjami. Ruinę zasłania siatka z nadrukiem elewacji budynku z czasu świetności. Oglądający mają złudne wrażenie, że historyczny obiekt jest jeszcze w dobrej kondycji.

Ale jest szansa, że to się zmieni. Od czerwca 2026 roku hotel ma nowego właściciela. To spółka z grupy Triobud z siedzibą w Nysie. Działa w branży deweloperskich przedsięwzięć mieszkaniowych i usługowych oraz odnawialnych źródeł energii.

Ekskluzywny hotel w centrum Głuchołaz

- W ciągu tych trzech miesięcy dużo zrobiliśmy, choć może spacerowiczom trudno to zobaczyć - mówi Łukasz Zieliński, członek zarządu spółki. - Zaczęliśmy intensywne prace związane z opracowaniem dokumentacji projektowej i uzyskaniem uzgodnień. Przeprowadziliśmy badania geologiczne. Około 12-14 miesięcy potrzebujemy na sporządzenie kompletnej dokumentacji i uzyskanie pozwolenia na budowę. Na samą budowę przewidujemy około 18 miesięcy. Tak więc w ciągu 3 lat jest szansa na uruchomienie gotowego obiektu.

Budynek nowej Polonii pozostanie hotelem o wysokim standardzie z dużą salą restauracyjno - balową. Właściciel zamierza powierzyć prowadzenie obiektu doświadczonemu operatorowi turystycznemu.

- Takiego hotelu z kategorią czterech gwiazdek w Głuchołazach jeszcze nie ma. Liczymy, że przyciągnie gości zainteresowanych wysoką jakością usług. Do czasów powodzi turystyka rozwijała się w Głuchołazach świetlnie. Liczymy, że wróci na ścieżkę szybkiego rozwoju. Głuchołazy są super miejscem dla turystyki aktywnej, która jest coraz bardziej popularna - mówi Łukasz Zieliński.

Trwa odbudowa miasta

Gmina Głuchołazy w najbliższym czasie zacznie modernizować sąsiednią aleję Jana Pawła II i ul. Parkową. Dla właściciela Polonii to wyjątkowa okazja, aby dostosować swoją infrastrukturę techniczną do istniejącej w sąsiedztwie sieci energetycznej, wodnej czy gazowej. Spółka kupiła w pobliżu dodatkową działkę, aby przenieść tam infrastrukturę techniczną, która ogranicza im możliwość zagospodarowania terenu. Firma przygotowała też operat dendrologiczny i wystąpiła do burmistrza o zgodę na wycinkę drzew, które mogą kolidować z planami inwestycyjnymi.

- Z urzędu gminy już uzyskaliśmy uzgodnienie nowej lokalizacji zjazdu na posesję, bo paradoksalnie ten obiekt nie ma obecnie dojazdu po drodze publicznej. Ma tylko furtkę na dziedziniec i wejście od strony ulicy, które zostało wcześniej zamurowane - mówi Łukasz Zieliński. - Nie możemy nawet zacząć nakazanych prac zabezpieczających, bo nie mamy jak wjechać na dziedziniec. Czekamy na zatwierdzenie organizacji ruchu przez starostwo.

Obiekt jest też wpisany do gminnej ewidencji zabytków.

- Czekamy na wszystkie uzgodnienia. Dopiero wtedy będziemy wiedzieli, jak ma wyglądać przyszła bryła obiektu i uzyskamy wytyczne konserwatorskie - mówi Łukasz Zieliński z Triobudu. - Zamierzamy zachować jak najwięcej z istniejącego budynku, choć jest mocno zdegradowany. Ściana frontowa od ulicy na pewno będzie pozostawiona, choć stolarkę okienną i drzwiową trzeba będzie odtworzyć. Zrobiliśmy badania, które pozwoliły ustalić pierwotną kolorystykę obiektu. Chcemy nawiązać do tej kolorystyki, bo wiemy jak ważny był to budynek dla mieszkańców Głuchołaz. W oparciu o wytyczne z planu zagospodarowania przestrzennego i uzgodnień chcemy go jednak rozbudować, choć warunki terenowe są bardzo trudne. Jeśli będzie to możliwe, planujemy też budowę podziemnego garażu.

Perła dawnego uzdrowiska

W 1892 roku w uzdrowiskowych Głuchołazach (wówczas niemieckim Ziegenhals) zakończyła się budowa zakładu kąpielowego Wilhelmsbad. Dla kuracjuszy oferowano tu metody terapii wodą, wypracowane w sąsiednim Jeseniku przez Vincenta Priessniza. To był czwarty okazały budynek sanatoryjny w mieście, odwiedzanym wtedy przez kilka tysięcy kuracjuszy rocznie. Po ostatniej wojnie budynek upaństwowiono. W 1946 roku przejął go Fundusz Wczasów Pracowniczych, zmieniając nazwę na Dom Wypoczynkowy Polonia. W ciągu 50 kolejnych lat przewinęły się przez niego tysiące wczasowiczów z całej Polski, zabierając z Głuchołaz same dobre wspomnienia.

FWP sprzedał budynek w 2003 roku. Wtedy był w niezłym stanie technicznym, do końca działała część hotelowa i restauracyjna. Kolejny prywatny właściciel już nie wznowił działalności.

W 2013 roku Polonię kupili na tzw. figuranta oszuści, zamieszani w późniejszą aferę SKOK Wołomin. Formalnie właścicielką była podstawiona mieszkanka Szczecina, zaś hipoteka Polonii stała się przedmiotem bankowego zastawu na kwotę 10 milionów złotych, udzielonego przez SKOK Wołomin. Był to jeden z pierwszych aferalnych kredytów, udzielonych przez władze nie istniejącej już Społecznej Kasy Oszczędnościowo - Kredytowej. W tym też czasie budynek był kilka razy podpalany przez nieznanych sprawców. Demolowali go poszukiwacze złomu.

W 2018 roku budynek odkupił na licytacji komorniczej burmistrz Głuchołaz, płacąc 210 tysięcy złotych. Wcześniej komornik wykreślił długi, figurujące w księdze wieczystej nieruchomości. Władze miejskie zabezpieczyły ruinę i przykryły ją siatką maskującą, żeby nie raziła w oczy licznych w tym miejscu turystów. Zmieniły także plan zagospodarowania przestrzennego, żeby poszerzyć możliwości jego wykorzystania po remoncie.

W 2021 roku w przetargu budynek nabył od gminy nyski przedsiębiorca za cenę wywoławczą 330 tys. złotych. Po pięciu latach i on zdecydował się odsprzedać obiekt. ©℗

eprasa.pl e7a986a1a1

MATERIAŁ INFORMACYJNY MĘDRECKI, WILK I WSPÓLNICY KANCELARIA ADWOKATÓW I RADCÓW PRAWNYCH SPÓŁKA KOMANDYTOWA

0011589061

Kiedy warto przeanalizować umowę kredytową, czyli jak działa sankcja kredytu darmowego (SKD)

Jeszcze kilka lat temu niewielu kredytobiorców wiedziało, że wadliwa umowa kredytu konsumenckiego może otworzyć drogę do odzyskania części środków i obniżenia rat na przyszłość. Choć sektor bankowy wciąż utrzymuje stanowisko o prawidłowości umów, obecnie możliwości kredytobiorców po wyroku TSUE wyglądają już zupełnie inaczej.

Rosnąca świadomość prawna oraz orzecznictwo Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej sprawiły, że konsumenci zaczęli realnie weryfikować swoje umowy kredytów czy pożyczek konsumenckich. Kredytobiorcy coraz częściej dostrzegają, że bank nie zawsze działał prawidłowo.

Podjęcie działań otwiera kredytobiorcom drogę do realnego zmniejszenia rat kredytu. W dobie rosnących stóp procentowych rozwiązanie przynoszące efekt odwrotny w postaci zmniejszenia miesięcznych rat jest tematem, który interesuje większość kredytobiorców.

Na czym polega sankcja kredytu darmowego?

Sankcja kredytu darmowego została uregulowana w ustawie o kredycie konsumenckim. Mechanizm ten ma charakter ochronny i jego celem jest zdyscyplinowanie kredytodawców do prawidłowego informowania konsumentów o warunkach finansowania.

Jeżeli w umowie lub dokumentacji kredytowej występują błędy przewidziane przez ustawę, kredytobiorcy mogą złożyć oświadczenie o skorzystaniu z sankcji kredytu darmowego. W takim przypadku kredyt powinien zostać rozliczony bez kosztów kredytowych, czyli odsetek, prowizji czy składek ubezpieczeniowych.

W praktyce oznacza to możliwość kredytobiorcy do oddania bankowi wyłącznie pożyczonego kapitału.

Warunki zastosowania sankcji kredytu darmowego

Kredytobiorcy powinni pamiętać, że skorzystanie z sankcji kredytu darmowego (SKD) nie następuje automatycznie i nie dotyczy każdego rodzaju umów. Konieczne jest spełnienie określonych przesłanek.

Po pierwsze kluczowe znaczenie ma moment zawarcia umowy. Musi ona zostać podpisana po 18 grudnia 2011 roku, czyli po wejściu w życie regulacji dotyczących kredytu konsumenckiego.

Sankcja znajduje zastosowanie wyłącznie w przypadku kredytów, których kwota nie przekracza 255 550 zł, a środki z kredytu nie zostały przeznaczone na działalność gospodarczą. Kredyt nie może być jednocześnie zabezpieczony hipoteką. Oznacza to, że sankcja nie obejmuje klasycznych kredytów hipotecznych.

Co istotne, kredytobiorcy mogą powołać się na sankcję zarówno w trakcie trwania umowy, jak i do roku od jej zakończenia.

Jednak bez wątpienia najważniejszym elementem pozostaje ustalenie w umowie naruszenia obowiązków przez kredytodawcę.

Samodzielna wstępna analiza – to proste

Instytucje pożyczkowe stosują mechanizm, w którym do kwoty kredytu doliczają prowizję, opłatę przygotowawczą, składkę ubezpieczeniową lub inne należności wynikające z umowy. Takie koszty nie trafiają jednak do kredytobiorców jako środki, którymi mogą swobodnie dysponować. I tu można by postawić kropkę – jest to działanie co do zasady zgodne z prawem.

To co budzi zastrzeżenia to to, że w wielu przypadkach odsetki naliczane są przez cały okres kredytowania, nie tylko od środków udostępnionych konsumentowi, ale także od kosztów kredytowych – m. in. od prowizji i ubezpieczeń co oznacza, że banki i instytucje pożyczkowe bardzo często naliczają odsetki (wynagrodzenie banku) od kosztów kredytu (wynagrodzenia banku).

To właśnie ta praktyka została poddana ocenie przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. W świetle wyroku z 23 kwietnia 2026 r. pojawiły się istotne argumenty przemawiające za tym, że odsetki powinny być naliczane wyłącznie od kapitału rzeczywiście udostępnionego konsumentowi.

Kredytobiorca może samodzielnie dokonać wstępnej analizy umowy kredytowej. Powinien ustalić, czy w umowie poza kwotą, którą kredytodawca udostępnił na jego potrzeby znajdują się w również dodatkowe koszty, np. prowizja, składka ubezpieczeniowa i czy od tych kosztów kredytodawca pobierał odsetki. Jeśli tak, to taki mechanizm może umożliwiać zastosowanie sankcji kredytu darmowego.

Przykład zastosowania sankcji kredytu darmowego (SKD)

Kredytobiorca zawarł umowę kredytu na kwotę 120 000 zł, jednak faktycznie do jego dyspozycji oddano jedynie 100 000 zł. Pozostałe 20 000 zł stanowiła prowizja pobrana przez bank, która została skredytowana w ramach umowy. Bank naliczał odsetki od pełnej kwoty 120 000 zł, a więc także od kosztów kredytu.

W świetle zasad wynikających z wyroku TSUE (C-744/24) oprocentowanie powinno być naliczane wyłącznie od kwoty rzeczywiście wypłaconej, czyli 100 000 zł. Naliczanie odsetek od prowizji stanowi naruszenie prawa i może uzasadniać zastosowanie sankcji kredytu darmowego. W takiej sytuacji kredytobiorca przy zastosowaniu SKD pozostanie zobowiązanym jedynie do spłaty kapitału faktycznie otrzymanego, czyli 100 000 zł. Wszelkie inne koszty dotąd wpłacone zostaną mu zwrócone oraz obniży o te koszty swoją ratę na przyszłość.

Ile można odzyskać dzięki sankcji kredytu darmowego?

Wysokość możliwych roszczeń zależy od kwoty kredytu oraz kosztów naliczonych przez bank i może być wyliczana wyłącznie indywidualnie. Największe znaczenie mają odsetki, prowizje oraz koszty dodatkowych produktów powiązanych z kredytem. Im wyższy całkowity koszt finansowania, tym większy może być ewentualny zwrot. W niektórych sprawach konsumenci odzyskują do nawet kilkunastu tysięcy złotych.

Kiedy zwrot odsetek może być odrębnym roszczeniem?

Nie każdy może dziś skorzystać z sankcji kredytu darmowego. Najczęściej przeszkodą jest upływ ustawowego terminu na złożenie oświadczenia o skorzystaniu z SKD. Zdarza się również, że konkretna umowa nie spełnia wszystkich przesłanek wymaganych przez przepisy. Czy oznacza to, że kredytobiorca traci możliwość dochodzenia swoich praw? Niekoniecznie. Jeżeli bank naliczał odsetki od skredytowanych kosztów kredytu, warto sprawdzić, czy istnieją podstawy do dochodzenia zwrotu tej części świadczeń jako odrębnego roszczenia.

Artykuł, który Państwo przeczytali, jest sponsorowany przez Votum Legal Mędrecki, Wilk i Wspólnicy Kancelaria Adwokatów i Radców Prawnych sp. k. z siedzibą we Wrocławiu. Jednocześnie informujemy, że niniejszy materiał stanowi informowanie o wykonywaniu zawodu radcy prawnego w rozumieniu art. 31 ust. 2 Kodeksu Etyki Radcy Prawnego oraz informację handlową w rozumieniu § 23 ust. 2 Kodeksu Etyki Adwokackiej.

MĘDRECKI, WILK
I WSPÓLNICY

Kontakt do Kancelarii:
- Wyścigowa 56i, 53-012 Wrocław
- medrecki-law.pl
- tel.: 71 302 41 01
- e-mail: biuro-medrecki@votum-legal.pl

eprasa.pl e7a986a1a1

SZPITAL

Porodówka przynosi duże straty. Zapadła decyzja

Mirosław Dragon

Dziewięć milionów złotych straty w ciągu roku i ponad 20 mln zł zobowiązań. Szpital powiatowy w Oleśnie musi szukać oszczędności, ale władze powiatu zapewniają, że nie zgodzą się na likwidację żadnego oddziału. Jednym z rozważanych scenariuszy dla placówki jest połączenie z Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym w Opolu.

FOT. MIROSŁAW DRAGON

Porodówka w szpitalu w Oleśnie nie zostanie zlikwidowana.

Zakład Opieki Zdrowotnej w Oleśnie to największy szpital na północy Opolszczyzny. Oprócz podstawowych oddziałów, czyli wewnętrznego (interny), chirurgii, pediatrii i ginekologii, działa tutaj także ortopedia, stacja dializ oraz jedyna w północnej części województwa porodówka.

Właśnie porodówka przynosi jednak szpitalowi w Oleśnie największe straty.

- W zeszłym roku oddział ginekologiczno-położniczy przyniósł 4,5 miliona zł straty, a neonatologia kolejny milion złotych - informuje starosta oleska Bożena Konarska-Markiewicz. - Łączna strata finansowa naszego szpitala za rok 2025 wyniosła aż 9 milionów złotych, dlatego niezbędne jest opracowanie programu naprawczego.

Plany cięć wywołały falę plotek w Oleśnie, ponieważ jedną z propozycji była likwidacja porodówki. Oddział położniczy już kilka lat temu zamknięto w sąsiednim Kluczborku, dlatego najbliższa porodówka byłaby w Opolu, oddalonym od Olesna o 50 kilometrów.

- Rada powiatu nie zgadza się na likwidację oddziału ginekologiczno-położniczego - podkreśla Bożena Konarska-Markiewicz.

- Chcemy utrzymać pracę wszystkich oddziałów szpitalnych w Oleśnie - dodaje radny Paweł Polak.

- Jednocześnie zachęcamy wszystkie kobiety w ciąży, aby rodziły w Oleśnie. Oleska porodówka ma bardzo dobre opinie - mówi radna Sylwia Kus, przewodnicząca rady powiatu oleskiego.

Rodzi się za mało dzieci

W tym roku na porodówce w Oleśnie urodzi się według prognoz około 450 dzieci. Aby oddział był rentowny, potrzebowałby minimum 700 porodów rocznie. Na taką liczbę w czasach niżu demograficznego nie ma szans.

Olesno i tak ma komfortową sytuację, ponieważ jest tutaj jedyna porodówka na pograniczu województwa. Z 450 porodów tylko połowa to mamy z powiatu oleskiego. W Oleśnie rodzą także mamy z powiatu kluczborskiego, lublinieckiego i kłobuckiego (czyli z sąsiedniego województwa śląskiego).

Skoro nie będzie likwidacji porodówki, to jak władze powiatu zamierzają poradzić sobie z milionami straty finansowej?

- Planujemy ograniczenie liczby łóżek na oddziale. Obecnie jest ich 40, a to generuje koszty obsługi - mówi wicestarosta oleski Roland Fabianek.

- Mieliśmy taki dzień, kiedy było 12 porodów, ale kiedy indziej jeden poród w tygodniu, a gotowość lekarzy musi być - dodaje starosta Bożena Konarska-Markiewicz.

Zlikwidowana nie zostanie także zakład rehabilitacyjny w Praszce, który również generuje straty finansowe.

- Zobowiązaliśmy dyrekcję szpitala, aby opracowała takie rozwiązania w programie naprawczym, które utrzymają pracę wszystkich oddziałów – podkreśla zarząd powiatu oleskiego (tworzą go: Bożena Konarska-Markiewicz, Roland Fabianek, Sylwia Kus, Damian Hutsch, Paweł Polak i Piotr Rasztar).

Program naprawczy Zakładu Opieki Zdrowotnej w Oleśnie musiał zostać opracowany w związku ze stratą finansową szpitala. Obowiązek ten wynika z Ustawy o działalności leczniczej, której przepisy zmieniły się w ubiegłym roku. Program ma pokazać, w jaki sposób w ciągu trzech lat (2026-2029) można ograniczyć stratę placówki.

Starosta oleska dodała, że szpital powiatowy już faktycznie rozpoczął ten program naprawczy. Pierwszym krokiem było przekształcenie stacji dializ, która również generowała stratę. Stację dializ oraz oddział nefrologii przejęła prywatna firma DaVita, która dzierżawi oddział od szpitala.

- Nefrologia i stacja dializ została wyłączona ze struktury szpitala w taki sposób, że pacjenci nie ponieśli żadnej szkody, nadal mają opiekę medyczną w tym samym miejscu - podkreśla starosta Bożena Konarska-Markiewicz.

Zwolnień nie będzie

Pierwotna wersja programu naprawczego zakładała zwolnienie 10 opiekunek medycznych. Z tego pomysłu również wycofano się.

- Zamiast zwolnień zmniejszono opiekunkom medycznym etaty do 3/4, na co wszystkie się zgodziły - wyjaśnia Bożena Konarska-Markiewicz.

Kolejnym pomysłem na oszczędności jest outsourcing usług sprzątania, czyli przekazanie salowych do zewnętrznej firmy. Dotyczy to 57 pracownic. Ten pomysł wraca po prawie 20 latach. Poprzednim razem po protestach ówczesny starosta Jan Kus zrezygnował z tej propozycji.

Propozycja połączenia szpitali

Podczas konferencji prasowej starosta oleska Bożena Konarska-Markiewicz przyznała, że toczą się rozmowy w sprawie możliwej konsolidacji szpitala powiatowego w Oleśnie z Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym w Opolu.

- Propozycja wyszła ze strony szpitala uniwersyteckiego. Szpital w Olesnie stałby się oddziałem USK na północy województwa. Nie ukrywam, że jest to jakaś droga dla szpitala powiatowego w Oleśnie, jeżeli chodzi o przyszłość - uważa Bożena Konarska-Markiewicz. - Jeżeli nie zmieni się system finansowania, to nasza sytuacja nie będzie wcale lepsza za rok czy za dwa.

Całkowite zadłużenie szpitala powiatowego w Oleśnie razem z kredytami, pożyczkami i innymi zobowiązaniami, przekroczyło już kwotę 20 milionów złotych.©℗

GŁOS MIESZKAŃCÓW

Są latarnie, ale droga tonie w egipskich ciemnościach. „Dojdzie do tragedii"

Mirela Mazurkiewicz

Czytelnicy alarmują, że w rejonie ul. Marka z Jemielnicy w Opolu po zmroku można zrobić sobie krzywdę. Dziwi ich to tym bardziej, że latem w tym miejscu stanęły latarnie.

FOT. KOLAŻ NTO

Na ul. Marka z Jemielnicy w Opolu są latarnie, ale nie działają. Miasto zapowiada, że wkrótce się to zmieni.

- Tak wygląda droga z kąpieliska Bolko w stronę zakładu Nutricia ulicą Marka z Jemielnicy. Strach tamtędy chodzić, bo nic nie widać – skarży się czytelniczka, na dowód przesyłając zdjęcie drogi spowitej kompletną ciemnością, zrobione przed godziną 20. - Latem zostały postawione latarnie, ale do dziś oświetlenie nie działa. Z tego odcinka korzystają m.in. osoby spacerujące z psami. Przyszła jesień, szybko robi się ciemno, a ja zwyczajnie boję się o swoje bezpieczeństwo. Nie wiadomo, czy z tych ciemności nie wyskoczy napastnik, nie mówiąc już o zwierzynie.

Na latarnie, które pojawiły się kilka miesięcy temu, ale nadal nie działają, zwrócił też uwagę jeden z kierowców, który regularnie przejeżdża tym odcinkiem. Jego zdaniem problem dotyczy nie tylko ścieżki.

- Po drodze mijam przystanek autobusowy. Latem w godzinach późnowieczornych gromadziło się tam sporo osób wracających z kąpieliska Bolko. Chodnik nie jest specjalnie szeroki, jedna marna latarnia oświetlała zaledwie część tego miejsca i – chociaż jechałem przepisową „pięćdziesiątką" – zdarzyło mi się w ostatniej chwili zobaczyć człowieka stojącego na jezdni – relacjonuje mężczyzna. – Czy naprawdę miasto zamierza czekać, aż w tym miejscu dojdzie do tragedii?

Urząd miasta informuje, że prace w rejonie ul. Marka z Jemielnicy zakończyły się z końcem lipca.

- Następnie zostały wszczęte procedury związane z zawarciem umów na dystrybucję i sprzedaż energii. Obecnie czekamy już na montaż licznika, który jest po stronie spółki Tauron Dystrybucja – mówi Adam Leszczyński, rzecznik prasowy opolskiego ratusza. - Oświetlenie ścieżki prawdopodobnie zostanie uruchomione do końca października. To standardowe procedury i terminy, gdy układamy zupełnie nowe sieci i montujemy nowe skrzynki. ©℗

eprasa.pl e7a986a1a1

SPOŁECZEŃSTWO

Migranci z Nepalu zamieszkali w Łosiowie. Poseł Paweł Kukiz: „Nie mogę nic z tym zrobić”

Mateusz Majnusz

30 migrantów z Nepalu zamieszkało w Łosiowie pod Brzegiem. Przyjechali do Polski do pracy, którą znaleźli we Wrocławiu. Ich obecność wzbudziła niepokój części mieszkańców. Głos zabrał też pochodzący z Łosiowa poseł Paweł Kukiz.

W Łosiowie, w gminie Lewin Brzeski, zamieszkało ok. 30 obywateli Nepalu. Przyjechali do Polski w celach zarobkowych. Choć ich nowym miejscem zamieszkania jest Opolszczyzna, pracę znaleźli we Wrocławiu. Wynajęli dom od prywatnego właściciela.

Pojawienie się większej grupy cudzoziemców wywołało poruszenie wśród mieszkańców. Zaczęli kontaktować się z sołtys Bożeną Chruszczewską, pytając o sytuację i bezpieczeństwo w miejscowości. Sprawa została zgłoszona policji.

FOT. CZYTELNIK NTO

Z przekazanych informacji wynika, że Nepalczycy przebywają w Polsce legalnie i mają zezwolenia na pracę.

Jak poinformowała sołtys, funkcjonariusze sprawdzili status pobytu przyjezdnych. Z przekazanych informacji wynika, że Nepalczycy przebywają w Polsce legalnie i mają zezwolenia na pracę.

Paweł Kukiz zabrał głos

O sprawie wypowiedział się poseł Paweł Kukiz, który pochodzi z Łosiowa. Jak przyznał, kontaktowali się z nim zaniepokojeni mieszkańcy, pytając, czy można coś zrobić w związku z pojawieniem się grupy cudzoziemców.

- Otóż poseł ani burmistrz nie mogą nic zrobić. W świetle obowiązującego prawa wszystko jest ok. To nie uciekinierzy, a legalni pracownicy, zaś właściciel domu, który im ten dom wynajął, również działa w ramach prawa - dom jest jego, może wynająć go komu chce. Nepalczykom czy Słowakom - nieważne - mówi Paweł Kukiz.

Kukiz zaapelował jednocześnie o spokój i wyraził nadzieję, że nowi mieszkańcy Łosiowa będą spokojnie żyć w miejscowości, a relacje z lokalną społecznością pozostaną dobre.

Poseł chce zmian w prawie migracyjnym

Paweł Kukiz uważa, że potrzebne są zmiany w przepisach dotyczących zatrudniania cudzoziemców. Jako przykład wskazał Nową Zelandię, gdzie to pracodawca bierze na siebie odpowiedzialność za zagranicznych pracowników.

- Wielu z tych, którzy dziś mówię „niech poseł coś zrobi” nazywało mnie wówczas ksenofobem czy faszystą. A potem zagłosowała na kolegów Sterczewskiego, Jońskiego i Szczerby. Powtarzam - dziś nic nie można z tym fantem zrobić. Trzeba zmienić prawo – dodał poseł Ziemi Opolskiej.

Burmistrz Lewina Brzeskiego apeluje o spokój

Do sprawy odniósł się również Artur Kotara, burmistrz Lewina Brzeskiego. W oficjalnym komunikacie przyznał, że rozumie emocje i pytania, które pojawiły się wśród mieszkańców.

- Bezpieczeństwo naszej społeczności jest dla mnie priorytetem, dlatego każda sytuacja budząca uzasadnione wątpliwości powinna być sprawdzana przez właściwe służby. Apeluję jednocześnie o spokój, rozwagę i niepowielanie niesprawdzonych informacji. Oceniajmy sytuację na podstawie faktów, a nie plotek czy pochodzenia innych ludzi- przekazał burmistrz. ©℗

INWESTYCJE

Autostrada A4 jest zbyt głośna. Pilnie potrzebny jest montaż ekranów akustycznych

Radosław Dimitrow

Mieszkańcy wsi położonych w sąsiedztwie autostrady A4 będą mogli odetchnąć z ulgą. GDDKiA jest na etapie rozstrzygania przetargu na budowę 2,5 km nowych ekranów akustycznych pomiędzy węzłami Opole Południe i Krapkowice.

FOT. R. DIMITRORW

Będzie ciszej przy A4.

W rejonie planowanej inwestycji znajdują się miejscowości Dąbrówka Górna, Rogów Opolski, Odrowąż oraz Malnia (wszystkie w powiecie krapkowickim). W wielu miejscach zabudowa mieszkalna niemal styka się z jedną z najbardziej ruchliwych tras w kraju. Posesje usytuowane są zaledwie kilkadziesiąt metrów od pasa drogowego, a w Rogowie Opolskim znajduje się budynek, którego krawędź dzieli od pędzących aut raptem 15 metrów. Mieszkańcy tych miejscowości wielokrotnie skarżyli się na przekroczone normy i nieznośny huk, generowany przede wszystkim przez ciężki ruch tranzytowy.

Obecne zabezpieczenia okazały się niewystarczające. Funkcjonujące w niektórych miejscach osłony o wysokości nieco ponad jednego metra nie radzą sobie z wygłuszaniem rosnącego natężenia dźwięku. Nowe ekrany, wykonane ze specjalnych paneli pochłaniających i odbijających dźwięki, będą sięgać od 3 do nawet 6 metrów wysokości. W efekcie powstanie wysoki korytarz, który skutecznie skieruje fale dźwiękowe ku górze.

Przebieg budowy

Zgodnie z dokumentacją przetargową, wykonawca będzie musiał najpierw wyburzyć część dotychczasowych osłon oraz zdemontować stare bariery stalowe i betonowe. W ich miejsce zainstalowane zostaną nowoczesne bariery zabezpieczające oraz nowe elementy odwodnienia. Projekt zakłada również odtworzenie wyjść ewakuacyjnych.

Do przetargu ogłoszonego przez drogowców zgłosiło się aż dziewięć przedsiębiorstw drogowych. Najkorzystniejszą ofertę złożyła firma MRCA, która wyceniła całe zadanie na nieco ponad 12,1 miliona złotych.

– Wszystkie oferty mieszczą się w naszym budżecie na realizację tego zadania, który wynosi niemal 17 mln zł – informuje Agata Andruszewska, rzecznik opolskiego oddziału GDDKiA.

Po formalnym wyłonieniu zwycięzcy i podpisaniu umowy, wykonawca będzie miał 15 miesięcy na przeprowadzenie wszystkich prac w terenie. ©℗

REKLAMA 0011598352

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny
im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o.

Podmiot Leczniczy Samorządu Województwa Pomorskiego

ogłasza
wszczęcie postępowań kwalifikacyjnych na stanowiska:

Dyrektora ds. Lecznictwa

oraz

Lekarza z jednoczesnym pełnieniem funkcji Koordynatora Szpitalnego Oddziału Ratunkowego

Składanie ofert w obydwu konkursach:
do dnia 23.10.2026 r. do godz. 15.00.

Szczegółowe informacje na stronie www.szpital.slupsk.pl

eprasa.pl e7a986a1a1

FOKUS

• **W I półroczu 2026 roku** liczba ludności Polski zmniejszyła się o 90 tys. w stosunku do końca 2025 r. i wyniosła 37 mln 243 tys.

TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY

Dalszy ciąg zamieszania w TK. Według prezesa to „ustrojowy zamach stanu”

Prezes TK Bogdan Święczkowski, odnosząc się do sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego, ocenił, że „trwa ustrojowy zamach stanu”. Rozmawia o tym z prezydentem

oprac. Alina Mazurska

W środę w Sejmie ślubowanie z formułą „wobec prezydenta” złożył wybrany przez Izbę na sędziego TK Maciej Berek. Karol Nawrocki nie uczestniczył w ceremonii. Po uroczystości Berek złożył dokumenty potwierdzające ślubowanie w kancelarii prezydenta i udał się do siedziby TK, gdzie m.in. rozmawiał z prezesem TK Bogdanem Święczkowskim. Prezes TK nie dopuścił Berka do orzekania.

Berek relacjonował, że Święczkowski uniemożliwił mu wejście do pokoju sędziów TK, gdzie był zaproszony. Jak mówił w TVN24, Święczkowski „wsunął się bezpośrednio” w taki sposób, by on dalej nie wchodził. – Tam nie było szarpaniny, ja się nie będę z nikim szarpał w TK. Sędzia Święczkowski fizycznie uniemożliwił mi wejście do tego korytarza – zaznaczył. Dodał, że złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa naruszenia nietykalności funkcjonariusza publicznego, jakim jest sędzia TK.

W czwartek w Polsat News Święczkowski pytany był o sytuację w TK oraz zarzuty Berka dot. naruszenia nietykalności. Prezes TK zaprzeczył, by miało dojść do fizycznego starcia jego z Berkiem, gdy blokował Berkowi dostęp do sędziowskiej części budynku. Pytany o zawiadomienie złożone przez Berka do prokuratury,

FOT. PAWEŁ SUPERNAK

Prezes TK powiedział, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach

Święczkowski stwierdził, że Berek – jak każdy obywatel – ma takie prawo, ale – jak zaznaczył – „oczywiście do takiej sytuacji nie doszło”.

Prezes TK zadeklarował ponadto, że w razie potrzeby udostępni organom ścigania nagrania z kamer wewnątrz TK, które nagrały całe zajście.

Święczkowski został także zapytany o swoją rozmowę z Berkiem. Prezes TK przekazał, że – mimo nieuznawania Berka za sędziego TK – odebrał od niego dokumenty, by nie narażać innych pracowników kancelarii Trybunału na problemy. – Nie pozwolę, żeby Bogu ducha winni urzędnicy czy strażnicy Trybunału byli ciągani po prokuraturach i policji z uwagi na to, że przestrzegają prawa i konstytucji – stwierdził. Dodał też, że te dokumenty zostaną odłożone ad acta do momentu, kiedy pan Berek złoży ślubowanie wobec prezydenta albo też zostanie rozstrzygnięty konstytucyjny spór kompetencyjny.

Święczkowki ocenił, że całokształt działań koalicji rządzącej i rządu wobec TK ma charakter trwającego „ustrojowego zamachu stanu”. Według prezesa TK działania rządzących można porównać do „gotowania żaby” czy „taktyki salami”. Jego zdaniem „po prostu obecnie rządzący próbują małymi kroczkami zmienić ustrój Rzeczypospolitej, by prawo było takie, jak rozumie je jedna osoba”.

Prezes TK powiedział też, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który w środę przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach. Prezydent powiedział, że jako strażnik konstytucji będzie dbał, żeby nie doszło do zamachu na konstytucję i organy państwa – relacjonował. Wyraził też nadzieję, że prezydent „ma jakiś plan wsparcia Trybunału”, by mógł on dalej funkcjonować i orzekać.

Prezydent Nawrocki oświadczył w środę, że jeżeli Berek nie dokonał formalności ślubowania przed prezydentem, to z pewnością nie jest sędzią TK.

Dzień wcześniej Komisja Wenecka w wydanej opinii zarekomendowała, by „w przypadku, gdy prezydent odmawia odebrania ślubowania od sędziego wybranego przez Sejm lub opóźnia to, (...) dopuszczono możliwość dopełnienia aktu ślubowania bez fizycznego udziału prezydenta”.

Premier Donald Tusk powtórzył w środę, że sędziowie TK zostali wybrani zgodnie z prawem, a prezydent Karol Nawrocki, odmawiając przyjęcia ślubowania m.in. od Berka, „abdykuje” z obowiązków nałożonych na niego w konstytucji.

WARSZAWA

Odroczono proces ws. Collegium Humanum

oprac. Alina Mazurska

Proces w sprawie Collegium Humanum, który miał się wczoraj rozpocząć w Sądzie Okręgowym w Warszawie, został na wniosek prokuratora odroczony do grudnia.

Prokurator Piotr Żak wniósł o odroczenie rozprawy z uwagi na brak dowodu doręczenia wezwania do jednego z oskarżonych. Sędzia Dariusz Łubowski zdecydował o odroczeniu rozprawy do 3 grudnia br.

Pierwszy akt oskarżenia obejmował 29 osób. Wśród oskarżonych są m.in. rektorzy wyższych uczelni, wykładowcy i politycy, w tym m.in. prezydent Wrocławia Jacek Sutryk (wyraził zgodę na publikację nazwiska) oraz byli komendanci Państwowej Straży Pożarnej.

Prokuratura zarzuciła im popełnienie 67 przestępstw, przede wszystkim o charakterze korupcyjnym, a także zarzuty poświadczenia nieprawdy w dokumentacji potwierdzającej przebieg studiów, oszustwa oraz prania brudnych pieniędzy. PAP

WARSZAWA

Agenci CBA w PZPN. Chodzi o umowę

oprac. Jan Nowaczyk

Do siedziby PZPN w Warszawie weszli funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

Onet w środowy wieczór podał, że agenci poprosili o dokumentację dotyczącą umowy z firmą Publicon Sport. Działacze udostępnili wszystkie materiały. CBA oficjalnie nie komentuje sprawy. Jak podaje Onet, powołując się na swoje źródła w służbie, działania mają związek ze śledztwem prokuratury dotyczącym umowy na obsługę sponsorską PZPN przez Publicon Sport z Wrocławia. Spółka należy do firmy kontrolowanej przez biznesmena Radosława Tadajewskiego. Jej prezes, Szymon Sikorski, nie odpowiedział na prośbę portalu o rozmowę. Publicon Sport obsługiwał umowy sponsorskie PZPN od 2023 r. Pobierał 150 tys. zł miesięcznego ryczałtu oraz wysokie prowizje. Jak wcześniej ujawnili dziennikarze TVN24, związek płacił spółce również za kontrakty, przy których zawarciu ta nie uczestniczyła. **PAP**

KRÓTKO

Białystok

Dwie osoby zginęły na oznakowanym przejściu

Wczoraj rano na ul. Hallera w Białymstoku, na oznakowanym przejściu dla pieszych, zostały potrącone dwie seniorki. Rzecznik prasowy podlaskiej policji poinformował, że jedna kobieta zginęła na miejscu, drugą reanimowano, ale jej życia nie udało się uratować. Kobieta kierująca samochodem była trzeźwa. Policja nie podała szczegółów zdarzenia. PAP

Bezpieczeństwo

Policjanci skontrolowali ponad 162 tys. szkół

W całej Polsce od tygodnia trwają działania policji w placówkach oświatowych mające zapewnić bezpieczeństwo dzieciom, młodzieży i pracownikom placówek oświatowych. Akcja ma związek z ubiegłotygodniowymi aktami przemocy w placówkach.
Policjanci przekazali we wpisie na X, że do godz. 6 w czwartek odnotowano 482 zdarzenia, w których realizują oni czynności w związku z uzasadnionym podejrzeniem popełnienia czynu zabronionego.
Od początku akcji policja dokonała ponad 162 tys. kontroli szkół w całym kraju i zatrzymała 187 osób. PAP

Ekologia

Aktywiści pytają: Gdzie te lasy bez pił?

W trzecią rocznicę wyborów parlamentarnych 2023 aktywiści Greenpeace zaprotestowali naprzeciwko Sejmu i siedziby PO, domagając się od premiera Donalda Tuska spełnienia obietnicy ochrony przed wycinką 20 procent najcenniejszych lasów. Działacze wywiesili na budynku ogromny baner z podobizną premiera trzymającego piłę i napisem „Gdzie te lasy bez pił?”.

FOT. RADEK PIETRUSZKA

Skierowałem do PE wniosek o uchylenie immunitetu i zatrzymanie Daniela Obajtka w sprawie dotyczącej zaniżania cen paliw w 2023 r.

WALDEMAR ŻUREK
minister sprawiedliwości
prokurator generalny

eprasa.pl e7a986a1a1

BRUKSELA

Szczyt unijny - wśród tematów: budżet, Ukraina i migracja

oprac. Jan Nowaczyk

Wczoraj w Brukseli rozpoczął się szczyt UE. Podczas dwudniowego posiedzenia omawiane będą przede wszystkim: przyszły budżet Wspólnoty na lata 2028–2034, wysokie ceny energii, zaostrzenie podejścia do migracji oraz dalsze wsparcie Ukrainy.

Szczyt rozpoczął się od rozmów na temat konkurencyjności europejskiej gospodarki przede wszystkim w kontekście wysokich cen energii.

Jeszcze przed spotkaniem premier Czech Andrej Babisz zapowiedział, że razem z szefową rządu Włoch Giorgią Meloni zaprezentuje wspólną inicjatywę w sprawie obniżenia cen energii. Przywódcy zamierzają też wezwać przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen do zaproponowania konkretnych rozwiązań łagodzących wpływ wysokich cen energii.

FOT. PAP/EPA

Wczoraj rozpoczęło się dwudniowe spotkanie na szczycie UE. Na zdjęciu prezydent Rady Europejskiej Antonio Costa i przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen

Europejscy liderzy będą też próbować znaleźć kompromis w sprawie unijnego budżetu. Propozycja budżetu na lata 2028-2034, przedstawiona w ubiegłą sobotę przez irlandzką prezydencję w Radzie UE, podzieliła unijne stolice. Część krajów skrytykowała proponowane przez Irlandię cięcia, a tzw. skąpcy, czyli państwa domagające się wielomiliardowych cięć, takie jak Niemcy i Holandia, uznali, że proponowany budżet jest wciąż zbyt duży.

Premier Holandii Rob Jetten przed szczytem zapowiedział, że jego kraj nie może poprzeć irlandzkiej propozycji, a budżet potrzebuje cięć.

W podobnym duchu wypowiedział się premier Szwecji Ulf Kristersson, który podkreślił, że proponowany nowy budżet jest zdecydowanie za duży i zbyt kosztowny, a przewidywany wzrost szwedzkiej składki o 60 proc. jest nie do zaakceptowania.

Nikt nie spodziewa się przełomu w tej kwestii na październikowym spotkaniu, ale jest nadzieja na zbliżenie stanowisk. Temat ma pojawić się ponownie na szczycie UE w Brukseli w grudniu.

Drugi dzień obecnego szczytu zdominują temat Ukrainy i migracja.

W posiedzeniu osobiście udział weźmie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który przedstawi unijnym liderom potrzeby Ukrainy przed nadchodzącą zimą, w tym konieczność wzmocnienia obrony przeciwlotniczej i potrzebę ochrony infrastruktury energetycznej.

Tematem będą też dalsze sankcje wobec Rosji. W ocenie prezydenta Litwy Gitanasa Nausedy Unia powinna rozważyć zablokowanie eksportu rosyjskiego zboża przez bałtyckie porty. Przekonywał też, że należy przyspieszyć negocjacje akcesyjne z Kijowem.

– Ukraina musi otrzymywać pozytywne sygnały, a w obecnej sytuacji tylko Europa może je wysłać. Jednym z najsilniejszych jest perspektywa integracji Ukrainy z Unią Europejską – powiedział.

Przywódcy mają też omówić nowe sposoby reagowania na kryzysy migracyjne, zwłaszcza że w Brukseli nie milkną echa wydarzeń w Ceucie, hiszpańskiej eksklawie w Afryce Północnej, do których doszło pod koniec lipca. Jednym z rozwiązań, nad którymi debatować mają liderzy, jest możliwość tymczasowego zawieszenia prawa do azylu w sytuacji, gdy migracja zagraża bezpieczeństwu wewnętrznemu państwa członkowskiego i całej Unii. **PAP**

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES
0011597794

Każda forma pomocy ma znaczenie

W godzinach pracy zarządza apteką, w czasie wolnym prowadzi zajęcia edukacyjne i promuje szczepienia ochronne. Zapraszamy na rozmowę z Agnieszką Malissą, farmaceutką wyróżnioną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".

Czy Polacy obawiają się szczepień?

Po pandemii rozszerzył się zakres szczepień, które mogą wykonywać farmaceuci. Zauważyłam wówczas, że pacjenci mają mnóstwo pytań i wątpliwości związanych z immunoprofilaktyką. Niestety, wiele obaw wynikało z dezinformacji oraz niesprawdzonych wiadomości rozpowszechnianych w internecie czy wśród sąsiadów. W ten sposób narodził się pomysł zorganizowania serii spotkań edukacyjnych poświęconych m.in. temu zagadnieniu.

Jak te spotkania wyglądają?

Każde składa się z dwóch części. Najpierw prowadzę wykład na temat szczepień i profilaktyki, a następnie zapraszam do indywidualnych rozmów. W grupie seniorzy chętnie dzielą się doświadczeniami i zadają pytania, ale przecież nie każdy czuje się swobodnie, mówiąc o swoim zdrowiu publicznie. Dlatego wprowadzenie indywidualnych konsultacji okazało się strzałem w dziesiątkę. Pamiętam np. starszą panią, która przyniosła plecak po brzegi wypełniony lekami. Nie wiedziała, na co zostały przepisane i czy nie wpływają na siebie negatywnie. Cieszę się, że mogłam pomóc w tym i innych podobnych przypadkach. Bardzo pozytywne są też sytuacje, w których seniorzy podchodzą po wykładach, żeby dopytać o szczepienia i wsparcie oferowane przez farmaceutów.

Czy to znaczy, że społeczne postrzeganie zawodu zmienia się na lepsze?

Przez lata byliśmy „cichymi bohaterami" systemu ochrony zdrowia. Wyjaśnialiśmy działanie leków, czuwaliśmy nad bezpieczeństwem farmakoterapii i odpowiadaliśmy na pytania, na które podczas wizyt lekarskich nie było czasu. Jednak nadal sporo osób uważa, że rola farmaceutów ogranicza się do realizowania recept. Dzięki rozszerzonym uprawnieniom, szczepieniom czy działalności edukacyjnej częściej jesteśmy postrzegani jako równorzędni pracownicy ochrony zdrowia.

O przyszłości zawodu dużo mówi Pani na swoich profilach w portalach społecznościowych. Przed jakimi wyzwaniami stoją obecnie farmaceuci?

Coraz więcej moich koleżanek i kolegów po fachu zmaga się z wypaleniem zawodowym, nie wierzy w swoje kompetencje czy możliwości rozwoju. Jako certyfikowany trener rozwoju osobistego pomagam farmaceutom w budowaniu pewności siebie. Wspólnie szukamy sposobów na lepsze radzenie sobie ze stresem i zewnętrznymi oczekiwaniami. Warto bowiem pamiętać, że jesteśmy najbardziej dostępnymi pracownikami ochrony zdrowia - w tym tkwi nasza siła. Uważam jednak, że potrzebujemy dalszych systemowych zmian, które umożliwią farmaceutom pełne wykorzystanie kompetencji.

Właśnie za taką zaangażowaną postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro".

To było niespodziewane! Wyróżnienie na pewno dało mi mnóstwo motywacji do dalszej pracy. Takie inicjatywy pokazują, jak istotną rolę w systemie ochrony zdrowia odgrywają farmaceuci - od edukacji, przez profilaktykę, aż po wspieranie pacjentów w bezpiecznym stosowaniu leków. Mam wrażenie, że często robimy bardzo wiele, ale nawet tego nie dostrzegamy. Dzięki konkursowi możemy podzielić się doświadczeniami, promować dobre praktyki, przede wszystkim zaś inspirować i wspierać innych farmaceutów.

Na koniec pytanie łatwe i trudne jednocześnie – czym jest recepta na dobro?

Dla mnie to wszystkie działania, za sprawą których pacjent czuje się zauważony, wysłuchany i postawiony w centrum uwagi. Nie muszą być ogromne, głośne czy medialne. Każda forma pomocy ma znaczenie, nawet ta pozornie niewielka.

eprasa.pl e7a986a1a1

MATERIAŁ INFORMACYJNY VSB

0011596635

Zielona energia na polskich polach. Rolnicy coraz częściej stawiają na wiatr i słońce

Polska wieś staje się ważnym graczem w transformacji energetycznej. Oprócz uprawy zbóż czy hodowli zwierząt, rolnicy coraz częściej zarabiają także na... wietrze i słońcu. Rozwój odnawialnych źródeł energii to dodatkowe źródło dochodu dla rolników i stabilne wpływy podatkowe dla gmin, ale też realny wkład w niezależność energetyczną Polski i ochronę środowiska. Jednym z liderów takich inwestycji jest firma VSB, która od dwóch dekad działa także w naszym kraju.

Farma Wiatrowa Racibórz, 2025 r. Fot. Marek Matkowski.

VSB – globalny gracz z lokalnym zapleczem

VSB działa od 1996 roku, specjalizując się w budowie farm wiatrowych i fotowoltaicznych w Europie. W Polsce firma ma siedzibę we Wrocławiu i prowadzi projekty w całym kraju. W minionym roku uruchomiła farmę wiatrową w Raciborzu o mocy ponad 40 MW – wystarczającej do zasilenia około 36 tysięcy gospodarstw domowych. Jednocześnie trwa budowa największego obecnie projektu wiatrowego w Polsce – o mocy 190,8 MW. Inwestycja powstaje w Miejskiej Górce w województwie wielkopolskim i obejmuje montaż aż 53 turbin wiatrowych.

VSB inwestuje nie tylko w farmy wiatrowe. Firma właśnie realizuje budowę jednej z największych w Polsce elektrowni hybrydowych – o mocy 303 MWp. Instalacja powstaje na północny wschód od Wrocławia, w gminie Oleśnica, na terenie miejscowości Brzezinka i Syców. Projekt fotowoltaiczny „Brzezinka" wraz ze zintegrowanym systemem magazynowania energii bateryjnej (BESS) o mocy 1060 MW stanowi pierwszy etap inwestycji, która docelowo przekształci się w nowoczesny park hybrydowy zasilany odnawialnymi źródłami energii. Całość ma zostać podłączona do sieci w 2027 roku, a wyprodukowana energia zasili 117 tysięcy gospodarstw domowych.

Realizacja tak ambitnych inwestycji nie byłaby możliwa bez współpracy z lokalnymi społecznościami. Szczególne znaczenie mają tu rolnicy, którzy rozumieją potencjał swoich ziem i potrafią łączyć tradycję z nowoczesnością. „Rolnicy to naturalni partnerzy dla rozwoju odnawialnych źródeł energii. Dysponują gruntami, które mogą pracować podwójnie – dając plony i energię" – mówi Hubert Kowalski, dyrektor zarządzający VSB Polska.

Szansa dla rolników

Dzierżawa gruntów pod farmy wiatrowe i fotowoltaiczne to coraz popularniejszy sposób na dodatkowy dochód. Eksperci podkreślają, że stabilne przychody z tego tytułu mogą stanowić zabezpieczenie dla gospodarstw rolnych, szczególnie w trudnych latach, gdy ze względu na zmiany klimatyczne plony są niższe. Inwestycje w odnawialne źródła energii mogą równoważyć część ryzyka związanego z zależnością sektora od pogody. Co należy podkreślić, oprócz zysku, polska wieś wnosi również istotny wkład w transformację energetyczną Polski.

Zielona przyszłość Polski dzięki polskiej wsi

Udział energii odnawialnej w polskim miksie energetycznym systematycznie rośnie. Według danych think tanku Forum Energii czerwiec 2025 r. był przełomowym momentem, kiedy to OZE wyprodukowały więcej energii elektrycznej w Polsce niż węgiel, osiągając po raz pierwszy historyczny udział 44,1% produkcji.

Rolnicy stają się jednym z filarów tej zmiany – udostępniając swoje grunty, zyskują finansowo, ale też budują wizerunek gospodarstw odpowiedzialnych społecznie. Stają się też ważnymi sojusznikami w transformacji energetycznej. Dzięki nim Polska krok po kroku zmniejsza swoje uzależnienie od drogich paliw kopalnych i dostaw energii z zagranicy.

Farma Wiatrowa Taczalin, 2013 r. Fot. VSB Polska.

VSB podkreśla, że każdy projekt realizowany w Polsce poprzedzony jest konsultacjami z lokalnymi społecznościami i pełną analizą środowiskową. „Chcemy, aby inwestycje w energię odnawialną były korzystne dla wszystkich – rolników, mieszkańców i środowiska" – dodaje przedstawiciel firmy.

Rolnicy coraz częściej stawiają na wiatr i słońce

Coraz więcej gospodarstw i gmin dostrzega, że obok pszenicy i rzepaku można „zbierać" też energię. Dla rolnika to stały czynsz z dzierżawy, dla gminy – stabilne wpływy z podatków i fundusze na rozwój. Oczywiście nie dzieje się to od razu. Zanim pierwszy wiatrak stanie na polu, mija nawet 7-8 lat procedur i badań: środowiskowych, krajobrazowych, przyrodniczych. VSB poprzedza budowę zaawansowanymi badaniami i analizami, dzięki którym wybiera te miejsca, które naprawdę rokują i mają sens na długie lata.

Następnie gmina w planie miejscowym decyduje, gdzie i ile turbin może stanąć, a mieszkańcy mają prawo zgłaszać uwagi. Sama budowa trwa zwykle 1,5-2 lata. To długa droga, ale dzięki temu rolnik i sąsiad wiedzą, że inwestycja jest bezpieczna i zgodna z prawem.

Nowoczesne turbiny instalowane w sąsiedztwie terenów mieszkaniowych (zawsze z zachowaniem przepisowej odległości minimum 700 m) są ciche jak lodówka, a wewnątrz domu są po prostu niesłyszalne. Z kolei panele słoneczne, dzięki zacienieniu, poprawiają wilgotność gleby, co pozytywnie wpływa na bioróżnorodność w miejscach jednolitych upraw.

VSB przez nawet 30 lat zarządza farmami zielonej energii, dba o ich niezawodność i opłacalność. A gdy przyjdzie czas wymiany, gminy nie zostają z problemem – firmy takie jak VSB mają doświadczenie w tzw. repoweringu, czyli wymianie starych urządzeń na nowe i ich recyklingu.

W efekcie zyskuje każdy: rolnik z dzierżawy, gmina z podatków, mieszkańcy z nowych dróg i inwestycji. Konkurencja jednak rośnie, ponieważ powierzchnia do zagospodarowania jest ograniczona, a która gmina pierwsza, ta lepsza. Samorządy, które teraz decydują się na zielony biznesplan w postaci elektrowni wiatrowych i słonecznych, inwestują w rozwój.

Zielona energia = rozwój gminy

Dzięki obecności farm wiatrowych i fotowoltaicznych gminy stają się atrakcyjniejsze dla dużych firm i zakładów produkcyjnych. Coraz więcej przedsiębiorstw ma bowiem w swoich strategiach zapisany obowiązek korzystania z energii odnawialnej. To daje im ulgi podatkowe i lepsze warunki finansowania. Dla gminy oznacza to więc nie tylko dodatkowe podatki z samych wiatraków, ale też szansę na nowych inwestorów, miejsca pracy i rozwój lokalnej gospodarki. Krótko mówiąc: zielona energia działa jak magnes na biznes.

Przykład? Fabryka Mercedesa w Jaworze (Dolny Śląsk) przez pięć lat była w całości zasilana zieloną energią z farmy wiatrowej Taczalin, wybudowanej przez VSB. Dzięki temu zakład spełniał wymogi korporacyjne i mógł ulokować inwestycję właśnie w Polsce.

W kolejnych publikacjach na łamach „Nowej Trybuny Opolskiej" skonfrontujemy się z największymi mitami, jakie narosły wokół inwestycji w energetykę wiatrową. W międzyczasie zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej, a także do kontaktu bezpośredniego z przedstawicielami firmy VSB:
www: www.vsb.energy/pl
e-mail: biuro@vsb.energy
tel.: +48 71 37 16 200

Grupa VSB

VSB, z siedzibą w Dreźnie (Niemcy), jest jednym z wiodących w Europie wertykalnie zintegrowanych deweloperów w dziedzinie energii odnawialnych. W roku 2025, VSB dołączyła do firmy TotalEnergies. Głównym obszarem działalności firmy jest rozwój projektów lądowych farm wiatrowych i fotowoltaicznych oraz magazynów energii, operacyjne zarządzanie nimi oraz zaangażowanie własnych aktywów jako rosnącego, niezależnego producenta energii. VSB prowadzi działalność w sześciu krajach europejskich i dysponuje ponad 18 GW mocy produkcyjnej. Od 1996 r. firma oddała do użytku ponad 750 elektrowni wiatrowych i fotowoltaicznych. VSB świadczy również usługi dla istniejących instalacji o mocy około 3 GW i aktywnie działa w branży elektromobilności w transporcie towarowym. Grupa, wraz ze spółkami zależnymi, zatrudnia ponad 500 osób. Więcej informacji na stronie: www.vsb.energy.

VSB w Polsce

VSB ustanowiła swoją obecność w Polsce, we Wrocławiu, w 2007 r. i jak dotąd uruchomiła instalacje o mocy około 160 MW. Firma ma doświadczenie w obsłudze instalacji o mocy ponad 400 MW w całym kr aju. Jedną z nich jest farma wiatrowa Taczalin, która przez 5 lat dostarczyła 100% zielonej energii elektrycznej do fabryki Mercedes-Benz w Jaworze (województwo dolnośląskie). Pierwsza tego typu umowa c-PPA w Polsce została zawarta latem 2018 r. Obecnie firma VSB w Polsce rozwija portfel projektów OZE o wielkości ponad 3 GW(p). Więcej informacji na stronie: www.vsb.energy/pl/.

O TotalEnergies

TotalEnergies to globalna, zintegrowana firma energetyczna zajmująca się produkcją i sprzedażą energii: ropy naftowej i biopaliw, gazu ziemnego, biogazu i wodoru niskoemisyjnego, energii odnawialnej oraz energii elektrycznej. Ponad 100 000 pracowników dokłada wszelkich starań, aby zapewnić jak największej liczbie osób dostęp do energii, która jest bardziej niezawodna, tańsza i bardziej zrównoważona. TotalEnergies działa w około 120 krajach, a zrównoważony rozwój stanowi centralny element jej strategii, projektów i działalności.

eprasa.pl e7a986a1a1

Artur Klose wypowiedział wojnę niemieckiej wrażliwości – **Str. 20**

PULS*regionów*

Jak przywrócić poczucie bezpieczeństwa uczniom i rodzicom? - **Str. 14**

BT

eprasa.pl e7a986a1a1

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
red. nacz. „Gazety Pomorskiej”

Krojenie chleba

Patrzę na nóż. Ten, którym zwykle rozkrawam bochenek żytniego. Wyjęłam go z drewnianego bloku, w którym stoi obok innych; tego małego do warzyw i większego do porcjowania na przykład pieczeni na niedzielny obiad.

Nóż.

Może służyć do otwarcia koperty lub przycięcia tapety w czasie remontu. Albo ścięcia kwiatów w ogrodzie, kiedy zapodział się gdzieś sekator. Zwykłe czynności, a nóż po prostu jest pod ręką.

Jest łatwy do użycia. Schowania – na przykład w rękawie albo między kajetami w plecaku z Myszką Miki. Jeszcze do ubiegłego tygodnia nawet przez myśl by mi nie przeszło, że tak można. Ale lawina ruszyła. A lawina ma to do siebie, że nabiera rozpędu, bo żywi się energią, którą wchłania po drodze.

W poniedziałek kolega napisał: „W sobotę wieczorem tylko przez pół godziny spotkałem dwóch »nożowników«. Pod rondem okrzyki i na płycie rynku to samo. Młodzi kręcą z tego tzw. bekę i jeszcze straszą ludzi”. Żartownisie się znaleźli!

A teraz przejdźcie na drugą stronę. Macie kilkanaście lat. W domu – standard albo i nie, ale generalnie wieje nudą zwyczajności: obiad, telewizor, co tam w szkole, pogadamy później, głowa mnie boli, muszę zdążyć z tym raportem... Mówicie sobie: „Moje życie będzie inne” (Co, nie pamiętacie, że tak właśnie myśleliście kiedyś? No proszę! To przecież naturalne, kiedy wchodzi się w dorosłość). Inność to kumple, ale już nie ci na boisku, podwórka czy sekcji judo. W sieci. Mają dziwne fotki czy avatary i nicki; im bardziej pojechane, tym lepiej. Ty też tak robisz. Społeczność zobowiązuje. Zaczynają wrzucać coś dla śmiechu, ot wyzwanie, jakiś przerobiony filmik, cytat, mroczny tekst. Czujesz się wyróżniony, że możesz to oglądać. Jesteś wybrany. Potrzebujesz tej uwagi jak tlenu.

A co Ty zrobisz, żeby świat Cię zauważył?

Idziesz do kuchni. Szykujesz sobie kanapkę. Nóż tak dobrze leży w ręku. Nie myślisz.

Nie, nie wiem, czy to tak działa. Nie wiem, dlaczego tylu młodych ludzi, dzieciaki właściwie, w jednym momencie wpadło na ten sam pomysł. Spiskowych teorii nie brakuje. Za to zdrowego rozsądku – na pewno.

Odkrawam kolejne skibki. Biorę z szuflady inny nóż, do smarowania. Ma okrągły czubek.

Wczoraj do prywatnej szkoły spokojna uczennica, taka z „dobrego domu”, przyniosła plastikowy nóż z chowanym ostrzem. – Przecież nie chciałam nikogo skrzywdzić! To tylko tak miało być, dla śmiechu – tłumaczyła się ze łzami.

Ta lawina już hamuje, jeszcze trochę i się zupełnie zatrzyma. Zostanie osad. Strach. Nerwowe zerkanie przez ramię. Coraz mniej policji przed szkołami. Pójdziemy dalej w codzienność. Na jak długo?

Nóż wróci do szuflady. Gdzie jego miejsce.

MOIM ZDANIEM

TOMASZ KAPICA
redaktor naczelny nto

Tanio już było

Przyzwyczailiśmy się myśleć, że wysokie ceny paliw to problem przejściowy. Przyjdzie wiosna, skończy się jakiś konflikt, ropa stanieje i wszystko wróci do normy. Tyle że coraz więcej wskazuje na to, że na taką normalność możemy poczekać znacznie dłużej, niż byśmy chcieli. Wojna na Bliskim Wschodzie, napięcia wokół dostaw ropy i niepewność na światowych rynkach to tylko część układanki. Nie można też udawać, że nie ma związku między cenami energii bombardowaniem przez Ukraińców rosyjskich rafinerii. Konflikt trwa od lat, zmienił kierunki dostaw surowców, wywrócił do góry nogami część dotychczasowych powiązań gospodarczych i sprawił, że bezpieczeństwo energetyczne kosztuje więcej. Nawet jeśli działania wojenne kiedyś ustaną, powrót do sytuacji sprzed 2022 roku nie będzie ani prosty, ani automatyczny. Oczywiście cena paliwa nie zależy wyłącznie od wojen. Liczą się również kurs dolara, koszty transportu, podatki, marże i decyzje producentów ropy.

Ale właśnie w tym tkwi problem. Wystarczy, że kilka czynników zagra przeciwko nam jednocześnie, a rachunek na stacji znów zaczyna boleć. I nie chodzi tylko o kierowców. Droższe paliwo oznacza wyższe koszty przewozu żywności, materiałów budowlanych, ubrań i praktycznie wszystkiego, co trzeba dostarczyć z fabryki czy magazynu do sklepu. Przewoźnik nie będzie w nieskończoność dopłacał do interesu. Część kosztów przerzuci na klientów. Producent zrobi to samo, jeśli nie będzie miał innego wyjścia. W efekcie drożyzna dociera do wszystkich portfeli.

MOIM ZDANIEM

ŁUKASZ ŻYGADŁO
publicysta

Ciasno na listach

Plotka głosi, że w Koalicji Obywatelskiej na Opolszczyźnie panuje średnia atmosfera z powodu ścisku, który może pojawić się na listach ugrupowania. Politycy nie są pewni w jakiej formule pójdą do wyborów, czy sami jako KO, czy może na jednej wspólnej liście z PSL i Lewicą. Niezależnie jednak od formuły, i tak jest ciasno na tych listach. Na tyle ciasno, że politycy KO zaczynają rozpowiadać, że bardzo, albo to bardzo niemile widziany jest na tych listach prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski.

Oczywiście, sam Wiśniewski powtarza, że nie wie czy wystartuje w przyszłorocznych wyborach, niczego nie potwierdza, jednak mam wrażenie, że w tych plotkach może być ziarenko prawdy. Policzmy: Siemoniak, Zembaczyński, Kostuś, Masełko, Jurek, Nowosielska, Węgrzyn – to tylko część osób, które chcą spróbować swoich sił w wyborach do Sejmu. Dodajmy do tego Wiśniewskiego, to wychodzi nam osiem osób walczących o jak najwyższe miejsce na liście. Owszem Arkadiusz Wiśniewski jest silnym i popularnym w Opolu politykiem, ale jednak tylko w Opolu, a jego siła mierzona jest startem w wyborach prezydenckich solo, bez kontrkandydata z KO, bowiem w 2024 roku, Wiśniewski uzyskał poparcie KO.

Zatem prezydent Opola musi jeszcze sporo się nagimnastykować o dobrą pozycję przed startem. Chyba, że – i tu wchodzi inna plotka – wystartuje z innego komitetu. Albo do Senatu? O tym jednak będzie w następnych odcinkach tego spektaklu.

MOIM ZDANIEM

MAREK MAZURKIEWICZ
publicysta

Makiawelizm po amerykańsku

Napisany pięć wieków temu utwór Niccolò Machiavellego „Książę” to do dziś skarbnica wiedzy o mechanizmach rządzących polityką. Ponadczasowość „Księcia” polega na tym, że przedstawia politykę taką, jaka jest naprawdę, a nie taką, jaka powinna być, albo taką, jaką dawni i obecni rządzący starają się przedstawić. Machiavelli radził ówczesnym władcom, by łączyli w sobie lwa i lisa – dominowali i odstraszali, a jednocześnie przebiegłością i sprytem zapewniali sobie przewagę na rywalami. W tej perspektywie polityk nie kieruje się moralnością, a jedynie celem, jaki chce osiągnąć.

Utarło się, że „makiawelizm” to słowo określające działania polityków, którzy kierują się zasadą, że „cel uświęca środki. W takiej polityce nie ma miejsca na wartości, te są jedynie pozorowane, zastępują je kłamstwo, manipulacja, łamanie zobowiązań, a nawet przemoc.

Donald Trump w rozwijaniu makiawelicznej polityki idzie o krok dalej. W ostatnich dniach, najpierw dogadał się z Władymirem Putinem w sprawie dostaw rosyjskiego oleju napędowego na rynek amerykański i światowy, następnie samodzielnie ogłosił, że Ukraina i Rosja ogłosiły rozejm w sprawie wzajemnych ataków na infrastrukturę energetyczną... Prezydent USA nie sili się nawet na pozory, jego nieskrywanym celem jest wyłącznie złagodzenie nastrojów amerykańskich wyborców przed listopadowymi wyborami do Kongresu i Senatu, zirytowanych wysokimi cenami paliw. Ten cel uświęca nawet paktowanie z diabłem.

eprasa.pl e7a986a1a1

STOPKLATKA

FOT. PAP/MARCIN OBARA

↑ Ta chwila wzbudziła najwięcej kontrowersji. Maciej Berek złożył ślubowanie na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Świadkami byli marszałkowie Senatu i Sejmu: Małgorzata Kidawa-Błońska i Włodzimierz Czarzasty. Ustawa mówi, że ślubowania się dokonuje „wobec prezydenta", którego w Sejmie nie było. Karol Nawrocki zaznaczył, że Berka za sędziego TK nie uznaje

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

↑ Tryb, w jakim przyjęto ślubowanie od Berka, sprawił, że natychmiast eskalował spór czysto polityczny. Pod TK zebrali się przeciwnicy obecnej koalicji rządzącej, by protestować przeciw tej decyzji. Wspierali ich politycy opozycji. Doszło do przepychanek z policją. A przewodniczący TK Bogdan Święczkowski nie dopuścił Berka do orzekania

FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

→ Huti z Jemenu ostrzelali główne lotnisko w Rijadzie, stolicy Arabii Saudyjskiej. Zginęło kilkanaście osób. To kolejna faza trwającego od końca lutego konfliktu wokół Iranu. W tym tygodniu doszło też do intensyfikacji uderzeń na tankowce przepływające przez Cieśninę Ormuz. Baryłka ropy od kilku dni znowu kosztuje powyżej 100 dolarów

FOT. PAP/EPA/CRISTOBAL HERRERA-ULASHKEVICH

← Najsłynniejszy piłkarz świata Lionel Messi przygotowuje się do życia po zakończeniu kariery. Właśnie pojawiła się informacja, że w polskiej stoczni kupił luksusowy katamaran ULTIMA 88. 27-metrowa łódź będzie na co dzień na Balearach

eprasa.pl e7a986a1a1

ATAKI W SZKOŁACH

Dr Aleksandra Piotrowska: Szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie

Wręczamy dzieciom smartfony i oczekujemy, że nie będą zawracały nam głowy. Potem martwimy się tym, co oglądają, czego słuchają i jak się zachowują – mówi dr Aleksandra Piotrowska i pyta, czego potrzebnego do rozwoju dzieci od nas nie dostają

Anita Czupryn

FOT. PAP/ART SERVICE

Dr Aleksandra Piotrowska: Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy

Kiedy dziecko mówi rano: „Nie pójdę do szkoły, bo się boję" albo pyta: „Mamo, czy mnie też ktoś może w szkole zabić?", jak odpowiedzieć, żeby nie kłamać, ale i nie przerazić?

Przede wszystkim odpowiadajmy bardzo spokojnie. Rodzice powinni wcześniej, bez udziału dziecka, przećwiczyć taką rozmowę. Na szczęście tego rodzaju pytania pojawiają się niebywale rzadko, ale warto zastanowić się we dwójkę, albo z przyjaciółką czy z matką dziecka w podobnym wieku, o co dzieci mogą pytać i jak im odpowiadać. Jeśli rozważymy to na chłodno, zwiększamy szansę, że zapanujemy nad własnymi emocjami, kiedy pytanie rzeczywiście padnie. Nie można wykluczyć, że rodzic wpadnie w panikę, zaczną mu się trząść ręce. To najgorsza sytuacja, bo jego zachowanie wzbudzi w dziecku dodatkowy lęk. Wtedy trzeba choćby natychmiast poprosić drugiego rodzica, żeby nas zastąpił. A więc przede wszystkim spokój. Nie tylko udziela się on dziecku, ale jest też dla niego informacją, że chyba nie jest tak dramatycznie, jak mogłoby się wydawać. Jeśli dziecko pyta: „Czy ja też mogę zginąć? Czy mnie też mogą zabić?", należy powiedzieć, że dzieci w Polsce są miliony, a takie przypadki krzywdy w szkole są naprawdę wyjątkowe, zdarzają się niewiarygodnie rzadko. Można przekierować jego uwagę na ruch samochodowy i powiedzieć, że znacznie więcej dzieci ginie w wypadkach drogowych. Czy to znaczy, że mamy nie wsiadać do samochodu? Chodzi o oswojenie dziecka z tym, że nigdy nie będziemy mieć stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa, ale wszyscy dorośli robią, co tylko możliwe, żeby było bezpieczne i tak się czuło. Natomiast zdecydowanie rodzice nie powinni zgadzać się na to, żeby dziecko nie poszło do szkoły.

Jednak znaleźli się tacy rodzice, którzy w ostatni piątek nie posłali dzieci do szkoły.

Niestety, bardzo źle zrobili. Przekazali dzieciom komunikat, że jest się czego bać, a sami ulegli plotkom i panice. Wiem, że mamy różną odporność na wpływy społeczne. Są wśród nas osoby, które bardzo łatwo ulegają sensacyjnym wieściom, niekoniecznie zaczerpniętym z internetu. Internet jest jednak narzędziem wyjątkowo skutecznie wywołującym tego rodzaju histerię, bo tak należy to nazwać. Pamięta pani panikę sprzed kilku lat wokół „Niebieskiego wieloryba"? Opowieści o wyzwaniach przekazywanych przez internet, wyssane z palca wieści, które nie odpowiadały rzeczywistości, a rodzice chętnie podawali je dalej. Nie dajmy się sami zwariować. Wtedy będziemy mogli zapanować nad lękiem dzieci.

Jak rozpoznać, czy dziecko boi się tego, co usłyszało, czy czegoś, co rzeczywiście dzieje się w jego szkole, ale o czym nam nie mówi?

Ma pani na myśli na przykład przemoc rówieśniczą?

Tak.

To nie jest coś, co pojawia się nagle, jednego dnia. Ma charakter ciągły, powtarzalny. Praktycznie nie ma możliwości, żeby zachowanie dziecka, które doświadcza takiej przemocy i się jej boi, nie uległo zmianie. Po prostu obserwujmy swoje dziecko. Jeśli z dnia na dzień milknie, przestaje opowiadać o tym, co się dzieje, choć wcześniej robiło to naturalnie, jeśli wyraźnie opiera się naszym pytaniom, powinno nam to podpowiedzieć, że jego obawy mają realne podstawy. Oczywiście chodzi o pytania życzliwe, a nie pytania śledczego, który chce wymusić zeznania. Tyle że wielu rodziców nie potrafi odróżnić zmian zachowania związanych z dojrzewaniem, wejściem w nowy etap rozwoju, od zmian wywołanych pojawieniem się zagrożeń w życiu dziecka. To nie jest łatwe. Spotykam się z przypadkami, kiedy rodzic nie reaguje i nie podejmuje działań, choć powinien, bo jest przekonany, że wszystko wynika z dojrzewania: „Dlatego dziecko cuduje". Nie są to sprawy oczywiste ani w każdym przypadku łatwe do rozróżnienia.

Po ostatnich wydarzeniach szkoły zaostrzają zasady: kontrolują wejścia, wprowadzają identyfikatory. Czy to właściwy kierunek? I czego nie da się załatwić nawet najlepiej pilnowanymi drzwiami?

To, że drzwi szkoły są pilnowane, jest jak najbardziej w porządku. Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy. Eliminuje pewien rodzaj zagrożeń. Ale co zrobicie z uczniami szkoły, którzy mają pełne prawo się w niej znaleźć, a z ich strony także mogą się pojawić i, jak wiemy, pojawiają się, niebezpieczne zachowania? Pilnowanie wejścia jest jak najbardziej wskazane, lecz nie usunie wszystkich problemów. Myślę, że bardzo ważne jest prowadzenie z dziećmi stałych rozmów, niemających charakteru akcyjnego. Absurdalne jest to, co niestety, wiem, będzie teraz miało miejsce w większości szkół: po tych wydarzeniach ruszy wychowawcza akcja, taśmowo będą organizowane godziny wychowawcze, które następnie zostaną odhaczone: „Uff, zrealizowaliśmy, już to z dziećmi zrobiliśmy". Nie o to chodzi. Trzeba, nie wzbudzając nieufności do wszystkich i wszystkiego wokół, uświadamiać dzieciom, że mają moc sprawczą i same w dużej mierze mogą zadbać o swoje bezpieczeństwo, choćby uważnie

eprasa.pl e7a986a1a1

obserwując otoczenie. To jest narzędzie, w które powinniśmy dzieci wyposażać; uczyć je, na co warto zwracać uwagę. Jeśli ktoś w powtarzalny sposób zapowiada, że zrobi coś złego, nie wolno zakładać, że się wygłupia, że robi sobie ze wszystkich bekę. Co setna czy co tysięczna taka sytuacja może być naprawdę groźna.

Dzieci słyszą: „Zgłaszajcie każdą groźbę". Co powinni zrobić dorośli, żeby potem dziecko nie zostało samo z łatką donosiciela?

Wydaje mi się, że czym innym jest naskarżyć na Kubę, że pokłócił się z Romkiem albo używa brzydkich wyrazów. To bez wątpienia skarżenie. Natomiast jeśli zachowania, o których zastanawiamy się, czy powiedzieć dorosłym, wzbudzają w nas, także w dzieciach, poczucie, że coś jest nie tak, że to chyba jest groźne i niepokojące, chodzi o zupełnie inną sytuację. Naprawdę, tam, gdzie chodzi o dbanie o bezpieczeństwo i zapobieganie takim zdarzeniom, nie ma mowy o oskarżaniu kogoś o kablowanie czy przypinaniu mu łatki szpicla. To zupełnie co innego i trzeba z dziećmi o tym rozmawiać.

A jeśli dzieci zaczną same szukać „podejrzanego" i znajdą go w cichym, nielubianym, samotnym koledze?

Dlatego trzeba rozmawiać z nimi w odpowiedni sposób. To nie kwestia jednej godziny wychowawczej, tylko procesu wychowawczego rozciągniętego na lata. Inny od nas nie znaczy niebezpieczny. A ktoś niebezpieczny może się znaleźć także wśród osób bardzo do nas podobnych. Trzeba zwracać uwagę, że prześladowanie dzieci ze względu na ubiór, pochodzenie, religię czy brak przynależności religijnej jest nierozsądne, prymitywne i po prostu fatalne. Tego człowiek powinien się wstydzić, a nie tego, że zaniepokojony wszczyna alarm, który potem okazuje się niepotrzebny. Lepiej pięć razy dmuchać na zimne.

Na internetowych grupach rodziców pojawiają się komunikaty: „Podobno nasza szkoła będzie następna". Jak zatrzymać strach podsycany przez samych dorosłych?

Natychmiast dopisać: „Nie pleć bzdur, puknij się w głowę". Zdecydowanie dać odpór. Minimum, które powinniśmy zrobić w takiej sytuacji, to nie przekazywać tej wiadomości dalej. Myślę jednak, że trzeba wyraźnie powiedzieć autorowi, że przyczynia się do siania paniki. Nic nie poradzimy na to, że są ludzie, którzy czują się ważniejsi, kiedy mają coś do powiedzenia o takich dramatach. Tak zawsze było, jest i będzie. Niestety w czasach internetu są wyjątkowo głośni i łatwo słyszalni.

Jak powinien wyglądać pierwszy dzień po powrocie do szkoły, w której doszło do ataku?

Na pewno nie powinien polegać na powtórce materiału czy kartkówce z ostatnich lekcji. Są sytuacje, w których przekazywanie wiedzy i sprawdzanie, czy została przyswojona, staje się najmniej ważne. Nauczyciele powinni w tych dniach przede wszystkim rozmawiać z uczniami. Nie wygłaszać wykładów, tylko pytać, co wiedzą o tych wydarzeniach, co myślą, jakie są ich odczucia. Dzielić się własnymi wątpliwościami, własnymi niejasnościami. To ma być rozmowa wyciszająca i uspokajająca, a nie straszenie czy odczytywanie z kartki kolejnych zaplanowanych punktów. Dopiero potem można zapytać: „No jak tam, możemy przejść do rachunków, geografii czy innych mądrości?". I nie mieć poczucia, że marnujemy czas, bo nie koncentrujemy się na dydaktyce. Jak mówię, są sytuacje, kiedy ona jest najmniej ważna.

Po atakach nożowników wróciło hasło: „Dawniej dzieci miały respekt wobec dorosłych i nauczycieli".

Tak, a dziewczynki nosiły dłuższe spódniczki. Oczywiście rzeczywistość się zmieniła. Ani nauczyciel, ani większość rodziców nie jest dziś automatycznie autorytetem. Żyjemy w innym świecie niż kiedyś i trzeba się do niego przystosowywać. To, co uważamy za bardzo złe i co możemy zmienić, powinniśmy zmieniać. Pewnych zmian nie da się jednak zanegować. Chociażby obecność internetu dostępnego przez całą dobę sprawia, że wiele sposobów postępowania skutecznych przed pięćdziesięcioma laty jest dzisiaj, mówiąc wprost, do bani. Do niczego się nie nadają.

Pojawiają się też wezwania do twardego wychowania, nawet do bicia. Dlaczego w odpowiedzi na przemoc część dorosłych domaga się przemocy?

Bardzo popularna wśród nas, dorosłych, jest wiara, że wszystko można zwalczyć odpowiednio dotkliwymi karami. I tych ludzi nie przekonają nawet tysiące badań dowodzących, że kara wywołuje tylko pozorną zmianę zachowania, trwającą tak długo, jak długo obok jest źródło kary. Dotarły do mnie informacje, że były minister Piontkowski także wygłaszał opinie, według których wszystko to dzieje się dlatego, że ginie tradycyjna rodzina i odrzucane są tradycyjne wartości. Jakoby w takiej rodzinie dzieci nie robiły nic złego. Przecież to absurd i nieprawda. Nie wolno przyjmować takich banialuk. Fatalnie zdarza się postępować zarówno dzieciom wychowywanym w bardzo tradycyjnych rodzinach, jak i w tych, które wychowują je zupełnie inaczej. Nie ma też większego znaczenia kondycja materialna rodziny. Niektórzy są przekonani, że takie zachowania zdarzają się tylko tam, gdzie jest bieda. To oczywiście również bzdura.

Jak zadbać o nauczycieli i pracowników szkoły, którzy sami się boją, a mają dawać dzieciom oparcie i poczucie bezpieczeństwa?

Przecież też są ludźmi i mają prawo odczuwać strach. Tym bardziej że w większości tych ataków ofiarami są przede wszystkim pracownicy szkół. Od podstawówki po uniwersytet i myślę również o tym, co wydarzyło się na naszym Uniwersytecie Warszawskim. Powinniśmy przede wszystkim dążyć do przywrócenia współpracy rodziców i nauczycieli. Znów: nie załatwimy tego jednym zebraniem czy jedną ustawą. W ciągu ostatnich, powiedzmy, dwudziestu lat wydarzyło się coś fatalnego: rodzice przestali postrzegać nauczycieli jako swoich współpracowników. A przecież jedni i drudzy w większości dążą do tych samych celów. Niestety żyjemy w czasach, kiedy głupota i chamstwo są o wiele wyraźniej słyszane niż rozsądek i mądrość. Docierają więc do ogromnej liczby ludzi. Ten denializm, odrzucanie wyników solidnych badań przyczynia się do powrotu chorób, z którymi, jak sądziliśmy, poradziliśmy sobie dzięki szczepieniom. Dzisiaj nie szczepimy dzieci. Proszę zobaczyć, jak łatwo zyskują popularność takie, za przeproszeniem, pierdoły o tym, że szczepionki bardzo szkodzą rozwojowi dzieci. Taka jest niestety rzeczywistość.

Dziecko, które krzywdzi innych, powinno wiedzieć, że poniesie konsekwencje. Można postawić mu granicę, ale jak jednocześnie dać pewność, że nie zostanie bez pomocy?

Zawsze warto zadać sobie pytanie: dlaczego krzywdzi? Poza najprostszymi odruchami człowiek podejmuje zachowania, które są czymś umotywowane, do czegoś zmierzają. Warto więc zapytać, czego z rzeczy bardzo potrzebnych do normalnego rozwoju to dziecko od nas nie dostaje. Zadziwia mnie, jak bardzo martwimy się tym, że dzieci siedzą w internecie, oglądają bzdury zamulające mózg, słuchają piosenek, których teksty jeżą włos na głowie. To nie jest hip-hop, to jest patohip-hop. I tym się tak bardzo martwimy, a nie zwracamy uwagi na to, co robią dorośli. Oni słuchają tych samych bzdur, może nie hip-hopu, może innych piosenek, ale o bardzo wątpliwej jakości i naprawdę skandalicznych tekstach. Oni też bezpowrotnie marnują mnóstwo swojego czasu, który mogliby poświęcić dzieciom. Ale jakież to przyjemne wręczyć dziecku smartfonik z dostępem do sieci i następnie, bo przecież większość dzieci ma dzisiaj własne pokoje, oczekiwać, że nie będzie człowiekowi zawracało głowy. To jest dzisiejsza rzeczywistość wychowawcza. Dlatego o dzieciach, które są sprawcami takich strasznych zachowań i zdarzeń, myślę zawsze zarówno w kategoriach sprawców, jak i ofiar. Ofiar braku takich doświadczeń, które powinny nauczyć je pewnych norm i zasad postępowania. Pyta pani o stawianie granic. Najpierw, bardzo przepraszam, trzeba przekazywać dzieciom normy i zasady funkcjonowania. Przy tej okazji kategorycznie rozróżniać to, co absolutnie niedopuszczalne, od tego, co nie jest najmądrzejsze, ale od biedy może się czasem zdarzyć. Jeśli dziecko czasem pójdzie spać bez umycia zębów, to nie jest fajne, ale akurat tutaj nie stawiałabym bezwarunkowej granicy. Krzywdzenie innych natomiast jest absolutnie niedopuszczalne. Kropka. Dziecko musi od najmłodszych lat, od czasu, kiedy ma dwa, trzy lata, uczyć się, że określone zachowania wywołują określone konsekwencje. Tyle dzisiaj mówimy o sprawczości – uświadamiajmy ją dzieciom od najmłodszych lat. Muszą doświadczać konsekwencji swoich zachowań, bo inaczej nie nauczą się, że są granice, których nie wolno przekraczać.

Niedawno rozmawiałam z Alkiem Korabem, autorem książki „Chory (k)raj. Jak naprawdę żyje się w Ameryce", który mieszka w Nowym Jorku. Opowiadał, że w USA dzieci wcześniej niż tabliczki mnożenia uczą się barykadować w szkole, zastawiać wejście ławkami. Trwa też debata, czy nauczyciel powinien mieć w szufladzie broń. Założenie jest takie: na przemoc złych ludzi powinni odpowiedzieć przemocą dobrzy ludzie.

To właśnie dlatego Ameryka jest chorym krajem. Ze względu na takie myślenie mają wielokrotnie więcej niż w naszym kręgu problemów z różnymi rodzajami agresji, także wśród dzieci i podejmowanej przez dzieci. Mam nadzieję, że nigdy nie kupimy tej koncepcji. Choć kiedy słyszę głosy, że dla mojego bezpieczeństwa niezbędne jest ułatwienie dostępu do broni, ciarki mnie przechodzą.

Co rodzice i szkoła mogą zrobić jutro, żeby dzieci szły na lekcje z większym spokojem?

Z dnia na dzień niczego nie da się zreperować. Tak jak psuło się latami, kiedy nie wyposażaliśmy dzieci w systemy norm i zasad postępowania, tak teraz przez długi czas trzeba będzie próbować sobie z tym radzić. Chyba że uznamy, iż prościej będzie wyposażyć nauczycieli w pistolety.

Kiedy uznamy, że szkoła odzyskała poczucie bezpieczeństwa?

Myślę, że szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie. Nie da stuprocentowej pewności, że naszego dziecka nie spotka tam nic złego. Bardzo ważne jest natomiast, żeby cały personel szkoły, a także dzieci, byli przekonani, że każde zachowanie agresywne, każda przemoc wobec innych zostanie zauważona i będzie miała konsekwencje. Kiedy słyszę o niektórych przypadkach albo sama się z nimi stykam, proszę mi wierzyć, zastanawiam się, czy w ogóle jeszcze jest sens wykonywać mój zawód. Mam na myśli sytuacje, w których rodzice agresora krzywdzącego innych sprowadzają dobrze opłacanych prawników, którzy mają udowodnić i udowadniają, że ich dziecko zostało niesłusznie oskarżone, napiętnowane, że przeżywa niesamowitą traumę, a ofiary właściwie powinny pokornie prosić o przebaczenie. Takie sytuacje wciąż się zdarzają. Bo, jak dobrze wiemy, najgorzej, kiedy głupek i cham zaczyna dysponować pieniędzmi i władzą.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Aleksandra Piotrowska

Doktor psychologii. Pracownik naukowy Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie. Współpracuje jako społeczny doradca z Rzecznikiem Praw Dziecka i Komitetem Ochrony Praw Dziecka.

eprasa.pl e7a986a1a1

PUBLICYSTYKA

Emerytura z cudzej kieszeni. Pytanie o równość zasad

Sztuka wzrusza i ocala od zapomnienia. Nie unieważnia jednak rachunków. A rachunek za najnowszy pomysł Sejmu ma trafić do ludzi, którzy być może nigdy nie kupili biletu na przedstawienie, nie słyszeli o dotowanym twórcy i sami co miesiąc zastanawiają się, skąd wziąć pieniądze na ZUS. Państwo postanowiło bowiem dopłacać do składek artystów o niskich i nieregularnych dochodach. Za pięknymi słowami o bezpieczeństwie kultury kryje się pytanie: dlaczego niepewność zarobków jednego zawodu ma być problemem wszystkich podatników?

Łukasz Żygadło

Za ustawą o zabezpieczeniu społecznym osób wykonujących zawód artystyczny opowiedziało się 232 posłów, czyli grupa koalicji rządzącej.

Jej mechanizm nie polega na wręczaniu artystom pieniędzy do ręki. Dopłaty mają trafiać bezpośrednio na ich konta składkowe w ZUS, zapewniając ciągłość ubezpieczenia i budowanie przyszłych uprawnień emerytalnych. Krytyka nie potrzebuje karykatury. Wystarczy sens rozwiązania. Część składek wybranej grupy zawodowej zostanie sfinansowana ze środków publicznych.

Zwolennicy ustawy mówią o sprawiedliwości. Artysta nie ma przecież gwarantowanego honorarium co miesiąc. Spektakl może zejść z afisza, wydawca odrzucić książkę, zamówienie na muzykę nie nadejść.

Twórczość wymaga czasu, a rynek nie zawsze płaci za ten czas natychmiast. To prawda. Ale podobną opowieść słychać w tysiącach domów, gdzie nikt nie uważa swojego zawodu za przepustkę do przywilejów.

Hydraulik nie wie, ile będzie miał zleceń w listopadzie. Fotograf ślubny zimą nie zarabia tyle co latem. Właścicielka małego salonu fryzjerskiego może przez kilka tygodni pracować niemal bez zysku. Tłumacz czeka na przelew, szewc na klientów, a drobny przedsiębiorca na dzień, w którym przychody wreszcie dogonią koszty. Ich niepewność nie ma oprawy scenicznej ani pięknego języka. Jest zwyczajna, przez co politycznie mniej interesująca. Ale rachunek z ZUS przychodzi do nich równie punktualnie.

Dlaczego więc ryzyko jednych ma pozostać prywatne, a ryzyko drugich zostać częściowo uspołecznione? To nie jest pytanie przeciwko artystom. To pytanie o równość zasad.

W debacie głośno zabrzmiał głos Krzysztofa Stanowskiego, który ostro skrytykował pomysł finansowania składek ludzi niemogących utrzymać się z twórczości. Jego wystąpienie trafiło w nerw społecznych emocji, bowiem wielu obywateli ma dość sytuacji, w której państwo coraz śmielej sięga do wspólnej kasy, by chronić przed konsekwencjami wyborów zawodowych tylko niektórych. Jego styl może drażnić, ale pytania nie sposób zbyć. Czy pasja, nawet autentyczna i godna szacunku, automatycznie rodzi prawo do publicznego finansowania jej kosztów?

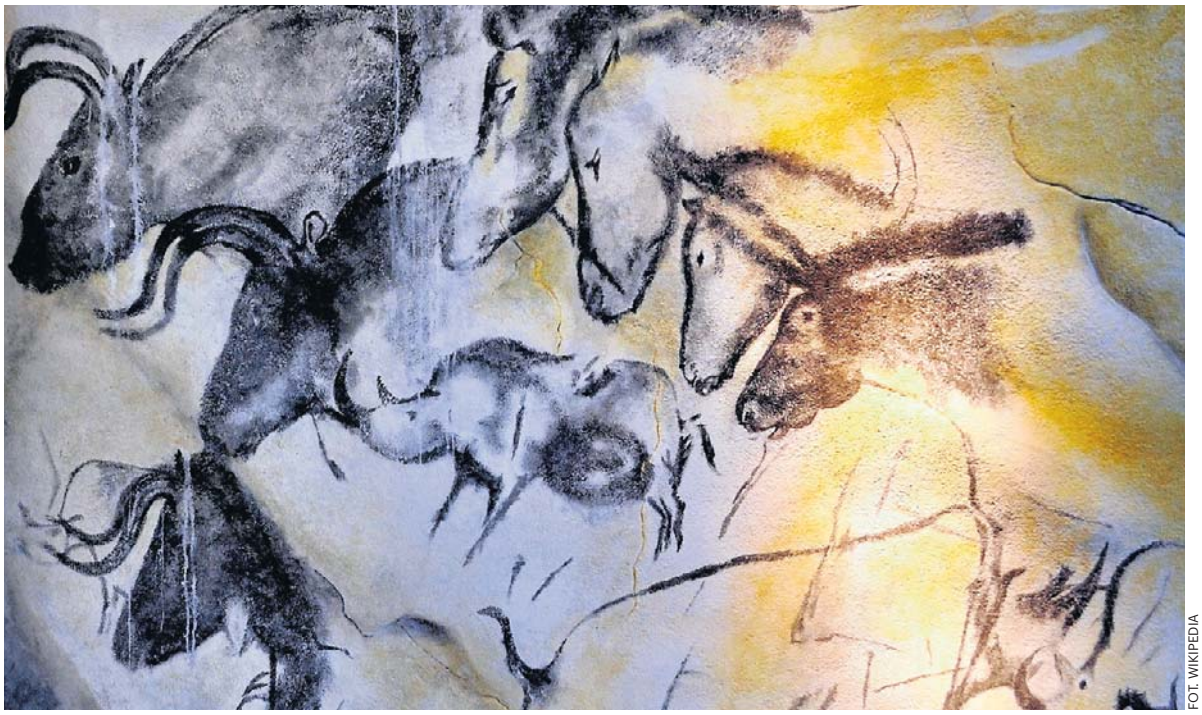

FOT. WIKIPEDIA

Czy pasja, nawet autentyczna i godna szacunku, rodzi prawo do publicznego finansowania jej kosztów?

Oczywiście nie każdy artysta jest hobbystą, któremu nie udało się sprzedać obrazu. Muzyk orkiestry, scenograf, tancerka czy aktor potrafią pracować ciężej niż niejeden etatowiec. Ich wysiłek jest realny, a dorobek bywa bezcenny. Tylko że ciężka praca i niskie dochody występują również poza kulturą. Uznanie wartości czyjejś profesji nie oznacza jeszcze, że państwo powinno dopłacać do jej składek według odrębnych reguł.

W tym miejscu pojawia się kolejny kłopot. Kto właściwie jest artystą? Czy wystarczy pisać wiersze, grać koncerty, wystawiać obrazy? Jak oddzielić zawodową twórczość od pasji, a twórcę, którego rynek jeszcze nie odkrył, od człowieka, którego praca zwyczajnie nie znajduje odbiorców? Ustawa przewiduje procedury potwierdzania statusu i kryteria dochodowem. Urzędnicy będą więc musieli rozstrzygać sprawy, których nie potrafią rozstrzygnąć krytycy, publiczność ani historia sztuki. A od tej kwalifikacji zależeć będą publiczne pieniądze.

Nie chodzi o pomyłki urzędników, lecz o zasadę, że państwo zaczyna budować osobny system zabezpieczenia wokół zawodowej tożsamości, której granice są wyjątkowo trudne do wyznaczenia. A każda taka granica rodzi poczucie krzywdy u tych, którzy zostają po drugiej stronie.

Obrońcy rozwiązania mają jeszcze jeden argument. Bez artystów zbiednieje kultura, a wraz z nią społeczeństwo. To argument poważny. Biblioteka, teatr, film czy muzyka nie są luksusowym dodatkiem do życia narodu. Problem w tym, że z prawdziwego zdania o znaczeniu kultury nie wynika automatycznie słuszność każdej formy jej finansowania. Państwo może zamawiać dzieła, wspierać instytucje, przyznawać stypendia i finansować przedsięwzięcia, których rynek sam nie udźwignie. Wtedy przynajmniej wiadomo, jaki cel publiczny ma zostać osiągnięty. Dopłata do składki jest czymś innym, ona wspiera sam fakt wykonywania określonego zawodu przy niewystarczających dochodach.

W Polsce nie brakuje ludzi, którzy wykonują społecznie potrzebną pracę i ledwie wiążą koniec z końcem. Opiekunka osoby starszej, pracownik małego sklepu, pomoc kuchenna, kierowca na nieregularnych zleceniach — ich praca również ma wartość.

Nikt rozsądny nie chciałby, aby na starość zostali bez środków do życia. Jeśli więc problemem są ubóstwo i luki w ubezpieczeniu, odpowiedzią powinny być rozwiązania oparte na sytuacji człowieka, a nie na prestiżu jego zajęcia.

Brakuje uzasadnienia, dlaczego potrzebna jest kolejna zawodowa ścieżka do pieniędzy podatników zamiast rozmowy o bezpieczeństwie wszystkich pracujących z nieregularnym dochodem.

Polska nie jest dziś krajem, który może lekkomyślnie mnożyć wyjątki. Budżet zmaga się z ogromnym deficytem, system ochrony zdrowia domaga się kolejnych miliardów, a przyszłe emerytury wielu Polaków będą skromne. W takich warunkach każdy nowy wydatek wymaga nie tylko dobrego celu, lecz także odpowiedzi na pytanie, dlaczego właśnie ten cel ma pierwszeństwo.

Politycy lubią mówić, że chodzi o stosunkowo niewielką grupę i ograniczone koszty. Ale finanse państwa nie psują się wyłącznie od jednej wielkiej decyzji. Często psują się od setek małych wyjątków, z których każdy osobno brzmi niewinnie.

Ustawa nie kończy jeszcze drogi legislacyjnej. Przed nią dalsze etapy, a ostatecznie decyzja prezydenta Karola Nawrockiego. Krytycy liczą na weto. Prezydent powinien jednak ocenić projekt nie według natężenia internetowego gniewu, lecz według zasady, którą ustanawia. Czy pomaga obywatelom znajdującym się w trudnej sytuacji, czy tworzy szczególną ochronę dla wybranej profesji? Czy jest elementem spójnej polityki społecznej, czy kolejnym ukłonem wobec środowiska potrafiącego skutecznie upominać się o swoje?

Społeczeństwo potrzebuje poetów, aktorów i malarzy, także tych wybierających nieoczywiste drogi. Ale wolność wyboru zawodu obejmuje również odpowiedzialność za jego ekonomiczne skutki.

Państwo może pomagać osobom w biedzie i wspierać wartościową kulturę. Nie powinno natomiast sugerować, że jedna grupa ma prawo do szczególnej taryfy tylko dlatego, że jej praca przemawia do wyobraźni.

Sztuka zasługuje na szacunek. Podatnik również. A szacunek do podatnika zaczyna się tam, gdzie polityk potrafi mu wyjaśnić, dlaczego ma płacić za cudze składki, skoro ze swoimi musi radzić sobie sam.

eprasa.pl e7a986a1a1

ŻYCIE W CIENIU CHOROBY

Lubiana położna miała agresywnego raka. Została mamą i... modelką

Alicja Kożuch żyje dzięki własnej determinacji. Lekarz zapewnił ją, że zmianą w piersi, którą odkryła, nie musi się martwić, ale mu nie uwierzyła. Szybko okazało się, że to wyjątkowo agresywny nowotwór, a każdy dzień opóźnienia w leczeniu może być wyrokiem. Od diagnozy mija właśnie siedem lat, a ona spełniła swoje największe marzenie – po raz drugi została mamą. Teraz robi wszystko, by jej historia pomogła innym.

Mirela Mazurkiewicz

- Mam zdrowych synów, więc chyba już nie mam prawa prosić los o spełnianie kolejnych marzeń. Ale bardzo chciałabym jeszcze kiedyś odebrać poród – mówi Alicja Kożuch z Rusocina pod Nysą, która przez lata pomagała przyjść na świat maluchom w szpitalu przy ul. Reymonta w Opolu. Odkąd urodził się jej pierwszy syn, marzenia zawodowe musiały ustąpić trosce o rodzinę. – Po powrocie z urlopu macierzyńskiego pracowałam w banku mleka kobiecego. Byłam wyczulona na sygnały alarmowe, dlatego gdy młoda mama skarżyła się na zastój mleka, oglądałam piersi bardzo uważnie. Myślę, że dzięki tej czujności kilka pacjentek, u których rozwijały się zmiany nowotworowe, zostało zdiagnozowane szybciej.

Zamiast terapii olejek z wiesiołka

Alicja Kożuch ma 34 lata. W październiku 2019 roku, podczas samobadania, znalazła guzek w piersi. Miała wówczas 27 lat. Lekarz, do którego trafiła, powiedział, że jest za młoda na raka i że ma do niego wrócić za trzy miesiące na kontrolę. Na koniec zalecił picie oleju z wiesiołka. Zamiast przyjąć jego słowa za dobrą monetę, znalazła innego onkologa. Okazało się, że miała rację, bo to złośliwy nowotwór. W listopadzie miała już podawaną chemię.

- Nie chcę myśleć, co by było, gdybym wtedy – po pierwszej wizycie u niego – wróciła do domu, ciesząc się dobrymi wiadomościami. Okazało się, że to nowotwór trójujemny. Złośliwa i bardzo agresywna zmiana, która szybko daje przerzuty. Gdybym wtedy nie zaufała swojej intuicji, być może dziś nie rozmawiałybyśmy... - mówiła w rozmowie z nto wiosną 2022 roku. Kilka tygodni później, w Dniu Dziecka, urodziła swojego pierwszego syna Leona.

Są plusy choroby. Koleżanki się przebadały

Diagnoza była dla Opolanki szokiem, bo nikt wcześniej w jej rodzinie nie chorował na raka. Okazało się, że kobieta jest nosicielką mutacji genu BRCA1, która radykalnie zwiększa ryzyko zachorowania na nowotwór piersi oraz jajnika. Przeszła mastektomię z rekonstrukcją, a jej historia podziałała na wyobraźnię - przebadali się nie tylko najbliżsi, ale również dalsi krewni. Żadna z tych osób nie była nosicielem mutacji.

- Ale widzę też plusy mojej choroby. Od tego momentu żadnej z nich nie trzeba przekonywać do profilaktyki. Powiem więcej, moje koleżanki-położne pobiegły się przebadać, gdy mój przykład pokazał, że rak nie omija nawet bardzo młodych kobiet, które dotąd wydawały się okazem zdrowia – mówiła wówczas pani Alicja.

Spełnione marzenie o drugim dziecku

Właśnie mija siedem lat, odkąd przyszło jej się mierzyć z najtrudniejszym przeciwnikiem. Piętnaście miesięcy temu urodziła drugiego syna – Lucjana.

- W drugiej ciąży pojawiły się niepokojące dolegliwości, m.in. kardiologiczne czy hematologiczne. Odbył się szereg konsultacji, które nie dały odpowiedzi na pytanie o przyczynę mojego samopoczucia. W końcu jeden z lekarzy stwierdził, że to efekt stresu spowodowanego doświadczeniami onkologicznymi. Wydawało mi się, że ja nie rozpamiętuję choroby, ale to odbywało się w podświadomości – przyznaje. – Lekarz, chcąc mnie pewnie uspokoić, powiedział, że po takim czasie od wyleczenia bardziej prawdopodobne jest to, że dostanę udaru czy zawału, niż że nowotwór wróci. Badam się regularnie i oddycham z ulgą, gdy wyniki są dobre, ale nie tracę czujności.

Chce żeby jej doświadczenie pomogło innym

Alicja Kożuch mówi, że październik to dla niej miesiąc szczególny. Rocznica diagnozy zbiega się w czasie z tzw. Różowym Październikiem, którego celem jest promocja profilaktyki i wczesnego wykrywania raka piersi.

- Ten miesiąc już zawsze będzie dla mnie wyjątkowy, dlatego – jakkolwiek to brzmi – staram się go celebrować, by moje doświadczenie nie poszło na marne – mówi. – Pamiętam, że siedem lat temu – by dodać sobie otuchy – pomyślałam: „Alicja, mogłaś wyjść z domu i zginąć w wypadku, a wtedy już nic nie dałoby się zrobić. Ale ty żyjesz, więc walcz i nie zmarnuj tej szansy".

Modeling po chorobie onkologicznej

Do udziału w „Gali Ona - Onkologia, Nieskończona Afirmacja", organizowanej przez Fundację La vie La vie, zgłosiła się kilka miesięcy po urodzeniu pierwszego syna. Niespodziewanie, wiosną tego roku, przyszło zaproszenie do udziału w czwartej edycji. Gala odbyła się 10 października.

- W pokazie mody wzięły udział 43 osoby z doświadczeniami onkologicznymi, w tym trzech mężczyzn. Niektórzy niedawno zostali zdiagnozowani i byli w trakcie leczenia, inni - jak ja - szczęśliwie wyszli z choroby. Chcieliśmy w ten sposób pokazać, że rak to nie wyrok, ale też zachęcić do badań, bo nowotwór jest takim przeciwnikiem, którego nie da się pokonać zamilczaniem – relacjonuje Opolanka. – To był dla nas cudowny czas. Trafiliśmy pod skrzydła fryzjerów i makijażystów, żeby efekt był piorunujący. Zupełnie jak na pokazach, w których można oglądać zawodowe modelki. Choreografowie uczyli nas z gracją poruszać się na scenie. Prezentowaliśmy stroje dziewięciu znanych projektantów. Mnie akurat przypadły w udziale kreacje Nargiz Salwy, Patrycji Plesiak oraz Kovalowe.

Chciałabym jeszcze kiedyś przyjąć poród

Pani Alicja w listopadzie planuje wrócić do pracy po przerwie związanej z urodzeniem drugiego syna. Już nie w szpitalu w Opolu, który do niedawna był jej całym zawodowym światem.

- Dalekie dojazdy, gdy w domu czeka dwójka dzieci, byłyby zbyt uciążliwe – mówi 34-latka. - Będę pracowała jako położna, ale zajmująca się diagnostyką. Myślę, że moje doświadczenia mogą być równie cenne dla pacjentek. Chciałabym jeszcze kiedyś przyjąć poród, bo te emocje są nie do porównania z niczym innym. Gdy byłam w trakcie chemioterapii, marzyłam, że zostanę mamą. Marzyłam tak bardzo, że mam dziś dwóch cudownych synów. Może i to się spełni, gdy chłopcy podrosną?

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Gdy byłam w trakcie chemioterapii, marzyłam, że zostanę mamą.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

W pokazie mody wzięły udział 43 osoby z doświadczeniami onkologicznymi.

eprasa.pl e7a986a1a1

POGRANICZE

Na Baraniej Kopie rośnie nowa wieża. Z jej tarasów będzie widać Jeseniki. To część wielkiego szlaku polsko-czeskiego

Na jednym z najbardziej malowniczych wzniesień południowej Opolszczyzny powstaje ponad 32-metrowa wieża widokowa. Budowa na Baraniej Kopie jest już zaawansowana w około 60 procentach. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, pierwsi turyści będą mogli wejść na nią wiosną przyszłego roku. Wieża stanie się częścią Silesianki – transgranicznego szlaku wież i platform widokowych po polskiej i czeskiej stronie granicy.

Milena Zatylna

Barania Kopa wznosi się na południu powiatu głubczyckiego, w sąsiedztwie Ciermięcic i tuż przy granicy z Czechami. Wzniesienie ma 411,3 m n.p.m. i znane jest również jako Ciermięcicka Góra, Czeska Góra lub Czeska Górka. Przez dziesięciolecia miało ono zresztą graniczny charakter – do 1959 roku przez szczyt przebiegała granica państwowa. W latach 80. i 90. funkcjonował tutaj około 300-metrowy wyciąg orczykowy. Teraz miejsce ma dostać nowe turystyczne życie.

FOT. MILENA ZATYLNA

Konstrukcja będzie miała 32 metry wysokości. Zaplanowano siedem poziomów, z których cztery mają pełnić funkcję tarasów widokowych.

Budowa wieży widokowej weszła w decydującą fazę.

– Szacujemy, że realizacja inwestycji jest obecnie zaawansowana w około 60 procentach – mówi Sebastian Baca, burmistrz Branic. - Termin wynikający z umowy z wykonawcą nie jest obecnie zagrożony. W pesymistycznym wariancie chcemy udostępnić wieżę odwiedzającym w okolicach 15–20 marca przyszłego roku.

Konstrukcja będzie miała 32 metry wysokości. Zaplanowano siedem poziomów, z których cztery mają pełnić funkcję tarasów widokowych.

Inwestycja jest realizowana w ramach projektu „SILESIANKA – szlak, który łączy – nowe widoki, nowe możliwości!". Przetarg na budowę gmina ogłosiła w marcu tego roku. Zadanie jest współfinansowane ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Ile będzie kosztowała wieża widokowa? Ostatecznego rachunku przedsięwzięcia samorząd na razie nie chce podawać, ponieważ podczas realizacji mogą pojawić się dodatkowe roboty.

– Planujemy jednak, aby całkowity koszt inwestycji nie przekroczył 1,65 mln zł – informuje burmistrz Branic.

Nie będzie to tylko samotna konstrukcja stojąca na szczycie. Wokół wieży mają powstać miejsca, w których turyści będą mogli odpocząć, stojaki na rowery oraz tablice informacyjne. Atrakcją będzie również bezpłatna luneta. Ma ona pozwolić na dokładniejsze oglądanie panoramy, przede wszystkim rozciągającego się po czeskiej stronie pasma Jeseników.

FOT. MILENA ZATYLNA

Na samą Baranią Kopę nie będzie można wjechać samochodem.

Za wejście na wieżę nie trzeba będzie płacić. Obiekt ma zostać oświetlony i objęty monitoringiem. Najniższy poziom zaprojektowano bez barier architektonicznych utrudniających korzystanie z niego osobom z niepełnosprawnościami.

Turyści powinni jednak pamiętać o jednej istotnej rzeczy. Na samą Baranią Kopę nie będzie można wjechać samochodem. Teren znajduje się w zarządzie Lasów Państwowych.

– Pojazd będzie można pozostawić na parkingu przed lasem, a następnie dojechać do wieży rowerem lub dotrzeć do niej na piechotę piękną leśną ścieżką – wyjaśnia Sebastian Baca.

Gmina chce też pozyskać pieniądze na dodatkowe oznakowanie swoich tras rowerowych, w tym szlaku prowadzącego bezpośrednio do nowej atrakcji.

Barania Kopa wejdzie do Silesianki

Znaczenie inwestycji jest większe, niż mogłoby wynikać z budowy pojedynczej wieży. Barania Kopa stanie się jednym z punktów Silesianki – transgranicznego szlaku wież i platform widokowych Euroregionu Silesia. Szlak zaczął powstawać kilka lat temu jako wspólny polsko-czeski produkt turystyczny. Jego idea jest prosta: zamiast promować pojedyncze wieże, połączono je w jedną trasę zachęcającą turystę do podróżowania po całym pograniczu. Obecna Silesianka obejmuje 34 obiekty – 23 po stronie czeskiej i 11

eprasa.pl e7a986a1a1

FOT. MILENA ZATYLNA

Barania Kopa może stać się czymś więcej niż kolejnym miejscem z ładnym widokiem.

FOT. MILENA ZATYLNA

Ostatecznego kosztu budowy samorząd na razie nie chce podawać.

po stronie polskiej. Są wśród nich zarówno współczesne konstrukcje widokowe, jak i zabytkowe wieże czy punkty urządzone na istniejących obiektach.

Po polskiej stronie do szlaku należą między innymi Baszta Romantyczna w Wodzisławiu Śląskim, platforma w Arboretum Bramy Morawskiej, wieża w Pietrowicach Wielkich, platforma w Mszanie, wieża przy Granicznych Meandrach Odry czy wieża zamku w Tworkowie.

Pierwotny projekt zakładał stworzenie kompleksowego produktu turystycznego łączącego nowo wybudowane wieże z już istniejącymi punktami widokowymi oraz trasami pieszymi i rowerowymi. Teraz sieć jest rozbudowywana.

Powstaną kolejne wieże

W projekcie „SILESIANKA – szlak, który łączy – nowe widoki, nowe możliwości!" bierze udział sześciu partnerów z Polski i Czech: Stowarzyszenie Gmin Dorzecza Górnej Odry, Euroregion Silesia – CZ, gminy Branice i Gaszowice oraz czeskie Nový Jičín i Moravice. Jego całkowita wartość wynosi ponad 1,73 mln euro, a dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego – prawie 1,39 mln euro.

W ramach obecnego etapu powstaną trzy nowe wieże – na Baraniej Kopie, w Czernicy w gminie Gaszowice oraz w czeskiej miejscowości Moravice. Odrestaurowana ma zostać również wieża kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Novým Jičínie. Do Silesianki mają ponadto zostać włączone kolejne istniejące obiekty, między innymi szyb Jan dawnej kopalni Anna w Pszowie, wieża kościoła św. Mikołaja w Bílovcu, „4 Horyzonty" w Marklowicach oraz wieża kościoła św. Jana Chrzciciela w Hlučínie.

Nie chodzi tylko o wejście na wieżę

Branice liczą na to, że nowa atrakcja nie będzie jedynie miejscem, do którego turysta przyjedzie na kilkadziesiąt minut, zrobi zdjęcie i pojedzie dalej.

W pierwszych około ośmiu miesiącach funkcjonowania wieży gmina zakłada około 1,5 tys. odwiedzających. W następnych latach, wraz z rozwojem promocji, ambicje mają być większe.

Silesianka, w tym nowa wieża, ma być obecna w popularnej w Polsce i Czechach aplikacji Mapy.cz. Branice pracują również nad własnym narzędziem turystycznym. Ma ono podpowiadać odwiedzającym, gdzie mogą zjeść, kupić produkty bezpośrednio od miejscowych wytwórców oraz jakie inne miejsca warto zobaczyć.

– Liczymy na przyciągnięcie turystów na tzw. tripy – zarówno jednodniowe, jak i kilkudniowe. Chcemy, aby osoby odwiedzające nasz region nie tylko zobaczyły wieżę, ale również korzystały z oferty lokalnych przedsiębiorców i kupowały produkty naszych lokalnych wytwórców, zasilając tym samym lokalną gospodarkę – podkreśla Sebastian Baca.

Branice pracują nad własnym narzędziem turystycznym. Ma ono podpowiadać odwiedzającym, gdzie mogą zjeść, kupić produkty bezpośrednio od miejscowych wytwórców oraz jakie inne miejsca warto zobaczyć

Branice chcą wykorzystać położenie przy Czechach

Wieża na Baraniej Kopie jest więc elementem znacznie szerszego planu. Gmina rozbudowuje trasy rowerowe, rozwija infrastrukturę turystyczną i chce uruchomić aplikację dla odwiedzających. W planach jest również przygraniczne targowisko dla lokalnych producentów z Polski i Czech.

Atutem Branic ma być właśnie położenie. Gmina znajduje się pomiędzy dwoma atrakcyjnymi turystycznie czeskimi miastami – Krnovem i Opawą. Samorząd liczy więc na ruch turystyczny przebiegający nie tyle „do granicy", ile ponad nią.

– Wspólne projekty, funkcjonowanie w sieci Silesianka, gospodarcza symbioza naszego przygranicznego obszaru, a także plany wprowadzenia regularnych przewozów do Krnova to szansa na dalszy rozwój potencjału, którym dysponujemy – mówi burmistrz Branic.

Po zakończeniu planowanych inwestycji gmina chce ruszyć z większą kampanią promocyjną i prezentować swoją ofertę także na targach turystycznych.

Jeżeli te plany się powiodą, Barania Kopa może stać się czymś więcej niż kolejnym miejscem z ładnym widokiem. Ma być jednym z punktów, które zachęcą turystę, aby przejechał rowerem lub przeszedł pieszo kawałek pogranicza, zajrzał do Branic, pojechał dalej do Krnova i Opawy, a przy okazji zatrzymał się u miejscowych przedsiębiorców.

FOT. MILENA ZATYLNA

Gmina rozbudowuje trasy rowerowe, rozwija infrastrukturę turystyczną.

FOT. MILENA ZATYLNA

Pogranicze kryje liczne ciekawostki i miejsca warte odwiedzenia.

eprasa.pl e7a986a1a1

ARTYSTA

Artur Klose wypowiedział wojnę niemieckiej wrażliwości. Od lat spiera się z władzami o granice sztuki

Urodzony na Opolszczyźnie artysta Artur Klose swoją sztuką doprowadził do wściekłości niemieckich policjantów, sędziów, starostę i ministra landu. Po drugiej rewizji domu policjant wprost mu zapowiedział, że albo przestanie, albo go puszczą z torbami. Ale Artur Klose nie zamierza przestać.

Krzysztof Strauchmann

Artur Klose ma już 55 lat i mocno widoczną siwiznę na skroniach. Pochodzi ze Strzeleczek. Z Polski wyjechał na stałe w 1991 roku, zaraz po tym, jak ukończył Liceum Plastyczne w Opolu. W Polsce jest kilka razy do roku. Ma pod Prudnikiem krewnych, z którymi wciąż utrzymuje kontakt. Lubi też w swojej sztuce nawiązywać do związków z Opolszczyzną.

Stworzył komiksową serię edukacyjną o Bobbym i Molly, które zwiedzają Śląsk (Tajemnice Opolszczyzny). Prowadził warsztaty artystyczne w Polsce, na Ukrainie i w Rosji. Wystawiał kilka razy na Ukrainie i w Polsce. W 2024 roku wysłał na wyspy Kanaryjskie swoją pierwszą na świecie śpiewającą rzeźbę Franza Kafki, która opowiadała o miłości pisarza do Felice Bauer, pochodzącej zresztą z Prudnika.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Na koszuli jest napisane wielokrotnie, że prokuratura miasta Kassel zajmuje się przede wszystkim „gównem".

Aurora rysowała w Prudniku

Jego najnowszy obraz to tryptyk. Jedna część nazywa się „Prudnik", bo powstała w Prudniku. Namalował ją pies Artura - foksterier szorstkowłosy o imieniu Aurora. Koncepcja jest prosta i nawiązuje do sztuki w epoce cyfrowej. Aurora dostała lokalizator GPS, który rejestruje jej trasę chodzenia czy biegania. Pierwszą część tryptyku Aurora „narysowała" pod Kassel, biegając swobodnie po podwórzu German Centre of Modern Art. Druga część powstała w Polsce, w domu pracy twórczej w górach pod czeską granicą, który należy do przyjaciela Artura.

- Technika zawiodła - opowiada Artur Klose. - W domu pracy twórczej pies biegał po dużym terenie. Na koniec okazało się, że nie mam zasięgu telefonicznego. W tej części tryptyk pozostanie bez rysunku.

Cały projekt artystyczny będzie w listopadzie wystawiony w Łodzi na wystawie Cyfroteka.

Pies - artysta i „psy" z policji

Artur reaguje sztuką na fakty i przeżycia. Mówi o sobie, że jest kronikarzem i komentatorem wydarzeń.

- Pies i to dzieło sztuki, to reakcja na odbieranie mi tożsamości. Na zaprzeczanie prawdy i rozpowszechnianie nieprawdy w oficjalnych dokumentach niemieckiej administracji - mówi w emocjach Artur Klose.

Sprawa zaczęła się w 2018 roku, kiedy to w jego miejscowości pod Kassel pojawił się materiał ze zdjęciem i rasistowskim tekstem o krzyżowaniu się czarnych i białych. Artur zareagował, bo go to oburzyło. Powstało dzieło o nazwie „Ceci n'est pas eine Pfeife, c'est Hundescheiße", które zawiesił na fasadzie swojego domu.

- Wszyscy próbowali to przemilczeć - opowiada Artur Klose. - Ja opisałem fakty w cyfrowej części dzieła sztuki, którego część materialna znajdowała się na fasadzie German Center of Modern Art. I sam zostałem potraktowany przez prokuraturę i sąd jak rasista. Oni odwrócili przysłowiowego kota ogonem. Oskarżyli mnie o podżeganie do nienawiści. Dopiero po tym, jak ukraińskie kręgi artystyczne, w reakcji na to, zaprosiły mnie do swojego kraju, jako pierwszego po drugiej wojnie światowej politycznie prześladowanego w Niemczech artystę, to sędzia napisał w aktach prawdę. Stwierdził, że tym dziełem sztuki pokazuję przeciwieństwo tego, o co zostałem oskarżony. Odwołał termin rozprawy i zapytał mnie, czy zgadzam się na umorzenie sprawy.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Preformace przeciwko popraciu Angeli Merkel dla Putina, pod tytułem „Topienie Angeli Merkel, czyli pozbywanie się niemieckiego zła."

Antyterroryści przyszli po kałasznikowy

Całe to zdarzenie z sądowym finałem Artur Klose skomentował po swojemu. Opublikował na Facebooku swoje zdjęcie z atrapą karabinu AK-47, czyli kałasznikowa i z pismem z sądu, że rozprawa się nie odbędzie.

- Napisałem komentarz po angielsku, że chcę widzieć sędziego i prokuratura, bo chcę być uniewinniony - wspomina Artur Klose.

Kałasznikow na zdjęciu to atrapa. Za zdjęcie z „kałachem" władze potraktowały Artura jak terrorystę, który grozi państwowym funkcjonariuszom.

- Zrobili mi wtedy akcję antyterrorystów, ale taką „fejkową" - opowiada. – W dokumentach policja napisała, że brali pod uwagę, że będę do nich strzelać i wysłali 30 antyterrorystów. Jak było naprawdę, mam nagrane na video. Przyszedł jeden policjant po cywilu. W jednej ręce miał pistolet, w drugiej psa na linie i krzyczy do mnie, że mam się położyć. Nie mogłem rozpoznać w nim policjanta. Zawołałem, żeby spie... bo mu zaraz przywalę, jak wejdzie na moją posesję. To był cyrk. Ale jak się wylegitymował, z czym miał wielkie problemy, to położyłem się na podłodze, a on wtedy zadzwonił po antyterrorystów.

Policja skonfiskowała atrapę kałasznikowa, którą wydał im sam właściciel. W domu zrobili mu ogólny bałagan i poszli, zabierając Artura w kajdankach na przesłuchanie.

- Miejscowa gazeta HNA napisała, że u mnie naprawdę znaleźli kałacha - opowiada Artur. - Ludzie

eprasa.pl e7a986a1a1

mnie pytali na ulicy, dlaczego jeszcze chodzę wolny. Poszedłem do redakcji HNA, chciałem im pokazać drugą atrapę kałasznikowa, którą miałem w domu. Redaktorzy gazety odmówili obejrzenia i napisania prawdy o tym, że policja kłamie. Wtedy zdecydowałem się na opublikowanie prawdziwej informacji o tym zajściu, razem z drugim moim zdjęciem w stroju klauna i z atrapą broni automatycznej.

Policjanci przyszli więc do German Center of Modern Sart drugi raz na rewizję, po drugiego „kałacha". Artur zaś trafił d sądu z aktem oskarżenia.

- Sędzia w drugiej instancji mnie uniewinnił, bo mamy wolność sztuki, chociaż prokurator dowodził, że to nie sztuka, tylko zwykłe zdjęcie na FB. W pierwszej instancji zresztą sąd uznał mnie winnym - wspomina dziś Artur Klose. - Pomiędzy tymi wyrokami przebiega granica sztuki. A „kałachy" policja musiała mi oddać. Dostałem oficjalne wezwanie do odebrania „dwóch karabinów maszynowych".

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Alex Zhalibo z Białorusi narysował Aurorę spacerującą z rzeźbą Franza Kafki przed ratuszem w Prudniku.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Przed rozprawą w drugiej instancji w sprawie publikacji zdjęć z atrapą kałasznikowa, zdjęcie z atrapą MP 40.

Ciąg dalszy nastąpił

Kilka lat później naczelny gazety HNA zabronił swojej dziennikarce opublikować artykuł o przejściach Artura Klose z niemieckim wymiarem sprawiedliwości. Sama dziennikarka poprosiła Artura, żeby zapytał naczelnego, skąd taka decyzja.

- Zadzwoniłem do niego. On mi odpowiedział, że powodem jest to, że są totalnym antydemokratami, których celem jest rozpier... Polski. („Wir sind totale Antidemokraten!" „Und wir rammeln auch Polen nieder!") - wspomina Artur Klose. - Zapytałem jeszcze, czy mogę te słowa cytować. Odpowiedział, że mogę robić tym, co chcę!

Po tej rozmowie powstała trzymetrowa rzeźba z portretem redaktora naczelnego. Na brzuchu ma swastykę, symbol z niemieckiej przeszłości, gdy Niemcy podbijały i rozwalały nie tylko Polskę. Rzeźba była wystawiona w 2023 roku na Cyfrotece w Łodzi. Słowa naczelnego HNA stały się wtedy tematem medialnych informacji, trafiły nawet do głównych wiadomości telewizji w Polsce.

- W hitlerowskim designie wszystko musiało być dokładnie odwzorowane, bez najmniejszych przeróbek. Tam nie było żartów, jakiekolwiek zmiany groziły więzieniem. A u mnie od razu widzisz dodatkowe elementy - mówi Artur Klose. - W Polsce każdy widz od razu zrozumiał, że to protest, a nie chwalenie tego systemu. Dlatego po wystawie w Łodzi nie było żadnej reakcji policji czy prokuratury. A w Niemczech prokurator i sędzia twierdzą, że pokraczny ludzik na rzeźbie, wzorowany na postaci z gry komputerowej, nie pozwala od razu zrozumieć, że to forma protestu. I że można dopatrzyć się w tym gloryfikacji ideologii Hitlera.

Achtung Russia! może wisieć

Zanim doszło do rozmowy z naczelnym HMA, wiosną w 2022 roku Artur Klose zaprezentował na swojej ekspozycji przy domu dzieło polskiego artysty Wojciecha Korkucia „Achtung Russia". To była reakcja na wybuch wojny na Ukrainie. W grafice Korkucia słowo Russia jest pisane z symbolami faszystowskiej formacji SS. Wtedy też donosiciele z sąsiedztwa zawiadomili policję. Policjanci przeanalizowali sprawę i ostatecznie pouczyli Artura, że jest to prezentacja sztuki i dlatego nie będzie karany za używanie zakazanej symboliki.

Kiedy jednak po powrocie z wystawy w Łodzi do domu Artur Klose wystawił u siebie rzeźbę „naczelnego", policja skonfiskowała symbole z brzucha, a on sam znów trafił do sądu. „Niemiecka" wersja rzeźby zawierała zresztą nie tylko podobiznę naczelnego. Została poszerzona o podobizny między innymi ministra sprawiedliwości Hesji i innych urzędników.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Na akcję przyszedł policjant w cywilu z pistoletem i psem na smyczy.

- Problemem w Niemczech nie są zakazane symbole, ale sposób myślenia. W „Achtung Russia" symbolika SS mogła sobie wisieć, bo była razem podobizną Putina, a nie niemieckich urzędników - mówi artysta.

Korzeniami tkwią w poprzedniej epoce

W ostatnim czasie Artur Klose miał trzy sprawy karne z powodu piętnastu dzieł sztuki. Skazany został za czternaście - komiksy, teksty, rysunki, które nie były nawet publikowane. Donosy pisał na niego między innymi minister sprawiedliwości Hesji, który obecnie jest ministrem spraw wewnętrznych Hesji – Roman Poseck. Artysta z grubej rury ocenia niemiecki wymiar sprawiedliwości: - Niemcy to państwo, którego sądownictwo stoi na fundamencie z kłamstwa, zbudowanym przez ludzi systemu, który przemysłowo mordował ludzi. Oni tylko udawali po wojnie, że robią denazyfikację - komentuje. - Tylko w Bawarii w 1949 roku na 924 sędziów i prokuratorów aż 759 było wcześniej w NSDAP. To oni tworzyli to obecne niemieckie sądownictwo.

Czym jest sztuka, kim jest artysta?

W oficjalnym policyjnym dokumencie z 10 października 2023 roku, sporządzonym po konfiskacie części rzeźby „redaktora naczelnego" napisano, że Artur Klose nie jest artystą, ale „samozwańczym artystą".

- Skoro ja nie jestem artystą, to teraz rysuje mój pies - mówi o najnowszym dziele. - W nie tak dalekiej przeszłości Niemcy odbierali ludziom tożsamość, zabierając im imiona i nazwiska, które zastąpione zostały tatuowanymi znakami. Dziś znowu mamy do czynienia z odbieraniem tożsamości. Artysta, który ukończył dwie szkoły artystyczne, nagle nie jest artystą. To, co w Polsce było traktowane jako sztuka, dla niemieckiej administracji sztuką nie jest.

Morda w kubeł artyści

O Arturze pisało Frankfurter Allgemeine Zeitung. Występował w telewizji Republika, był o nim artykuł w Gazecie Polskiej. Tytuł z FAZ nawiązuje do powieści Kafki „Proces": „Ktoś musiał zrobić doniesienie na Józefa K., bo mimo że nic złego nie popełnił, został pewnego ranka po prostu aresztowany". Artur lubi takie porównania.

- W 1928 roku Goerg Grosz (niemiecki malarz i karykaturzysta) zrobił dzieło sztuki, za które był ciągany do sądu o nazwie: „Morda w kubeł i dalej nam służyć" - komentuje Artur Klose. - Jak nic nie gadasz, płacisz podatki, to możesz sobie żyć. A jak próbujesz zwrócić uwagę, że coś jest nie tak, to cię zniszczą. To jest aktualne do dziś.

eprasa.pl e7a986a1a1

TURYSTYKA

Michał Wójcik: Zakochać się w jakimś zamku to za mało

O zachwycie nad dawną architekturą, który potrafi zmienić całe życie, ruinach, które odzyskują dawną świetność i o cenie, jaką płacą ich opiekunowie lub właściciele, mówi Michał Wójcik – autor książki „Tańczący z zamkami, czyli subiektywny przewodnik po zamkach, pałacach i dworach". – Po wojnie komuna dorżnęła tę „pańską", „wredną", „krwiopijczą" spuściznę – tłumaczy

Anita Czupryn

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE
Zamek w Świnach

Czym różni się zamek od pałacu, a pałac od dworu? Okazuje się, że to wcale nie jest oczywiste.

Zdarzało mi się przyjeżdżać do zamku, a właściciel mówił: „Witam w pałacu". Jestem historykiem, mediewistą, więc raczej nie mam problemów z rozróżnianiem obiektów i epok – zwykle wystarczy rzut oka. Zatem patrzę, a to nie żaden pałac, a zamek. Jak malowanie. Bywa, że coś ewidentnie barokowego funkcjonuje dziś jako zamek. Jedziemy do Łańcuta i wszyscy przewodnicy, wszystkie drogowskazy witają nas w zamku. Na Boga, kiedy patrzy się na ten obiekt, żadnej zamkowatości w nim nie ma. Podobnie jest z dworami. Łatwo rozpoznać dworek z Soplicowa, ale dworem równie dobrze może być wieża mieszkalna albo gotycki czworobok. Ta nomenklatura się miesza. Dużo zależy od właściciela: jak on sam postrzega i przedstawia swój obiekt. I o tym też był nasz program telewizyjny. O tym, jak właściciele sami je traktują, jakimi darzą emocjami. Ale „Mam zamek" powstał również dlatego, że w Polsce coś drgnęło. Nie trzymamy się już tak kurczowo przekonania, że jeżeli coś zostało zniszczone przez Szwedów czterysta lat temu, to musi pozostać trwałą ruiną. Konserwatorzy powoli, z oporami, ale jednak wychodzą naprzeciw właścicielom i godzą się na jakąś formę odbudowy czy rekonstrukcji.

Zawsze myślałam, że zamek służy obronie, w pałacu mieszka wyższa arystokracja, na przykład książęta, a w dworach ziemianie i drobniejsza szlachta.

Tymczasem i król może mieszkać w dworze, który jest prostym gotyckim klockiem, a zwykły szlachcic czy arystokrata w zamku. W epoce romantyzmu, co utrwaliła też literatura, nie tylko „Pan Tadeusz", byli szlachcice, którzy mianowali się ostańcami, królami zamczysk. Tacy szaleni, wpółobłąkani Gerwazowie zostawali w rozsypujących się ruinach i samozwańczo ogłaszali władcami odchodzącego świata. Bo wraz z tą architekturą odchodził też etos. Nie chcę tego rozstrzygać. Niech każdy na własną rękę bawi się w rozróżnianie pałaców, zamków i dworów. Oczywiście ortodoksi i historycy sztuki nie mają z tym problemu, ale dla nas może to być po prostu zabawa.

Ile mamy zamków w Polsce? Pisze pan, że ich sytuacja jest lepsza niż dziesięć lat temu. Jak wyglądamy na tle Europy?

Mamy około czterystu zamków. O wiele lepiej było przed wojną. Po wojnie komuna dorżnęła tę „pańską", „wredną", „krwiopijczą" spuściznę. Nie konserwowano tego, co się bez właścicieli rozpadało. Wiele pałaców, zniszczonych przez Niemców albo później przez komunistów, ograbiono i pozostawiono samopas. Lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte, siedemdziesiąte były koszmarne, a w osiemdziesiątych destrukcja była już totalna. Paradoksalnie niektóre obiekty ratowały PGR-y. Dyrektor nie chciał pracować w baraku. Przyjemniej było po pańsku: za biurkiem arystokraty czy ziemianina, nawet w jego fotelu, jeżeli ocalały jakieś meble. Kiedy PGR-y padły, nawet to szlag trafił. Pozostawione bez opieki budynki rozkradano. W latach dziewięćdziesiątych jeździłem na Dolny Śląsk i pamiętam wielkie tiry na niemieckich rejestracjach, którymi wywożono okiennice, portale, rzeźby, płaskorzeźby, kolumny. Wszystko pakowano zresztą polskimi rękoma. Lokalni mieli te ruiny gdzieś: ich rodzice przyjechali zza Buga, z Kresów, a oni sami nie czuli mięty do tych poniemieckich obiektów. Na szczęście to się już zmieniło. Ale jeśli pyta pani, ile tego jest, to powiem, że za mało. Mogliśmy uratować więcej. Proszę zobaczyć, jak to wygląda w Niemczech, Czechach czy na Słowacji. Tam wiele takich budowli jest w doskonałym stanie. Niektóre wyglądają, jakby właściciele dopiero wyszli i zostawili na stole jeszcze dymiącą zupę. To nie jest przesada. Armia Czerwona szła ławą w kierunku Berlina. W Polsce centralnej polscy komuniści próbowali jeszcze jakoś powstrzymywać marszałków, przynajmniej niektórzy. Ale na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, na Śląsku, Pomorzu, w zachodnim pasie, było już bez trzymanki. „Dożynanie germańskiej gadziny" odbywało się na nieruchomościach. Kradzieże, wywożenie dzieł sztuki transportami na wschód. To, co zostało, palono i niszczono z premedytacją. Ocalało tak mało, że choćby z tego powodu zasługuje to na ochronę przez wszystkie służby publiczne. Dziś na naszych oczach zachodzi też inny proces: Polska staje się bogatym krajem, ludzie się bogacą. Ci, którzy kiedyś jeździli po ruinach małymi fiatami czy rowerami, teraz jako zamożni ludzie mogą realizować swoje pasje inaczej. Stać ich na kupno obiektu, czasami w opłakanym stanie, i ratowanie go za swoje ciężko zarobione pieniądze. Kręcąc program „Mam zamek", byliśmy świadkami tego procesu. To bardzo podnosi na duchu.

Niektórzy kupują zamek czy pałac, a potem odbudowują jak chcą, nie trzymają się wytycznych konserwatora. I powstają koszmarne obiekty.

Wiem, że w Polsce toczą się różne dyskusje. Ich odpryskiem była choćby wystawa na Zamku Królewskim w Warszawie – „Ostatni zamek. Zamczystość polska: od Wawelu do Stobnicy". Odniosłem wrażenie, że to szydera z pretensji niektórych Polaków, by mieć swój zamek. Twórcy wystawy pokazali ten proces na zdjęciach. Oto jakiś wiejski kibel, przystanek, bar czy speluna zostają „uzamkowione", dostawia się nich jakieś gotyckie wieżyczki z pustaków albo plastiku, żeby nadać temu pozór dawności. Ale na tej wystawie oberwało się nawet ludziom, którzy zabytki ratują i mam wrażenie, że jednak sprostali wysokim estetycznym wymaganiom twórców wystawy. Druga sprawa to opór konserwatorów. Najlepszym przykładem jest podnoszenie z ruin Mirowa i Bobolic. Jarosław Lasecki przeszedł drogę przez mękę, by tego dokonać. Był jednak uparty i zdeterminowany, postawił na swoim, choć zapłacił za to wysoką cenę (choćby wspomnianej szydery). I teraz można dyskutować, czy to dobrze zrobiony obiekt, czy, jak chcą niektórzy, tak koszmarna replika, że aż zęby bolą. Tymczasem odbiorcy, czyli publika, zagłosowali nogami. Walą tam dzikie tłumy turystów. Szlak Orlich Gniazd zawsze był popularny, bo jest piękny i jest tam wiele romantycznych ruin. Ale kiedy Lasecki „wskrzesił" zamek w Bobolicach, pojawiły się tam tłumy dotąd niespotykane. Ludzie chcą to oglądać.

Dlaczego tak kochamy zamki i pałace?

Francuzi też lubią swoje zamki nad Loarą. Nie wiem, jak to wyjaśnić. W tych starych miejscach jest magia.

Politycy proponowali kiedyś odbudowę wszystkich zamków na Szlaku Orlich Gniazd.

Tak, była taka koncepcja PiS-u: wskrzesić zamki Kazimierza Wielkiego. Ale to był tylko chwilowy zryw w prawicowej polityce historycznej. PiS miał wówczas wystąpienia, moim zdaniem

eprasa.pl e7a986a1a1

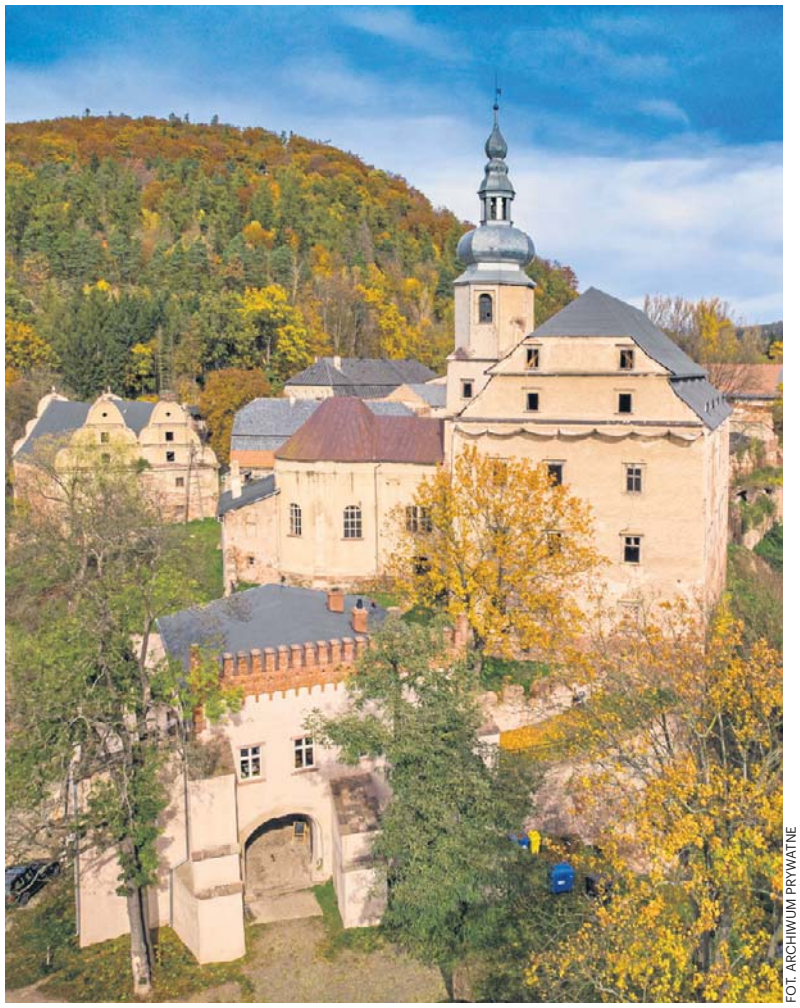
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zamek Sarny

kompletnie kretyńskie, na temat ratowania dziedzictwa narodowego i celu, jakiemu miałoby to służyć.

Dlaczego kretyńskie?

A czy coś się w tej sprawie ruszyło? „Ratujmy" zawsze dobrze brzmi. Ale jeśli tak, to rzeczywiście ratujmy. Potrzebne jest prawodawstwo, które pozwoli ludziom kupować takie obiekty, zaciągać nisko oprocentowane kredyty, a później je faktycznie ratować, dbać o nie, właściwie gospodarzyć. Przecież ci właściciele wkładają w nie przede wszystkim własne pieniądze. Publiczne dotacje to tylko ułamek, zresztą przyznawane uznaniowo. Państwo chętnie ratuje kościoły, i dobrze, bo mamy wiele wspaniałych zabytkowych obiektów, ale jeśli chodzi o prywatne siedziby, ogląda i mlaska nad każdą złotówką.

Usłyszał pan od jednego z właścicieli, że zamku nie należy remontować za swoje.

To jeden z punktów dekalogu Martina Sobczyka, właściciela zamku Sarny. On oczywiście remontuje przede wszystkim za swoje, nie oszukujmy się. Walczy jednak o dotacje, stypendia, inne środki, bo pamiętajmy, że to kolejne przykazanie tego dekalogu – właściciel, który splajtuje, jest największym zagrożeniem dla obiektu, pociągnie go za sobą na dno. Doprowadzi do katastrofy. Tymczasem te obiekty –przynajmniej ja je tak traktuję – są naszym wspólnym dziedzictwem. Sobczyk kupił zamek, jest jego właścicielem i za niego odpowiada, ale drzwi do zamku są otwarte dla wszystkich. Żaden prywatny właściciel nie zabierze swojego zamku czy pałacu do grobu. Budowla zostanie. Będziemy do niej przyjeżdżać i dumać nad naszą skomplikowaną historią. Na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych jest to zresztą bardziej skomplikowane. Znam ludzi, którzy odzyskują obiekty, które niegdyś należały do ich rodzin. Inni po prostu lubią stare, piękne rzeczy, czują do nich sentyment i wkładają w nie duszę. Ratuują, aby otworzyć dla publiczności. Wiem także, że wielu ludzi, taka prywatna „opieka" nad zabytkami może boleć. Estetycznie. Kiedyś robiliśmy z Joanną Lamparską program „Kup pan zamek". Byliśmy z wizytą w Pieszycach. Słyszeliśmy, że to istny Disneyland: są tu a'la barokowe freski z Putinem, Marilyn Monroe itd. Rzeczywiście, zastaliśmy tu orgię złota i kolorów. Ale cóż, to prywatna sprawa właściciela. Tak mu w duszy grało, w taki sposób odnowił zabytek. Na zdrowie. To, co zrobił, przejdzie do annałów, już jest historią. Wiele obiektów jest jednak podnoszonych z ruin zgodnie ze sztuką. Takim ludziom trzeba kibicować, a państwo polskie powinno pomagać. To, jak Martin Sobczyk odnowił kaplicę Jana Nepomucena w Sarnach, jak państwo Agnieszka i Krzysztof Wieczorkowie uratowali „galerię cesarzy" w Strudze, jak Andrzej Meller odsłonił freski w Ciechanowicach – to są przykłady, od których robi się ciepło na sercu.

Opisuje pan w książce, jak Jacek Drogosz dostał kiedyś klucz do zamku w Świnach i do niego wszedł. Wiele lat później go kupił. Co zapamiętał z tamtej pierwszej wizyty?

Skrzyp drzwi. To świetna opowieść. Na dole, przy drodze, mieszkał człowiek, który trzymał do zamku klucz. Drogosz wziął go, otworzył bramę i usłyszał skrzyp starych zawiasów tkwiących w tym miejscu od kilkuset lat. Przeszedł go dreszcz, jakby dotknął go sam anioł. Zrozumiał wtedy, że to miejsce ma coś. I gdy po latach nadarzyła się okazja kupna tego zamku, zrobił to. Skrzyp drzwi pozostał. Nie zniszczył go, nie zaolejował tych zawiasów. My wszyscy, turyści, którzy przyjeżdżamy i wchodzimy do zamku, możemy przeżyć ten sam dreszcz. Dla ludzi wrażliwych na takie rzeczy to ważne.

Co pana bohaterowie robili najpierw, kiedy zamek stawał się ich własnością?

Czyścili. Każda działka pozostawiona na rok, dwa, trzy zarasta takimi chwastami i samosiejkami, że robi się las. Najpierw trzeba wyciąć ten gąszcz, wyciągnąć z niego ruiny czy obiekt. Potem archeologia i konserwacja. Gotyckie mury mogą przetrwać kilkaset lat, ale przecież wszystko się sypie. Trzeba ciągle konserwować, ciągle ratować. Niedawno usłyszałem, że w Chocimiu kawał muru runął do fosy. Oglądałem też relację o zawaleniu się dwunastowiecznej wieży w Hiszpanii. Tak się dzieje, kiedy nikt tego nie dogląda. Trzeba stale mieć zabytek na oku, sprawdzać, doglądać, upewniać się, czy czegoś nie należy zreperować.

Martin Sobczyk początkowo sądził, że Sarnami będzie się zajmował z doskoku. Kiedy zrozumiał, na co naprawdę się zdecydował?

Przyjeżdżał z doskoku, ale skoro zamek był już jego, chciał go ratować. Jak pani jedzie na swoją działkę, to wie, że trzeba zrobić to, tamto i jeszcze coś. On przyjeżdżał i myślał: „Jezus Maria, jeszcze to, jeszcze tamto, bo zaraz coś się zawali, tu coś runie, sąsiad robi coś źle". Zrozumiał, że tak się nie da. Przyjechał na tydzień, dwa, ale to zawsze było za krótko. To muszą być miesiące. A potem coraz dłużej. Zakochać się w zamku to za mało. To musi być miłość wierna, jak w dobrym małżeństwie. Każdego dnia trzeba poświęcać tej osobie, w tym przypadku obiektowi, czas, energię, emocje. Wszystko, co mamy najlepszego, trzeba włożyć w ten zamek.

Ale książka jest szersza. Opisuje pan także miejsca, do których pojechał sam.

Tak, choćby Prabuty. Zamek jest ruiną. Lokalny historyk amator zrobił jego makietę i ustawił ją na jednym ze zrujnowanych skrzydeł. Opisałem przede wszystkim historię tego miejsca. Jest też niesamowita twierdza z epoki mykeńskiej koło Nowego Sącza. Na Górze Zyndrama pracują archeolodzy, więc nie ma miejsca na fantazje. Dr hab. Marcin Przybyła to fenomenalny kustosz i gawędziarz. Opowiedział mi o swoim odkryciu tak, że sam poczułem się jak bohater „Iliady". Podobnie Maria Bicz-Suknarowska i opiekunowie Morawicy ze strony Kościoła. Wiem, że nie zrobią temu obiektowi krzywdy. Wszędzie, gdzie jeździliśmy, wyglądało to dobrze. Na przykład w Świnach panowie Harkawy i Drogosz rozważali rekonstrukcję dolnego zamku. Architekci przygotowali projekty, wizualizacje, ale w pewnym momencie właściciele zmienili zdanie. Dostrzegli w tym, co jest takie piękne, że uznali: może lepiej nie ryzykować? A jeśli popełnią błąd albo zrobią coś, co za dziesięć czy dwadzieścia lat nie będzie już obowiązywało w historii sztuki? Na razie nie chcą odbudowy.

Który z pana rozmówców powiedział uczciwie, ile go to wszystko kosztowało, także poza pieniędzmi?

Każdy mówił uczciwie o pieniądzach. Przy dużych obiektach to są miliony złotych. Ktoś się przyznał, że wydał czterdzieści milionów. Ale mnie interesowało coś innego, nie proces wydawania kasy. Z ratowaniem zabytków jest jak z przeszczepem organów: ratując go, oddaje mu się całego. Część po części. Sam chciałem kiedyś kupić gotycki zamek, wiele lat temu można to było zrobić za przysłowiową złotówkę. Takie było prawo. Nie zrobiłem tego, bo wiedziałem: co z tego, że kupię? Później trzeba obiekt ratować, a wtedy potrzebne są i pieniądze, i czas, i wszystko, łącznie z duszą, którą trzeba oddać. Nie każdy proces ratowania przebiega łatwo. Czasami coś się zawali, ktoś coś przy remoncie spieprzy. Inni rzucają kłody pod nogi, jeszcze ktoś inny jest zazdrosny. Bywa, że ktoś kogoś nie lubi i działa po złości. Taka walka kosztuje. Zawały, wrzody, cholesterol, ciśnienie. Ludzie naprawdę ryzykują życie, żeby ratować zabytki.

Trzeba też wytrwać przez lata, kiedy remont pochłania pieniądze, a efektów jeszcze nie widać.

Czasami nie widać nic, choć wydano już setki tysięcy, nawet miliony złotych. Ręce opadają. Przychodzi depresja, pojawiają się problemy między małżonkami, w rodzinach. Ilu osobom się nie udało? Pamiętam jak w poprzednim programie „Kup pan zamek" pojechaliśmy do pałacu, którego właściciel opowiedział, że decyzję o zakupie zabytku podjął razem z kilkoma innymi przyjaciółki. Każdy kupił sobie pałac. Po kilkunastu latach w swoim pałacu został tylko on. On wytrzymał, one nie. Wycofały się. Ktoś splajtował, ktoś dostał zawału, komuś po prostu przeszło. Nie udało się. On sam też zapłacił wysoką cenę. Zatem udało się w jednym na dziesięć przypadków.

Rozmawiał pan z właścicielami o tym, kto zajmie się zamkiem czy pałacem po nich?

To bardzo trudny temat. W książce akurat o tym nie piszę, ale wraca to w prywatnych rozmowach. Właściciele, często już starsi państwo, mówią, że to dla nich – w jesieni życia – największe wyzwanie. Dzieci kontynuowanie pasji rodziców często kompletnie nie interesuje. Może zainteresuje wnuki, a może nie. I co w tedy? Poświęciło się zabytkowi całe życie, wszystkie pieniądze i emocje, i nagle: o kurczę, co dalej? Nie ma dziedzica. Nie ma nikogo, kto to pociągnie. A przecież jeszcze trzeba coś dodać, naprawić. Szczęśliwi ci, którzy znaleźli w rodzinie kogoś gotowego kontynuować to dzieło. Żeby to robić, naprawdę trzeba rzucić wszystko inne. Ktoś jest muzykiem? Nie będzie już grał na skrzypcach, chyba że w walącej się komnacie. Musi poświęcić się ratowaniu i utrzymywaniu obiektu. Humanista czy matematyk musi się przekwalifikować, zostać zarządcą w dobrym znaczeniu tego słowa. Majordomusem, który kłóci się z chłopami, rolnikami, hydraulikami, używając nieparlamentarnych wyrazów. Każdy, kto coś remontował, wie, że nie są to spokojne chwile. Nie będę wymieniał obiektów, ale niektórzy ludzie właśnie z tego powodu gasną. Nie mają dziedzica i nie wiedzą, komu to zostawić. Przekazać w testamencie państwu polskiemu? Nie ma gwarancji, że państwo zaopiekuje się tym godnie. A co jak prezydent miasta czy burmistrz będzie mieć to w nosie albo władzom lokalnym zabraknie środków?

eprasa.pl e7a986a1a1

PSYCHOLOGIA

Boimy się odmówić, nie chcemy urazić, czyli jak wpadamy w spiralę zobowiązań i manipulacji

Wiedza i inteligencja nie dają odporności na manipulację. Czasem wystarczy sympatia, poczucie zobowiązania albo obawa, że ominie nas ostatnia szansa. O tym, jak rozpoznać ukrytą presję i odzyskać swobodę powiedzenia „nie", mówi psycholożka i psychoterapeutka Alicja Stankiewicz

Anita Czupryn

FOT. 123RF

Alicja Stankiewicz: Wdzięczność nie jest zobowiązaniem. Mogę doceniać czyjś gest i nadal powiedzieć „nie"

Napisała pani książkę o manipulacji. Czy teraz widzi ją pani wszędzie?

Jeśli mówimy o książce, to rzeczywiście: trwa jej promocja, więc teraz często ją widzę. Ale rozumiem, że pyta pani o samą manipulację. Myślę, że jestem bardziej wyczulona na różne techniki manipulacyjne, choć nie rozglądam się dookoła po to, żeby każdą z nich rozpoznawać i nazywać. Z tym tematem jestem zaznajomiona od wielu lat. Studiowałam również marketing i biznes, a techniki wpływu wykorzystywane w sprzedaży poznawałam już podczas studiów. Ta wiedza przede wszystkim pomaga mi się zatrzymać. Właśnie o tym jest moja książka: większa świadomość pozwala zauważyć, że ktoś próbuje nas w coś wciągnąć. Nie jest jednak tak, że kiedy skończymy studia i zdobędziemy wiedzę, stajemy się odporni na manipulację. Wcale tak nie jest.

Której technice sama pani najłatwiej ulega, choć doskonale wie, jak ona działa?

Na pewno najłatwiej ulec sympatii, czasem nawet pewnemu zauroczeniu drugą osobą. To mechanizm związany z lubieniem: kiedy kogoś lubimy, łatwiej nam się do niego zbliżyć, a jemu łatwiej coś od nas uzyskać. Przykładem może być pani w sklepie, w którym robię zakupy. Wybieram ten warzywniak, a nie inny, bo zawsze możemy przyjemnie porozmawiać, uśmiechnąć się do siebie. Podobnie z fryzjerką, którą darzę sympatią. Nawet jeśli czasem coś mi nie pasuje, nie ma to już tak wielkiego znaczenia. Po prostu ją lubię, więc do niej wrócę.

Ale sama sympatia nie jest jeszcze manipulacją. Załóżmy, że idę na rozmowę o pracę i mówię osobie, która ma ją ze mną prowadzić: „Ma pani piękne kolczyki". Czy próbuję nią manipulować, czy po prostu nawiązuję kontakt? Czy manipulacja zaczyna się wtedy, gdy chcę osiągnąć coś kosztem drugiego człowieka?

Zdecydowanie to drugie. Mogą mi się podobać pani kolczyki i mogę chcieć wyrazić swoją opinię. Nie musi za tym stać zamiar przyciągnięcia pani uwagi, zdobycia sympatii po to, żeby coś pani sprzedać albo uzyskać coś dla siebie, choćby tę pracę. O manipulacji mówimy wtedy, gdy ukrywamy swoje intencje i próbujemy skłonić drugą osobę do zrobienia czegoś dla nas wbrew jej woli. Możemy lubić sąsiada, sąsiadkę czy innych ludzi. Samo lubienie nie jest manipulacją.

Lubimy tych, którzy nas lubią.

Tak. Lubimy też tych, którzy są do nas podobni: mają podobne zainteresowania, podzielają nasze wartości, mają zbliżone poczucie humoru. Różne rzeczy mogą nas łączyć. Gdybyśmy nie lubili ludzi podobnych do nas, byłoby to trochę tak, jakbyśmy nie lubili samych siebie. Mamy prawo lubić innych. Kłopot zaczyna się wtedy, gdy ktoś wykorzystuje tę sympatię do własnych celów. Wywiera na nas presję, żebyśmy zrobili coś, na co nie mamy ochoty albo czego nie potrzebujemy.

Lubimy też myśleć, że manipulacji ulegają ludzie naiwni. Inteligentni również dają się na nią złapać?

Tak. Jestem psycholożką, a też mi się to zdarza. Jedną z pułapek jest właśnie myślenie: „Mnie nie da się zmanipulować, bo jestem inteligentny, wszystko już wiem i znam te techniki". To tak nie działa. Inteligencja ani wykształcenie nie dają nam immunitetu. Są badania wskazujące, że osoby o większej zdolności do analitycznego myślenia mogą rzadziej ulegać niektórym mechanizmom i lepiej odróżniać informacje prawdziwe od fałszywych. Samo formalne wykształcenie nie gwarantuje jednak odporności. Choćby w przypadku sympatii nie zawsze łatwo zauważyć, czy ktoś próbuje nas wykorzystać. Jest też społeczny dowód słuszności. Znajomi mówią: „Ten lekarz jest naprawdę świetny, idź do niego". Sprawdzili go, wierzą, że jest dobry, pomógł im, więc myślę, że pomoże również mnie. Korzystam z informacji ze swojego otoczenia, szukając najlepszej możliwości. Może się jednak okazać, że ten lekarz mi nie pomoże. Ale takie rekomendacje są nam potrzebne. Nie musimy przecież znać wszystkich lekarzy i prawników ani orientować się w medycynie, prawie, finansach czy budownictwie. Ufamy ekspertom, a potem weryfikujemy to zaufanie w praktyce. Ważne, żeby umieć się wycofać, kiedy widzimy, że ktoś nie spełnia naszych oczekiwań, zamiast dalej w to brnąć. Tu pojawia się kolejny mechanizm: utopionych kosztów. Nie chcemy wycofywać się z raz podjętej decyzji, bo wydaje nam się, że źle to o nas świadczy. Chcemy być konsekwentni, spójni, myśleć o sobie, że wiemy, co robimy. Przyznanie nawet przed samym sobą: „Podjąłem złą decyzję, wycofuję się" nie jest przyjemne.

Ale dlaczego tak łatwo oddajemy komuś własny osąd? Wystarczy pewny głos, tytuł przed nazwiskiem?

Korzystanie z wiedzy ekspertów jest racjonalną strategią. Problem zaczyna się wtedy, gdy mylimy sygnały kompetencji z samą kompetencją. Tytuł naukowy, garnitur, stanowisko, specjalistyczne słownictwo, nawet ton głosu czy duża liczba obserwujących na Instagramie albo Facebooku mogą działać jak skróty poznawcze. Widzimy człowieka w białym kitlu i myślimy: „To pewnie lekarz". Widzimy mundur policjanta: „To na pewno policjant". Przywiązujemy większą wagę do słów takiej osoby, bo w naszym umyśle pojawia się myśl: „On na pewno wie więcej". Po to idziemy do lekarza, prawnika czy specjalisty od podatków, żeby dowiedzieć się czegoś, czego sami nie wiemy. Zakładamy, że jego rada w danej dziedzinie będzie trafna. Tymczasem czasami mamy do czynienia tylko z etykietką. Ktoś nazywa się psychologiem, choć nim nie jest, a inni przyjmują to za prawdę.

Pamiętam sprawę Andrzeja Samsona, psychologa i psychoterapeuty oskarżonego o przestępstwa seksualne wobec dzieci. To drastyczny przykład tego, jak bardzo można zaufać komuś uznawanemu za autorytet. Media zapraszają eksperta w jednej dziedzinie, a on z czasem zaczyna wypowiadać się o wszystkim. Co jest groźniejsze: fałszywy ekspert czy prawdziwy ekspert, który wychodzi poza swoje kompetencje? Przy okazji, zawsze mnie śmieszą ci domorośli „eksperci", którzy siadają przed telewizorem z piwem i komentują mecz, że oni zagraliby lepiej.

Dopóki siedzimy przed telewizorem i każdy z nas „zna się" na piłce nożnej, nie jest to jeszcze takie groźne. Fałszywe autorytety mogą jednak wyrządzić dużo krzywdy. Ktoś udaje lekarza, przepisuje niewłaściwe leki i może doprowadzić nawet do czyjejś śmierci. Ktoś inny udaje specjalistę od podatków, rozlicza znajomych albo zakłada biuro, a ludzie ponoszą konsekwencje jego działań. Takie autorytety niewątpliwie są niebezpieczne. Kiedy natomiast prawdziwy ekspert wypowiada się w obszarze, na którym się nie zna, to – i myślę o tym teraz, rozmawiając z panią – również staje się w pewnym sensie fałszywym autorytetem. Skoro się na czymś nie znam, dlaczego wypowiadam się tak, jakbym się znała? Jeśli świadomie wykorzystuję do tego swoją pozycję, jest to także pewien rodzaj manipulacji. Podobnie może zachowywać się prezes firmy: „Jestem prezesem, znam się na wszystkim i nie pozwolę, żeby ktokolwiek mi coś tłumaczył". Profesor historii nie musi znać się na ekonomii, a profesor prawa na medycynie.

Chyba że studiował również medycynę albo się nią pasjonuje. Tego przecież nie wiemy.

Oczywiście. Wtedy jednak możemy wypowiadać się inaczej: „Mam taką wiedzę, z mojego punktu widzenia wygląda to w ten sposób. Być może istnieje inne podejście, być może ktoś widzi inne możliwości". Zostawiamy przestrzeń do dyskusji, zamiast mówić autorytarnie, tak jakby nikt nie miał prawa nam przerwać. Tu dochodzimy do perswazji. Próbujemy przekonać kogoś do swojego punktu widzenia za pomocą argumentów, ale nie za wszelką cenę. Druga osoba też ma prawo się wypowiedzieć, mieć inne zdanie, zgodzić się z nami albo nie.

„Wszyscy tak robią" – ten argument właściwie niczego nie dowodzi, a jednak potrafi nas przekonać. Dlaczego?

Przede wszystkim często jest nieprawdziwy. Mówimy „wszyscy", choć w rzeczywistości chodzi o jakąś grupę. Możemy powiedzieć: „Wszyscy chodzą", ale przecież są osoby, które nie chodzą.

Ten argument napędza też różne mody. Na przykład: wszyscy kupują książki okre-

eprasa.pl e7a986a1a1

ślonej autorki, bo mówi się, że pisze wspaniałe kryminały, więc ja też powinnam je mieć i znać.

Tak: inni mają, ja nie mam, więc też chcę. Pojawia się obawa, że będę gorzej postrzegana. „To ze mną jest coś nie tak, skoro tego nie mam. To ze mną jest coś nie tak, skoro nie biegnę za innymi". Tym bardziej wątpimy w siebie, im słabsze mamy poczucie własnej wartości i im mniej ufamy swoim wyborom. Bardziej potrzebujemy wtedy, żeby inni coś za nas zrobili, wybrali albo wskazali, bo nie wierzymy, że nasze decyzje będą dobre.

Dlaczego tysiąc polubień potrafi zmienić naszą ocenę produktu, człowieka, a nawet poglądu?

Znów wróciłabym do lubienia i do społecznego dowodu słuszności. Influencer nie musi być gwiazdą telewizyjną ani aktorem, którego darzę szacunkiem czy podziwem. Może wywodzić się ze społeczności, z którą się utożsamiamy. Czujemy wtedy, że jest nam bliższy: „Jest taki jak ja". Kiedy reklamuje produkt, łatwiej mu wierzymy. Wcześniej pokazywał swoje dzieci, dom. Widzimy, w jakim pomieszczeniu nagrywa rolkę, jak się porusza, jak mówi. Zaczynamy go lubić z różnych powodów: jest do nas podobny, chcielibyśmy być tacy jak on albo po prostu poznajemy go dzięki temu, co opowiada o sobie. Influencerka czy influencer buduje w ten sposób relację z odbiorcami. Jest ona jednostronna: my lubimy tę osobę, ale ona nas nawet nie widzi, nie wie, jak wyglądamy. Mimo to czujemy się bliżej niej. Jeżeli taką osobę podziwiam, podoba mi się jej życie i chciałabym być taka jak ona, a do tego słyszę: „Zobacz, ten krem działa", zaczynam wierzyć, że tak jest. Zwłaszcza gdy pokazuje: „Z jednej strony mam zmarszczkę, z drugiej jej nie ma". Nagrywa to, a ja myślę: „Skoro to widzę, to jest to prawda". W ten sposób influencerzy sprzedają nam produkty, najpierw wzbudzając w nas poczucie, że są naszymi znajomymi. Do tego widzimy pod postem tysiące lajków, więc pojawia się przekonanie, że „inni to lubią, to musi być dobre". Z pewnością są produkty, które rzeczywiście są dobre. Pamiętajmy jednak, że influencerka reklamuje je nie dlatego, że nas lubi, lecz dlatego, że chce je sprzedać i na tym zarabia.

„Tylko dziś", „Ostatnia szansa", „Zostały dwie sztuki". Dlaczego te komunikaty tak na nas działają?

Odwołują się do rzadkości i obawy, że coś stracimy. „Ostatnie dwie sztuki", czyli za chwilę już nie będę mogła tego kupić. „Zostało jedno miejsce", czyli jeśli się nie zapiszę, nie wiem, czy takie szkolenie jeszcze się pojawi. Stracę możliwość uczestnictwa w nim. To wiąże się z FOMO, od angielskiego „fear of missing out": obawą, że coś nas ominie. Inni skorzystają, a ja nie. Nie lubimy tracić. Amos Tversky i Daniel Kahneman opisywali awersję do straty: strata zwykle boli bardziej niż cieszy równoważny zysk. Na przykład utrata stu złotych może boleć bardziej niż cieszy zyskanie stu złotych. Boimy się, że później czegoś już nie będzie. Jeśli jednak damy się wciągnąć we wszystkie takie hasła, stracimy dużo pieniędzy, a dom zapełni się niepotrzebnymi gadżetami. Warto się zatrzymać i powiedzieć sobie: „Zaraz, to szkolenie może być dla mnie wartościowe i chciałabym w nim uczestniczyć, ale może nie teraz, bo nie mam na nie pieniędzy. Poczekam do jutra. Może miejsce nadal będzie dostępne, a ja przemyślę, czy mogę sobie na to pozwolić, czy naprawdę tego chcę i potrzebuję". To, co trudno dostępne, wydaje się bardziej atrakcyjne, bardziej wartościowe, czasem nawet lepszej jakości. A do tego nie chcemy, żeby coś nas ominęło.

Z własnego doświadczenia znam też trudność z wycofaniem się z pochopnego „tak". Umawiam się z koleżanką, a potem zaglądam do kalendarza i widzę, że w tym czasie mam wizytę u lekarza. Nikt mnie nie przymuszał, ale już czuję ciężar zobowiązania. Dlaczego tak trudno zmienić decyzję, która nam nie służy?

Najpierw warto zapytać, co panią skłoniło do tej zgody. Dlaczego powiedziała pani: „Tak, spotkam się z tobą", zanim sprawdziła, czy ma czas? Być może nie chciała pani urazić drugiej osoby. Może wcześniej zrobiła coś dla pani, a teraz chce się pani odwdzięczyć. „Pomogła mi, więc co? Nie umówię się z nią na kawę?". Zgadzamy się, nawet nie sprawdzając, czy mamy w tym czasie inne spotkania. A potem zaglądamy do kalendarza i okazuje się, że jednak mamy. Co się wtedy pojawia? Lęk, że jeśli odmówię, ona się obrazi? Będzie źle na mnie patrzyła? Nie zechce już więcej mi pomóc? To spirala zobowiązania: skoro ktoś coś dla mnie zrobił, czuję, że kiedy poprosi mnie o cokolwiek, powinnam się zgodzić. Tymczasem druga osoba również z jakiegoś powodu zdecydowała się nam pomóc, wesprzeć nas czy coś dla nas zrobić. To była jej decyzja. Możemy się odwdzięczyć, ale nie każdą przysługę musimy odwzajemnić. Oczywiście wzajemność jest bardzo ważnym mechanizmem: spaja społeczności i pozwala im przetrwać. Ja robię coś dla ciebie, ty dla mnie, wspieramy się. Nie oznacza to jednak, że każda uprzejmość musi zostać od razu odwzajemniona. Można powiedzieć: „Bardzo ci dziękuję. Doceniam, że wtedy mi pomogłaś. Chętnie się z tobą spotkam, ale w innym terminie". A jeśli już potwierdziłam spotkanie, warto zadzwonić: „Przepraszam, umówiłam się z tobą, ale zajrzałam do kalendarza i mam wtedy inne zobowiązanie. Czy możemy zmienić termin?".

Pisze pani także o gaslightingu. Jak odróżnić go od zwykłego konfliktu? I dlaczego osoba poddawana takiej manipulacji zaczyna bardziej ufać manipulatorowi niż sobie?

Gaslighting nie oznacza po prostu, że coś pamiętamy inaczej. Mamy do tego prawo: pani może pamiętać ze spotkania coś innego niż ja. Możemy nawet się o to posprzeczać, a potem znowu pójść na kawę bez obrażania się. W gaslightingu chodzi o systematyczne podważanie sposobu, w jaki druga osoba postrzega rzeczywistość po to, aby przejąć nad nią władzę i nie przyznawać się do porażki w obronie swojego JA. Ze strony manipulatora padają komunikaty: „Wymyślasz", „Nigdy tego nie powiedziałem", „Przesadzasz", „Masz problemy z pamięcią". Albo: „Weź się ogarnij, zajmij się sobą. Jak zaczniesz myśleć, będzie ci lepiej w życiu". Służą osłabianiu zaufania do własnego osądu, własnej percepcji i obniżaniu poczucia własnej wartości osoby zmanipulowanej. Jeśli dzieje się to przez dłuższy czas, człowiek przestaje wierzyć temu, co czuje, w co wierzy i jakie ma potrzeby. Zastanawia się: „Może rzeczywiście przesadzam? Może ten ucisk w klatce piersiowej nie jest wyrazem lęku i tego, że źle się czuję w tej sytuacji? Może to ze mną jest coś nie tak, bo przecież powinno mi być dobrze?". Przestajemy ufać sobie i szukamy potwierdzenia wyłącznie u tej drugiej osoby.

Jak współczesny świat zarabia na naszym lęku? Po czym poznać, że ktoś informuje o zagrożeniu, po czym wykorzystuje je do wzbudzania strachu?

Lęk bardzo skutecznie przyciąga uwagę, bo nasz mózg jest szczególnie wyczulony na informacje o potencjalnym zagrożeniu. Dlatego współczesny świat potrafi ten mechanizm świetnie monetyzować. Media zyskują nasze kliknięcia i czas, platformy społecznościowe – zaangażowanie, reklamodawcy – uwagę, a firmy mogą najpierw pokazać nam problem, którego powinniśmy się obawiać, a następnie sprzedać rozwiązanie. „Możesz stracić zdrowie", „Twoje dane nie są bezpieczne", „Twoje dziecko może zostać w tyle", „Jeśli nie kupisz teraz, stracisz okazję". Najpierw pojawia się niepokój, potem sposób na jego zmniejszenie. Wykorzystywanie strachu zaczyna się wtedy, gdy zagrożenie jest wyolbrzymiane, przedstawiane bez kontekstu albo powtarzane w taki sposób, żeby utrzymać nas w napięciu. Często pojawia się też presja czasu: „Musisz zdecydować teraz", „Jeżeli tego nie zrobisz, konsekwencje będą poważne". Charakterystyczne jest również szybkie przejście od wzbudzenia lęku do podsunięcia konkretnego rozwiązania: kup, zagłosuj, kliknij, udostępnij, zapisz się. W takich sytuacjach warto analizować źródła i dane, zamiast przyjmować wszystko za prawdę pod wpływem wywołanych emocji. Sprawdźmy, skąd pochodzi informacja i jaka intencja za nią stoi. Co osoba albo firma posługująca się takim komunikatem chce osiągnąć.

Człowiek, który ma poczucie własnej wartości i ufa sobie lepiej, broni się przed manipulacją?

Na pewno nie chodzi o to, żeby przestać ufać ludziom, zacząć wszystkich monitorować i sprawdzać, jakich technik próbują wobec nas używać. Chodzi raczej o to, żeby nie oddawać automatycznie drugiej osobie prawa do decydowania za nas. Dlatego pewne znaczenie ma poczucie własnej wartości, ale jeszcze ważniejsze jest zaufanie do własnych ocen, potrzeb i granic. Osoby mniej pewne siebie, niezdecydowane czy silnie potrzebujące aprobaty mogą być bardziej podatne na wpływ, ponieważ łatwiej zaczynają wątpić we własne zdanie. Trzeba też pamiętać, że wielu sposobów funkcjonowania uczymy się w ciągu życia. Kiedyś mogły nam pomagać w relacjach albo chronić przed odrzuceniem. Jeśli ktoś od dziecka słyszał: „Dobrze, idź do koleżanki, skoro nie chcesz siedzieć z matką", mógł nauczyć się, że odmowa oznacza zranienie drugiej osoby i powinna wywoływać poczucie winy. W dorosłości taki mechanizm może zwiększać podatność na manipulację emocjonalną. Co ważne, osoba, która w ten sposób wpływa na innych, nie zawsze robi to świadomie. Żeby się chronić, przede wszystkim warto zatrzymać automatyczną reakcję. Dać sobie czas na decyzję, którą mielibyśmy podjąć pod wpływem reklamy czy manipulacji ze strony innej osoby. Jeżeli ktoś wywołuje we mnie silne poczucie winy, lęk, presję albo nagle bardzo intensywnie mi schlebia: „Jaka ładna bluzeczka", „Jak pięknie wyglądasz", warto nie podejmować decyzji od razu. Podobnie w reklamie: „Tylko teraz", „Ostatnia szansa", „Za chwilę oferta znika" – właśnie wtedy dobrze dać sobie czas. Warto więc nie tyle pytać: „Czy ktoś mną manipuluje?", ile: „Co się teraz ze mną dzieje? Dlaczego nagle czuję, że muszę się zgodzić, kupić, ustąpić albo podjąć decyzję natychmiast?". Taka uważność, połączona z umiejętnością pozostania przy własnym zdaniu, jest jednym z najlepszych zabezpieczeń przed manipulacją.

Jakie pytania warto sobie zadać, kiedy ktoś próbuje nas do czegoś przekonać?

Przede wszystkim: „Czy naprawdę mogę tej osobie odmówić bez późniejszego wypominania? Czy mogę powiedzieć »nie« i nadal będziemy w dobrych relacjach?". Warto też poznawać siebie: „Jaki rodzaj manipulacji działa na mnie najmocniej? W jakich sytuacjach staję się najbardziej podatna?". Jeśli chodzi o autorytet: „Czy ta osoba rzeczywiście jest ekspertem w tej dziedzinie? Na czym opiera swoje twierdzenia? Czy mogę zweryfikować je w niezależnym źródle?". Jeżeli kierujemy się wyborami innych: „Czy to, za czym wszyscy pędzą, będzie dobre również dla mnie? Czy ja także tego potrzebuję?". Ważny jest czas: zatrzymać się, zamiast od razu podejmować decyzję. W mediach społecznościowych warto pytać: „Czy lubię tę osobę, czy jej ufam? Czy rzeczywiście ma kompetencje, żeby rekomendować mi ten produkt? Czy ta rekomendacja ma sens? Czy ten produkt jest mi potrzebny?". W przypadku oferty, która za chwilę ma zniknąć: „Czy będzie dostępna również jutro?". I jeszcze: „Gdybym podejmowała tę decyzję jutro, czy wybrałabym tak samo?". Pamiętajmy, że wdzięczność nie jest zobowiązaniem. Mogę doceniać czyjś gest i nadal powiedzieć „nie". Starajmy się również patrzeć nie tylko na pojedyncze gesty, choć one są ważne, lecz na cały wzorzec zachowania i kontekst. Czemu służy to, co ktoś do mnie mówi? Jakie są konsekwencje? Jak ja się z tym czuję? Czy przy tej osobie jest mi dobrze, czy czuję się deprecjonowana? Jeżeli czuję się deprecjonowana, warto się zatrzymać i pomyśleć, czy mogę się z tej sytuacji wycofać.

Książka

Alicja Stankiewicz
„Techniki manipulacji. Kto i jak na nas wpływa", Wydawnictwo RM, Warszawa 2026

eprasa.pl e7a986a1a1

CZYTELNIA

Czy da się narysować biografię pisarza?

Wydana właśnie przez Znak biografia Witolda Gombrowicza świetnie pasuje do jego twórczości. Jest bowiem w wersji komiksowej. Co więcej, jak dowiadujemy się z krótkiej przedmowy Rity Gombrowicz, od zawsze marzyła ona o komiksowej wersji życia swego sławnego małżonka. Pragnęła „opowieści o pisarzu, który potrafił tchnąć magię artystycznej fascynacji w banalną codzienność".

Minęło sześć dekad i to marzenie urzeczywistniło się dzięki dwóm artystom od lat z sukcesami działającymi we Francji: Andrzejowi Wolskiemu i Jackowi Woźniakowi, którzy przywrócili do życia postać autora „Ferdydurke". Za wizualną stronę tej opowieści odpowiada Adelina Kulmakhanova, artystka plastyczka z Kazachstanu, która zasłynęła swoimi ilustracjami dla „Le Canard Enchaîné" i Filharmonii Paryskiej.

Faktycznie, tom „Ja, Gombrowicz", który pierwotnie ujrzał światło dzienne w 2025 roku nakładem wydawnictwa Denoël, to znacznie więcej niż standardowy portret pisarza. To brawurowa, autorska interpretacja jego istnienia przedstawiona w formie, która akuratnie oddaje hołd jego niekonwencjonalnemu podejściu do świata.

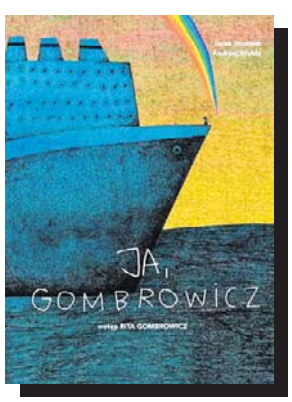

Jacek Woźniak, Andrzej Wolski, „Ja, Gombrowicz", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Koterski

Rzucał żartami

W miniony wtorek aktor spotkał się na rozprawie rozwodowej ze swą byłą żoną Marcelą Leszczak. Dzięki relacji obecnego na korytarzu sądu reportera Pudelka wiemy, że obyło się bez grobowej atmosfery i wzajemnego unikania spojrzeń. Eksmałżonkowie usiedli obok siebie i swobodnie gawędzili. Koterski rzucał nawet żartami w kierunku fotoreporterów i dziennikarzy. Po wydaniu przez sąd wyroku Marcela i Michał wygłosili oświadczenie, w którym przyznali, że rozwiedli się za porozumieniem stron, twierdząc że „chcą być przykładem dla innych par, jak się rozwodzić". Potem wyszli razem na ulicę i na koniec przytulili się do siebie. Na zdjęciach widać, że Marcela uroniła kilka łez na ramieniu męża.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Agnieszka Hyży ogłosiła niedawno, że utrzymuje bardzo dobre relacje z byłym mężem

Roksana Węgiel

Nie kłóci się

Młoda piosenkarka dba o swoją przyszłość i rozpoczęła budowę domu. Czekając na sfinalizowanie inwestycji, przeprowadziła się z mężem Kevinem do tymczasowego gniazdka w lesie pod stolicą. Dzięki temu trzyma się z dala od wszelkich problemów związanych z budową przyszłego domu. W rozmowie z Kozaczkiem przyznała, że to była bardzo sensowna decyzja. – Wiedziałam, że budowa domu to są ogromne koszty i wiedzieliśmy, na co się piszemy. Budowa to jest poniekąd taki sprawdzian wytrzymałości, jeśli chodzi o osobowość. Ale ze względu na to, że przenieśliśmy się szybciej pod Warszawę, to nie mamy tej presji i to nam daje dużo więcej takiego spokoju. Nie spinamy się już tak bardzo z tą budową. Na spokojnie, dom się buduje, my się nie kłócimy. Jest wszystko dobrze – podsumowała zadowolona.

Natalia Siwiec

Usuwa przedmioty

W niedawnym wywiadzie z Plejadą celebrytka opowiedziała, co ją najbardziej męczy w codziennym życiu małżeńskim z Mariuszem Raduszewskim. Okazało się, że wyjątkowo irytuje ją to, iż biznesmen zbyt często... sprawia jej drobne upominki bez okazji. – Najczęściej mam pretensje do Mariusza, że on kupuje pierdoły. On cały czas kocha kupować mi prezenty – małe upominki. Ja ich nie znoszę. Z jednej strony to jest słodkie, a z drugiej strony wolałabym ewentualnie jeden konkretny, ale też nie chcę prezentów. Chyba że na urodziny. Już mamy tyle rzeczy, że na razie usuwam je z naszego domu. Nie chcę ich kumulować, a Mariusz lubi codziennie nam coś kupić – pożaliła się serwisowi.

Agnieszka Hyży

Rozmawia i żartuje

Popularna prezenterka w 2014 roku rozwiodła się ze swym pierwszym mężem – Mikołajem Witem. Para wychowuje jednak wspólnie córkę Martę. Z czasem napięcie między byłymi małżonkami opadło. Dlatego niedawno Hyży opublikowała na Instagramie post, w którym napisała: „Dziś mogę powiedzieć coś, co dla wielu osób wciąż brzmi zaskakująco: ja naprawdę lubię swojego byłego męża. I mam poczucie, że to działa w obie strony. Mogłabym przytoczyć dziesiątki sytuacji, kiedy ludzie nie potrafią ukryć zdziwienia, dowiadując się, że jesteśmy byłymi małżonkami. W szkole, w urzędach, w sprawach zawodowych, kiedy mamy coś wspólnie do załatwienia. »Ale jak to? Państwo są po rozwodzie?«. Bo rozmawiamy normalnie. Bo żartujemy. Bo jesteśmy dla siebie mili. Chyba za mili jak na rozwodników" – podsumowała.

Aleksandra Konieczna

Doznała objawienia

Ceniona aktorka opowiedziała w rozmowie z Plejadą o swej religijnej konwersji. Choć została wychowana w katolickiej rodzinie, niezwykłe wydarzenie sprawiło, że zwróciła się w stronę prawosławia. – Doznałam mistycznego objawienia. Miałam jakieś 33 lata, jechałam prostą drogą do rodzinnego Prudnika. (...) Nagle usłyszałam młody męski głos, który mówił coś w nieznanym mi języku. Kilka razy te słowa do mnie wracały. Aż w końcu zrozumiałam, że jest to starocerkiewna modlitwa – zdradziła. Kilka lat później Konieczna przypadkiem znalazła się w pobliżu warszawskiej cerkwi. Weszła zaciekawiona – i z czasem stała się wierną Kościoła prawosławnego. Dziś regularnie chodzi do cerkwi i obchodzi prawosławne święta.

Julia Wieniawa

Rzuciła rękawicę

W ostatnim odcinku „Tańca z Gwiazdami" celebrytka wskoczyła na parkiet z Iwoną Pavlović. Panie dały się ponieść muzyce, energicznie kręcąc biodrami. Niestety, stylizacja Wieniawy najwyraźniej nie była projektowana z myślą o tak dzikich akrobacjach. Ciężar przypiętego do paska mikroportu oraz szalone obroty sprawiły, że krótka spódniczka z frędzlami zaczęła się zsuwać, odsłaniając bieliznę aktorki. Wieniawa kompletnie nie przejęła się jednak tą wpadką i wypaliła do mikrofonu: „Mam nadzieję, że nie zgorszyłam połowy Polski stylizacją". Niedługo po emisji programu wrzuciła na swoje InstaStories kadr z szalonego tańca i podsumowała całe zamieszanie w dowcipny sposób: „Rękawica została rzucona. Majtki prawie też".

Skolim

Zaprosił na ucztę

W minionym tygodniu polski „król latino" wyprawił dla swych fanów imprezę z okazji trzydziestych urodzin w podlaskich Siemiatyczach. Celebryta podjechał na miejsce Mercedesem i wkroczył na scenę po różowym dywanie. Fani zasypali swego idola kolorowymi bukietami kwiatów, laurkami i prezentami, podczas gdy on cierpliwie rozdawał autografy. W powietrzu unosił się ogromny balon, przypominający o okrągłych urodzinach wokalisty. Stoliki w strefie gastronomicznej uginały się pod ciężarem rozdawanych za darmo pączków i grillowanych kiełbasek. Potem na scenę wkroczył burmistrz miasta i obaj panowie wypili zdrowie solenizanta. Wiwatom widzów nie było końca.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Słuchaj serca, ale nie ignoruj faktów. Horoskop dzienny mówi, że Twój ciepły gest poprawi komuś humor.

Ryby (19.02 - 20.03)
Dzień sprzyja kreatywności. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by podzielić się pomysłem.

Baran (21.03 - 19.04)
Twoja wytrwałość zacznie przynosić efekty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje skupić się na priorytetach.

Byk (20.04 - 20.05)
Nowe pomysły dodadzą Ci skrzydeł. Horoskop dzienny podpowiada, by nie odkładać marzeń na później i zrobić pierwszy krok już dziś.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś mówi, że zachowując spokój, odkryjesz szansę na pozytywną zmianę.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek stanowczo sugeruje postawić na szczerość.

Lew (23.07 - 22.08)
Dobra organizacja pomoże Ci osiągnąć ważny cel. Horoskop dzienny podpowiada, by nie przejmować się drobiazgami i ufać sobie.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja energia przyciągnie uwagę otoczenia. Horoskop na dziś radzi wykorzystać ten dzień i śmiało realizować swoje plany.

Waga (23.09 - 22.10)
Dziś zadbaj o swoje emocje i bliskich. Horoskop dzienny na piątek mówi, że szczera rozmowa przyniesie ulgę i poczucie bezpieczeństwa.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny podpowiada, by otworzyć się na nowe możliwości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojna rozmowa pomoże rozwiązać stary problem. Horoskop na dziś radzi wieczorem znaleźć czas na relaks oraz odpoczynek.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Odważne decyzje przyniosą dobre efekty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zaufać intuicji.

eprasa.pl e7a986a1a1

Krzyżówka panoramiczna

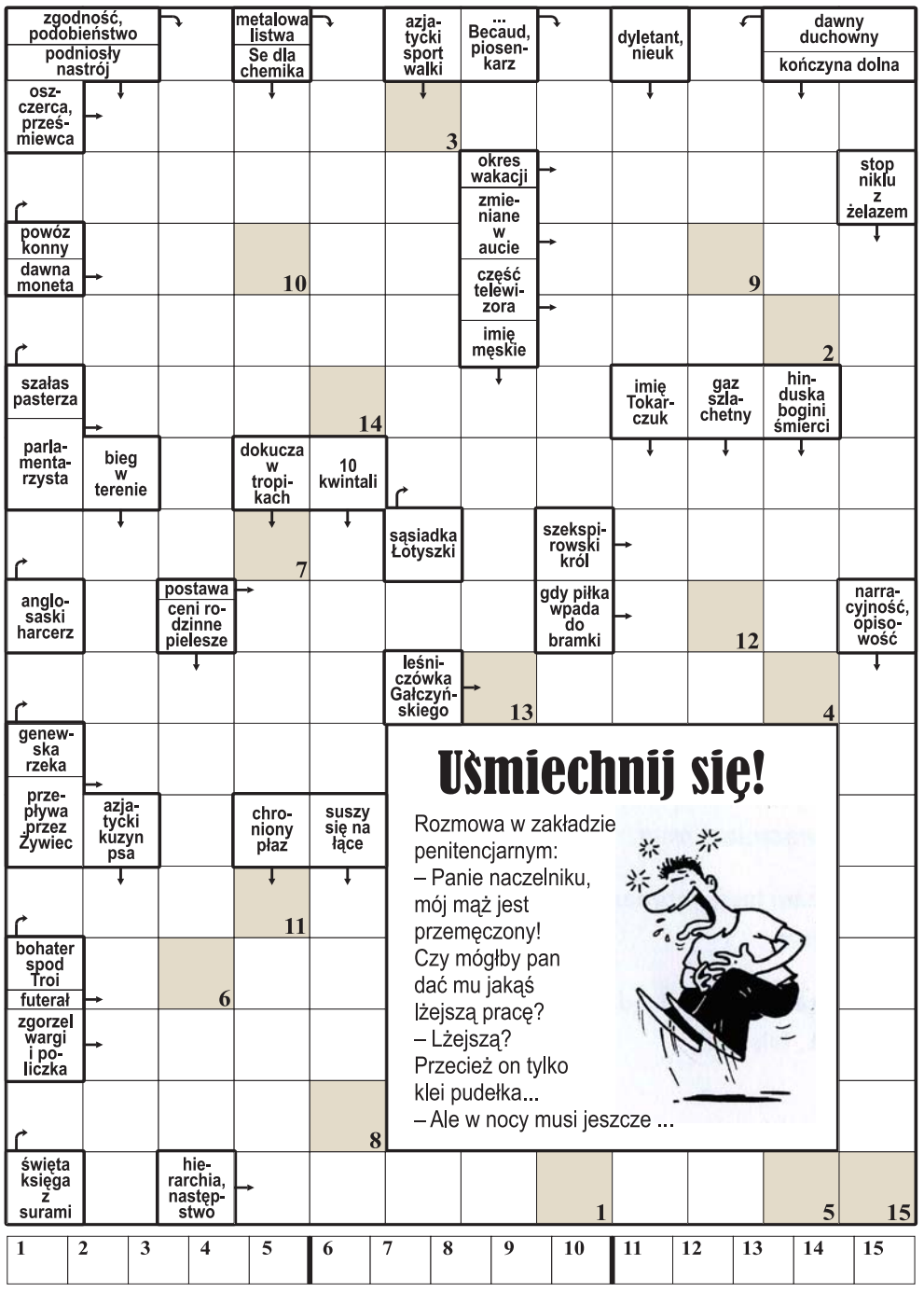

Uśmiechnij się!

Rozmowa w zakładzie penitencjarnym:
– Panie naczelniku, mój mąż jest przemęczony! Czy mógłby pan dać mu jakąś lżejszą pracę?
– Lżejszą? Przecież on tylko klei pudełka...
– Ale w nocy musi jeszcze ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) zaliczka, zadatek (6).
B) „... cygański", operetka Straussa (5).
C) stare, wysokie drzewo iglaste (6).
D) jednostka monetarna Algierii lub Jordanii (5).
E) wynik działania (5).
F) nieunikniona konieczność; przeznaczenie (5).
G) najmniejsza jednostka fonetyczna języka (6).
H) giermek Zbyszka z Bogdańca (5).
I) wyższy duchowny katolicki niebędący biskupem (7).
J) popularny kabaret z Zielonej Góry (5).
K) coś co jest przeszkodą, zawadą (4,1,4).
L) reklamowany baton (4).
Ł) pomieszczenie z kabiną prysznicową (8).
M) marynarz, zwłaszcza rosyjski (6).
N) budynek kolejowy z urządzeniami do regulacji ruchu (9).
O) kawałek tkaniny służący do przykrywania stołu (5).
P) Ocean Spokojny (7).
R) przednia strona monety z określeniem jej wartości (6).
S) sportowy czasomierz (6).
T) pokrywa ścianę (4).
U) Michał, muzyk i kompozytor jazzowy (8).
W) oczko w głowie dziadka (4).
Z) metal na obrączki (5).
Ż) Piotr, skoczek narciarski (4).

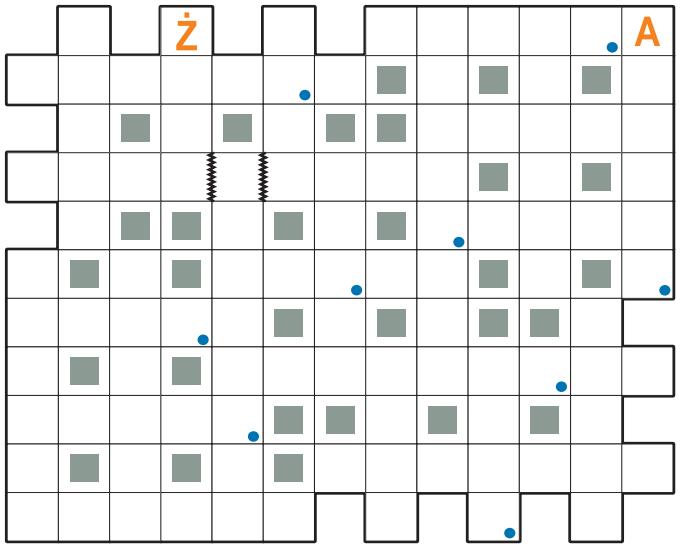

Krzyżówka z hasłem

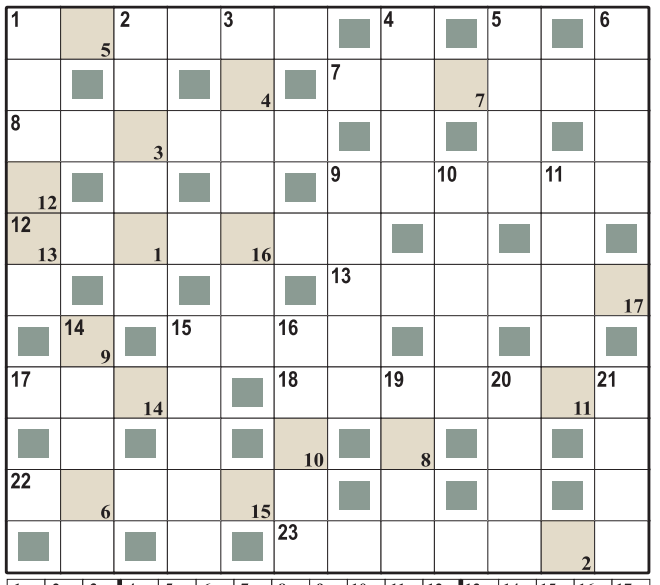

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Poziomo:
1) w morzu lub wannie,
7) kuchenny obrus,
8) ukryta drwina, sarkazm,
9) pączki kwiatu jako przyprawa,
12) rowek na kolumnie,
13) tłum ludzi, mrowie,
15) wiązka żyta,
17) daleko od Rzymu,
18) ozdobna palma,
22) przyspieszony po wysiłku,
23) teatralna pauza.

Pionowo:
1) w parze z księżniczką,
2) co rok, to ...,
3) ... Kamiński, aktor i reżyser,
4) pokój mniszki,
5) niski, podłużny stół,
6) mało żyzne gleby,
9) pniak po ścięciu drzewa,
10) rzeźba Michała Anioła,
11) cięgi, razy,
14) przed czwartkiem,
15) podhalański świerk,
16) drzewo liściaste,
19) wypiek dla jubilata,
20) sol lub mi,
21) mocny argument, zaleta.

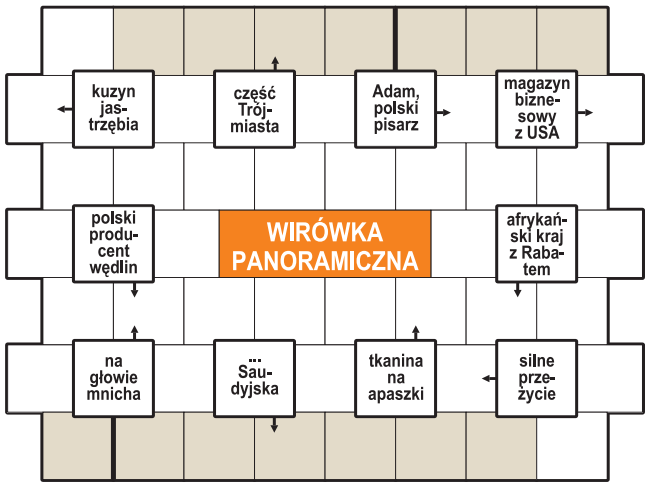

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: myśl Horacego.

Duet jolek

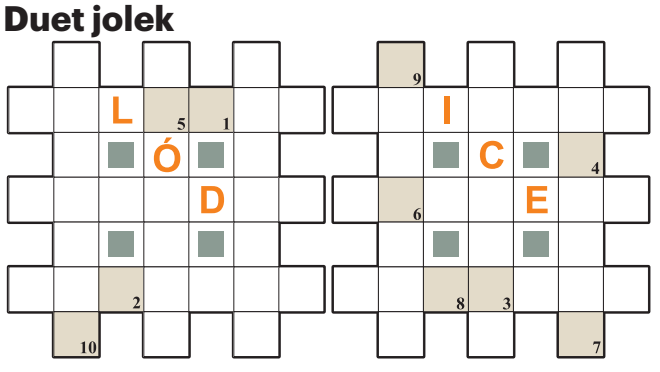

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:
– „Płonie ... w lesie"
– rybie płuca
– dokonanie, wyczyn
– nóż do wycinania trzciny
– regionalna odmiana języka
– miasto nad Maricą (Bułgaria)
– kolega zecera
– brat polski
– André, francuski pisarz
– prosię ziemne
– surowa ocena
– bohaterowie książek Tove Jansson

Logogryf

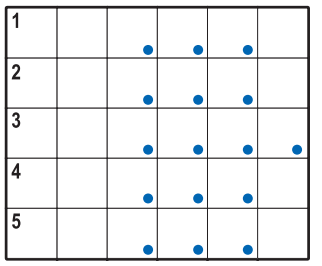

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) uwielbienie, zachwyt,
2) dramat Witkacego,
3) niewielka ilość, krzta,
4) drugi księżyc Marsa,
5) podziemna część rośliny.

Szyfr

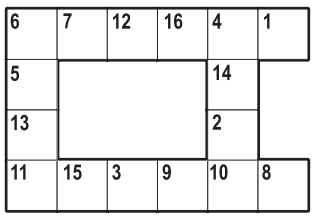

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:
6) sześćdziesiąta część godziny,
11) największy i najzimniejszy stan w USA.

Pionowo:
6) domena Ewy Minge,
4) duży zbiornik lub dawny czołg.

Krzyżówka

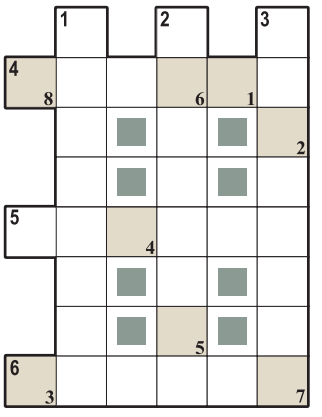

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
4) trunek z gwiazdkami,
5) gatunek wódki z destylatu winogronowego,
6) grecki napój alkoholowy.

Pionowo:
1) rozwidlenie dróg,
2) ... Gibraltarska,
3) część samolotu lub szybowca, która daje siłę nośną w powietrzu.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... jakiś tunel kopać; **krzyżówka A-Ż:** kierownik; **krzyżówka z hasłem:** Oko mądrością życia; **wirówka panoramiczna:** Naga jest prawda; **duet jolek:** antarktyda; **logogryf:** „Dziewczyna i morze"; **szyfr:** „Anatomia skandalu"; **krzyżówka:** armaniak.

eprasa.pl e7a986a1a1

PLEBISCYT

Tu aż kipi! Nie w garnkach, ale od dobrej, życzliwej energii

(ka)

Choć koła gospodyń wiejskich kojarzą nam się przede wszystkim z gotowaniem i festynami, ich największą siłą są ludzie. Tacy, którzy lubią swoje towarzystwo, potrafią się wspierać i mają wiele dobrych powodów, żeby się spotkać.

Na spotkaniach kół gospodyń wiejskich bywa gwarno, wesoło. Są rozmowy, żarty, nowe pomysły, ale też zwykła przyjemność z bycia razem.

Jedni znają się od lat, inni się poznają. Są wśród nich osoby w różnym wieku, o różnych charakterach, zainteresowaniach i doświadczeniach. Ale to właśnie ta różnorodność sprawia, że nie brakuje tematów do rozmów, okazji do wspólnego śmiechu ani pomysłów, które potem rozruszają wioskę. - W plebiscycie Mistrzowie Agro 2026 biorą udział oczywiście również koła gospodyń wiejskich, nie mogło być inaczej. I dziś właśnie je przedstawiamy - mówi dziennikarka Katarzyna Adamczyk. Przygotowania do wydarzeń, pielęgnowanie lokalnych tradycji, organizowanie spotkań czy angażowanie się w życie miejscowości to ważna część działalności KGW, ale równie ważne jak efekty tych działań są relacje, które przy okazji powstają - i właśnie je chcieliśmy dziś pokazać.

Tworzą zgrany i pełen energii zespół, który udowadnia, że razem naprawdę można więcej

KGiGW z Serca Wsi Dobrzyń (gmina Lubsza) to młode koło gospodyń wiejskich które stawia nie tylko na aktywność społeczną, ale także na budowanie relacji.

Wspólna wizja i - co bardzo dla nich istotne - poczucie humoru sprawiają, że członkowie KGiGW z Serca Wsi Dobrzyń tworzą zgraną grupę, która chętnie podejmuje się realizacji kolejnych wyzwań. - Jesteśmy młodym, pełnym energii kołem, które pokazuje, że razem można naprawdę wiele! Łączy nas pasja, zaangażowanie, poczucie humoru i przede wszystkim wzajemnie wsparcie. Każdy z nas jest inny, ale właśnie dzięki temu tworzymy zgraną i niepowtarzalną ekipę, która zawsze sobie powtarza: razem możemy więcej! - mówi Patrycja Przyszlak. Choć mieszkańcy najczęściej widzą ich podczas organizowanych lokalnych uroczystości, za kulisami działalności koła dzieje się naprawdę wiele. To przede wszystkim czas wypełniony rozmowami, śmiechem, które budują atmosferę wzajemnej życzliwości i sprawiają, że wspólne działania stają się prawdziwą przyjemnością. - Coraz częściej otrzymujemy propozycje udziału w imprezach w okolicznych miejscowościach, co pokazuje, że nasza praca i zaangażowanie są zauważane i doceniane, z czego jako drużyną jesteśmy bardzo dumni - dodają.

Ich siłą jest to, że potrafią się wspierać, pomagać sobie i cieszyć się nawet z drobnych sukcesów

Fundamentem KGW Nasze Mieszkowice są życzliwość, przyjaźń, wzajemny szacunek i wspólna praca.

- Jesteśmy grupą kobiet, które potrafią się wspierać, pomagać sobie i cieszyć się nawet z drobnych sukcesów - mówi Angelika Wasylewicz przedstawicielka KGW Nasze Mieszkowice (gmina Prudnik). Ich działalność to nie tylko gotowanie, konkursy i występy. To aktywna grupa kobiet, które wierzą, że wspólnymi siłami można zrobić wiele dobrego dla swojej miejscowości i jej mieszkańców, które chętnie uczą się nowych rzeczy, pielęgnują lokalne tradycje i jednocześnie pozostają otwarte na nowe pomysły. Organizują spotkania dla seniorów, angażują się w wydarzenia lokalne, wspierają mieszkańców oraz reprezentują swoją miejscowość podczas konkursów w różnych częściach kraju. Jak podkreślają, ich największą siłą jest różnorodność. Każda z członkiń jest inna, ale razem tworzą wyjątkową i zgraną społeczność.

Mistrzowie AGRO

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na: nto.pl/agro

SOŁTYS ROKU

1. **Jolanta Pilarska-Perdek,** Sołectwo Brzezinki, gmina Wołczyn
2. **Ewelina Rajkowska,** Sołectwo Jagienna, gmina Pokój
3. **Barbara Kłosińska,** Sołectwo Łowoszów, gmina Olesno
4. **Marcin Krasoń,** Sołectwo Niemysłowice, gmina Prudnik
5. **Patrycja Bartylla,** Sołectwo Przywory, gmina Tarnów Opolski

ROLNIK ROKU

1. **Dariusz Kiesiński,** Janów
2. **Damian Morcinek,** Rzędowice
3. **Zygmunt Jasiński,** Pokój
4. **Patryk Bubiak,** Ściborzyce Małe
5. **Wiktor Hanko,** Biała

LIDERKA/LIDER SPOŁECZNOŚCI ROKU

1. **Grażyna Hołda,** Prudnik, radna, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie
2. **Angelika Gielas,** Grodków, prezes Stowarzyszenia Niepokorne Umysły
3. **Janusz Jaskot,** Kamiennik
4. **Jolanta Wojnarska,** Kietrz, Animatorka w klubie seniora
5. **Łukasz Krzemiński,** Zieleniec

LEŚNICZY ROKU

1. **Mateusz Jankowski,** Leśnictwo Osiecko
2. **Ireneusz Płocienniczak,** Nadleśnictwo Brzeg
3. **Grzegorz Wojtowicz,** Leśnictwo Jasienie

WYPOCZYNEK BLISKO NATURY ROKU

1. **Stajnia pod Dębami,** Pietna
2. **Agroturystyka JUDYTA,** Korfantów
3. **Apartament Joanna Szczedrzyk Jeziora Turawskie,** Szczedrzyk
4. **Swojska Polana,** Lubsza
5. **Tawerna Pod Kotwicą,** Kadłub Wolny

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Osiedle Półwiosek,** gmina Grodków
2. **Sołectwo Sokolniki,** gmina Dąbrowa
3. **Sołectwo Tarnkowa,** gmina Głubczyce
4. **Sołectwo Jagienna,** gmina Pokój
5. **Sołectwo Ligota Bialska,** Biała

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Przeczów,** gmina Namysłów
2. **KGW Cuda Wianki Żytniowianki,** gmina Rudniki
3. **KGiGW z Serca Wsi Dobrzyń,** gmina Lubsza
4. **KGW Nasze Mieszkowice,** gmina Prudnik
5. **KGiGW Lęda,** gmina Chrząstowice

Patroni honorowi:
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski
ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:
Targi Kielce exhibition & congress centre
agrotech

Patronat regionalny:
IR w Opolu
ODR Łosiów

eprasa.pl e7a986a1a1

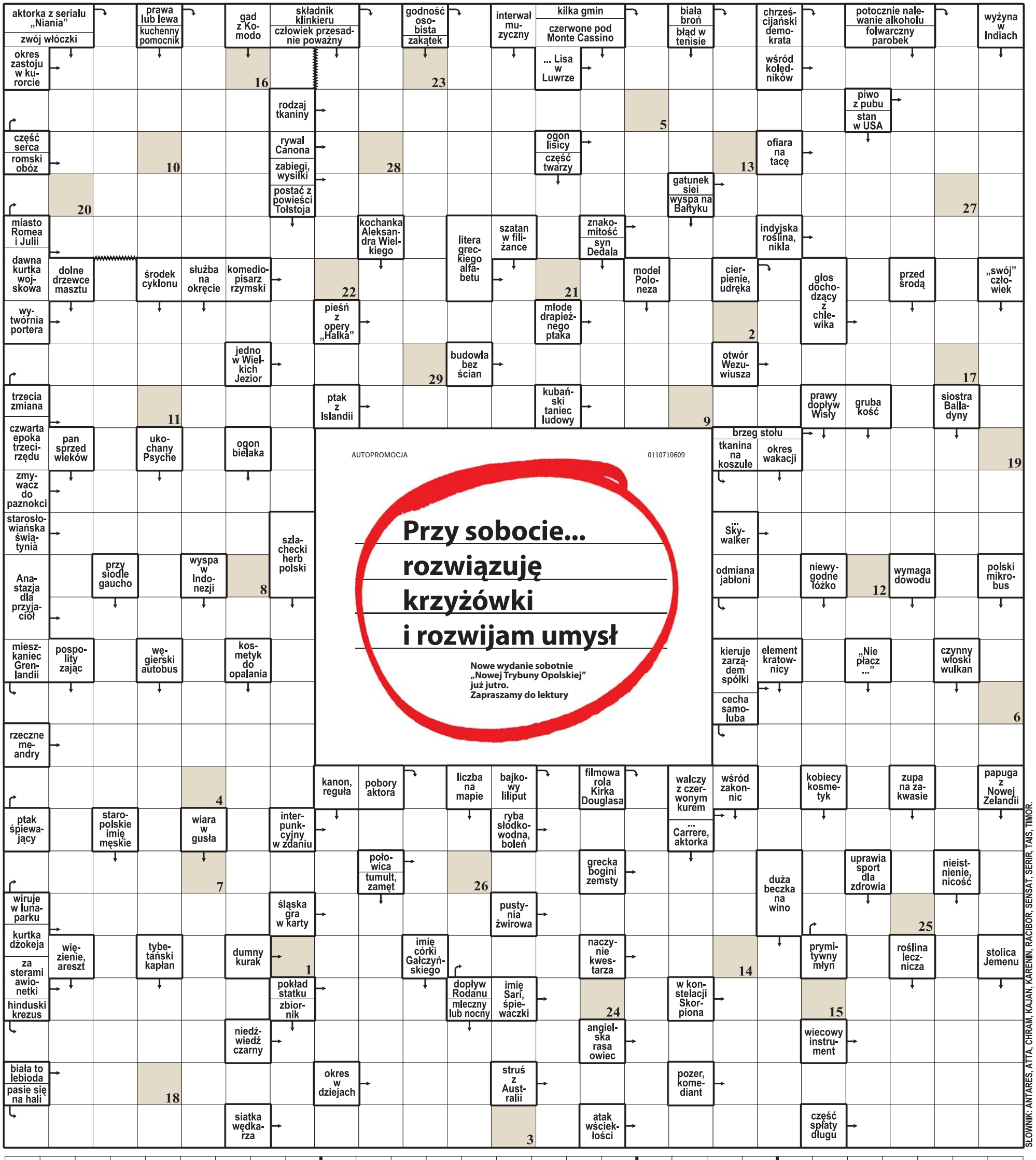

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Ralpha Waldo Emersona.

ROZWIĄZANIE: PIERWSZYM BOGACTWEM JEST ZDROWIE.

eprasa.pl e7a986a1a1

REKLAMA 0010981956

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA

reklama • ogłoszenie • komunikat • ogłoszenie drobne • artykuł sponsorowany • ogłoszenie rekrutacyjne • przetarg • reklama w NTO

Zamówisz: • e-mailem: reklama@nto.pl • SMS-em – tylko ogłoszenia drobne
Wszelkie informacje dostępne pod numerami telefonów: 693 960 978, 534 902 476, 691 582 692
Uwaga! Telefonicznie ogłoszeń nie przyjmujemy. Cennik, regulamin oraz kontakt znajdziesz na www.nto.pl/reklama

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

SPRZEDAM 2-pokojowe o powierzchni 52 m², na pierwszym piętrze na Os.Sady. Otmęt, cena 305 tys. zł (do negocjacji). Tel. 696 982 638

SPRZEDAM dużą kawalerkę 38m na drugim piętrze, w Otmęcie przy ul.Kilińskiego, cena 219 tys. zł. Tel. 696 982 638

GARAŻE

SPRZEDAM garaż z kanałem niedaleko Os.Sady w Otmęcie, cena 40 tys. zł. Tel. 696 982 638

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA niemiecka poszukuje pracowników do prac wykończeniowych wystaw sklepów meblowych. Prace podłogowe, montaż ścianek działowych, sufitów podwieszanych, malowanie, tapetowanie. Kontakt: 0049 170 28 051 55, info@projekt-raeume.de

Zdrowie

CHIRURGIA

Choroby żył - Specjalistyczny Gabinet Chirurgiczny - Opole, ul. Kościuszki 27, rejestracja telefoniczna 77/453-91-30

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Komunikaty

Zamów ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOPROMOCJA

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

nto.pl

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **przetargi**

nasze komunikaty.pl

MATERIAŁ INFORMACYJNY 0211587851

Burmistrz Brzegu

informuje,

że dnia 12.10.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu oraz na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ul. Chrobrego nr 32 został wywieszony wykaz nieruchomości zawierający lokal mieszkalny przeznaczony do sprzedaży na rzecz najemców:

Wykaz ZN.7124.10.251.26;

Ustawowy okres obwieszczenia – 3 tygodnie;

Termin obwieszczenia od dnia 12.10.2026 r. do dnia 2.11.2026 r.

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo nabycia przedmiotowej nieruchomości w trybie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami winny złożyć wniosek o nabycie w terminie 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu tj. do dnia 23.11.2026 r.

Burmistrz Brzegu

informuje,

że dnia 9.10.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony

do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:

- gruntu o powierzchni 15,00 m² położonego przy ul. Wyspiańskiego zabudowanego garażem
- gruntu o powierzchni 14,00 m² położonego przy ul. Pomorskiej zabudowanego komórką
- gruntu o powierzchni 16,53 m² położonego przy ul. Krzyszowica zabudowanego garażem
- gruntu o powierzchni 15,00 m² położonego przy ul. Cegielnianej zabudowanego garażem

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:

Termin wywieszenia od dnia 9.10.2026 r. do dnia 30.10.2026 r.

eprasa.pl e7a986a1a1

PIŁKA NOŻNA

Przy reprezentacji trzeba się uzbroić w cierpliwość

Tomasz Sokołowski z Legią Warszawa zdobył mistrzostwo Polski, Puchar Polski, Superpuchar i Puchar Ligi, zagrał też w Lidze Mistrzów. 12-krotny reprezentant kraju jest teraz trenerem personalnym i komentuje wydarzenia sportowe w radiu

Jaromir Kruk

Jakie wnioski można wyciągnąć po czterech spotkaniach kadry Polski Jana Urbana w Lidze Narodów?

Po odejściu kluczowych piłkarzy, takich jak Kamil Glik, Wojciech Szczęsny, Kamil Grosicki czy wcześniej Łukasz Piszczek i Kuba Błaszczykowski, na finiszu kariery Roberta Lewandowskiego, szukamy nowych piłkarzy, którzy będą w stanie wziąć na siebie odpowiedzialność za losy kadry. To jest taki okres, wyniki są na pewno poniżej oczekiwań, ale składa się na to szereg czynników. Nie wszyscy zawodnicy, z jakimi wiąże się duże oczekiwania, znajdują się w wysokiej formie. Nie odkryję Ameryki, jeśli powiem, że musimy się uzbroić w cierpliwość.

Nie szukamy kogoś, kogo nie ma?

Trzeba się przekonać po kilku spotkaniach, kto ile może dać kadrze, a kto do niej nie pasuje. Proszę spojrzeć na Sebastiana Szymańskiego – bardzo dobry zawodnik, ale nie zawsze gra na swoim najwyższym pułapie, co nie jest tylko zależne od niego. Trener Urban próbuje poukładać klocki i też da się zauważyć pozytywy. Kreujemy sporo sytuacji, niestety... nieskuteczność. W barażu o mundial przegraliśmy ze Szwedami 2:3 i ja nie mogę sięgnąć pamięcią do spotkania, gdy straciliśmy tyle goli i udało się go wygrać. Nie wyszedł nam też mecz z tym samym rywalem w Lidze Narodów – ponownie łatwo dawaliśmy sobie wbijać bramki.

FOT. PIOTR SMOLIŃSKI/POLSKA PRESSE

W reprezentacji Polski w latach 1994-1998 Tomasz Sokołowski rozegrał 12 meczów i strzelił jednego gola

Selekcjoner powinien podziękować Janowi Bednarkowi, z którego winy pada sporo goli dla przeciwników?

Duet Bednarek – Kiwior gra w FC Porto, mocnym klubie, a jak ktoś w piłce popełnia błędy, to inny musi je próbować naprawiać. Najłatwiej zrezygnować z zawodnika, a nas na to nie stać. Drużyna piłkarska jest niczym naczynia połączone, a jak już wspominałem, my cały czas szukamy po odejściu ważnych piłkarzy. Nie idzie nam w Lidze Narodów, ale ja wierzę, że w kadrze wreszcie zaskoczy, oby jak najszybciej. Wróćmy do kwestii nieskuteczności, bo przez to też przegrywaliśmy, nie tylko wskutek błędów obrońców.

Grałeś w reprezentacji Polski. Czy czegoś dziś zazdrościsz obecnym kadrowiczom?

To były inne czasy i trudno je porównywać. Nam zawsze starano się zapewniać jak najlepsze warunki do przygotowań do spotkań, trenowaliśmy w różnych miejscach na dobrych boiskach, choćby w Świerklańcu. Wtedy nie mieliśmy ośrodka z prawdziwego zdarzenia dla reprezentacji, teraz też nie mamy, ale są plany, między innymi w Karczewie pod Warszawą – to superlokalizacja. To kwestia czasu.

Czułeś – występując w reprezentacji Polski – większą presję?

Inaczej się gra w barwach narodowych niż w klubie. Wiesz, że liczy na ciebie wiele milionów ludzi, że mają nadzieje, oczekiwania. Presja zawsze była, w moim przypadku inna, bo przebiłem się do reprezentacji jako zawodnik z polskiego klubu, a dominowali piłkarze z lig zagranicznych. Trzeba było na każdym treningu pokazywać swoją wartość, udowadniać przydatność – szło mi chyba nieźle. Nie było mi dane awansować z kolegami do finałów wielkiej imprezy, ale swoją przygodę z drużyną narodową do dziś traktuje niczym nobilitację. Większego zaszczytu, prestiżu dla sportowca nie ma.

Teraz trudniej przebić się z ekstraklasy do reprezentacji Polski?

Kluby zagraniczne sprowadzają teraz z ekstraklasy zawodników 19-letnich, 20-letnich, nawet młodszych, gdy są jeszcze stosunkowo tani. Dla bogatych kontrahentów to nie jest tak wielkie ryzyko, a można jeszcze zarobić. W Górniku był Wiktor Nowak, w Jagiellonii Oskar Pietuszewski, Bartosz Mazurek, nie da się wręcz nie zauważyć tak zdolnych młodych piłkarzy. W młodzieżówce też gra wielu fajnych chłopaków, jedni jeszcze są w ekstraklasie, inni już w ligach zagranicznych. Często polskie kluby środki pozyskane ze sprzedaży rodzimych talentów inwestują w transfery coraz lepszych graczy zagranicznych – tak to funkcjonuje. Ekstraklasa się rozwija, widać to po europejskich pucharach, ale nie zawsze musi się to przekładać na powołania do reprezentacji Polski.

©℗

PIŁKA NOŻNA

Oskar Pietuszewski nowym rekordzistą w Lidze Mistrzów

Jakub Jabłoński

Oskar Pietuszewski dopisał sobie kolejne cenne osiągnięcie. Młody skrzydłowy FC Porto i reprezentacji Polski we wczorajszym meczu 2. kolejki z Realem Betis Sevilla stał się najmłodszym Polakiem, który zadebiutował w Lidze Mistrzów.

Czy jest coś, czego już teraz może pozazdrościć Robert Lewandowski Oskarowi Pietuszewskiemu? Kapitan reprezentacji Polski w wieku, w którym skrzydłowy FC Porto zadebiutował w Lidze Mistrzów, występował w drugoligowym Zniczu Pruszków, a następnie przeniósł się do Lecha Poznań, gdzie stawiał pierwsze kroki w polskiej ekstraklasie.

Pietuszewski zagrał w tych rozgrywkach, mając 18 lat, 4 miesiące i 24 dni. Polak wszedł na boisko w 59. minucie, kiedy jego zespół remisował. Ostatecznie mistrzowie Portugalii musieli wrócić ze stolicy Andaluzji na tarczy, mimo że chwilę po wejściu polskiego nastolatka objęli prowadzenie. Szybko okazało się ono ulotne, a o zwycięstwie Betisu na Estadio de la Cartuja przesądzili Cucho Hernandez oraz Isco, który ustalił wynik z rzutu karnego na chwilę przed końcem regulaminowego czasu gry.

Sam Oskar może mieć minimalne powody do zadowolenia. Został najmłodszym polskim debiutantem w Lidze Mistrzów, bijąc tym samym osiągnięcie Szymona Czyża. Obecnie kontuzjowany piłkarz Widzewa Łódź, który jeszcze kilka lat temu występował we włoskim Lazio i któremu wróżono wielką karierę, zadebiutował w tych rozgrywkach w wieku 19 lat, 3 miesięcy i 20 dni.

Trzecim najmłodszym Polakiem jest piłkarz Slavii Praga Oskar Kubiak, który wszedł z ławki w przegranym meczu z Sabahem Baku (0:2) i zaliczył swój drugi występ w tych rozgrywkach. Razem z nim po przerwie na boisku pojawił się jego rodak z czeskiej ekipy, 22-letni Wiktor Nowak. W barwach mistrza Azerbejdżanu pełne 90 minut na lewej obronie rozegrał Tymoteusz Puchacz. Wtorkowy wieczór źle wspominali Piotr Zieliński, którego Inter Mediolan przegrał z Club Brugge, oraz Michał Skóraś, który zameldował się na boisku w drugiej połowie meczu RC Lens ze Sportingiem Lizbona i musiał uznać wyższość rywali. Dzień później, poza Pietuszewskim, na środku obrony FC Porto zagrał Jakub Kiwior, a najwięcej powodów do zadowolenia miał Matty Cash. Jego Aston Villa wbiła aż sześć bramek Fenerbahce Stambuł.

eprasa.pl e7a986a1a1

PIŁKA NOŻNA

Beniaminek robi furorę, a jego apetyt rośnie w miarę jedzenia

Wiktor Gumiński

GKS Triobud Grodków to aktualny lider tabeli grupy 2 w Football World Klasie Okręgowej. Do tej pory potknął się zaledwie raz.

Na cztery kolejki przed końcem rundy jesiennej, Grodkowianie przewodzą w stawce z dorobkiem 30 punktów, na 33 możliwe do zdobycia. Jedynie Orzeł Reńska Wieś okazał się od niego lepszy, wygrywając 1-0. Tym samym GKS konsekwentnie potwierdza, że beniaminkiem jest jedynie z nazwy.

- Trochę jesteśmy zaskoczeni aż tak dobrymi wynikami, aczkolwiek już przed sezonem mówiłem, że naszym celem jest czołowa piątka. Miałem świadomość sporego potencjału naszej kadry, którą dodatkowo wzmocniliśmy paroma zawodnikami grającymi ostatnio w BS Leśnica 4 Lidze Opolskiej. W sezon weszliśmy jednak naprawdę mocno, ponieważ nie dość, że prowadzimy w tabeli, to mamy dodatkowo najwięcej strzelonych i najmniej straconych goli. Jesteśmy więc szczęśliwi, ale pracujemy dalej, bo mamy jeszcze większą ochotę namieszać w lidze – skomentował Marcin Raczkowski, trener GKS-u Triobud Grodków.

W roli szkoleniowca grodkowskiego zespołu Marcin Raczkowski pracuje od połowy sezonu 2024/2025. Objął go w rozgrywkach A klasy. Pod jego wodzą drużyna konsekwentnie się rozwija, o czym najlepiej świadczą najpierw wywalczenie awansu do Football World Klasy Okręgowej, a następnie robienie w niej furory.

FOT. MATERIAŁY GKS-U GRODKÓW

GKS Triobud Grodków w tym sezonie ma już na koncie dziesięć ligowych zwycięstw. Jak na beniaminka to duże osiągnięcie

- Ogólnie mamy dość młody skład, ale też zadbaliśmy o to, by mieć w nim kilku doświadczonych zawodników. Nasza młodzież ewidentnie czerpie doświadczenie od starszych piłkarzy, którzy mieli do czynienia z wyższymi szczeblami rozgrywkowymi. To bardzo cieszy, bo ja po awansie do okręgówki też miałem ambicję, by walczyć w niej o coś zdecydowanie więcej niż tylko utrzymanie – dodał Marcin Raczkowski.

Jak to zwykle w sporcie bywa, po tak udanym początku rozgrywek apetyt w zespole z Grodkowa rośnie w miarę jedzenia. Nikt w klubie stara się jednak nadmiernie nie wybiegać w przyszłość.

- Nie mamy przytłaczającego ciśnienia na konkretny wynik, do wszystkiego podchodzimy spokojnie. Powoli myślimy już o niewielkich ruchach kadrowych w zimie, bo potrzebujemy nieco wzmocnień, ale na razie skupiamy się głównie na tym, by wygrać każdy kolejny mecz – spuentował Marcin Raczkowski.

Tabela Football World Klasy Okręgowej (grupa 2)

1.GKS Grodków	11	30	48-7
2.Orzeł Branice	11	26	29-11
3.Orzeł Reńska Wieś	11	25	28-16
4.Pogoń Prudnik	11	24	33-18
5.Polonia Głubczyce	11	19	23-21
6.Czarni Otmuchów	11	18	25-22
7.Union Ujazd	11	17	18-12
8.LZS II Starowice Dolne	11	17	31-27
9.KS Twardawa	11	14	18-22
10.LZS Racławiczki	11	13	9-16
11.Polonia Prószków	11	10	19-25
12.Chemik K-Koźle	11	10	14-21
13.Unia Krapkowice	11	10	10-28
14.GKS Głuchołazy	11	8	11-27
15.LZS Raszowa	11	6	9-34
16.KS Cisowa K-Koźle	11	4	15-33

PIŁKA RĘCZNA

Gwardia podejmie rywala, który jeszcze nie wygrał. Będzie dodatkowa atrakcja

Wiktor Gumiński

Corotop Gwardia Opole zagra z Piotrkowianinem Piotrków Trybunalski w meczu 7. kolejki Lotto Superligi, który odbędzie się 17 października o godz. 18 w Stegu Arenie.

W tej konfrontacji drużyna z Opola będzie zdecydowanym faworytem. Mimo że ostatnio uległa na wyjeździe 31:34 PGE Wybrzeżu Gdańsk, to w bieżącym sezonie zanotowała już trzy zwycięstwa i tym samym ma na koncie osiem punktów. To pozwala jej zajmować 8. miejsce w stawce.

Zespół z Piotrkowa Trybunalskiego w obecnych rozgrywkach natomiast jeszcze ani razu nie poznał smaku wygranej, ani również nie zdobył choćby punktu. A jako że Piotrkowianin legitymuje się gorszym bilansem bramkowym od będącej w podobnym położeniu Handball Stali Mielec, to aktualnie zamyka tabelę Lotto Superligi.

Na wszystkich kibiców zainteresowanych obejrzeniem na żywo meczu Gwardii z Piotrkowianinem, pod Stegu Areną będzie czekać specjalna okolicznościowa atrakcja. Klub z Opola reklamuje spotkanie hasłem „Oktoberfest z Gwardią Opole". Tym samym przy wejściu do hali będzie usytuowany specjalny namiot, w którym będzie można między innymi skorzystać z usług gastronomicznych czy też wziąć udział w konkursach, między innymi na najlepsze przebranie w stylu Oktoberfest.

Tabela Lotto Superligi

1.Industria Kielce	7	21	275:187
2.Wisła Płock	6	18	229:147
3.Chrobry Głogów	6	15	189:159
4.Wybrzeże Gdańsk	6	12	202:172
5.Ostrovia Ostrów Wlkp.	6	9	188:199
6.MMTS Kwidzyn	6	9	165:186
7.MKS Kalisz	6	8	169:174
8.Gwardia Opole	6	8	179:185
9.KPR Legionowo	6	7	146:171
10.Śląsk Wrocław	7	4	190:237
11.Stal Mielec	6	0	147:184
12.Piotrkowianin Piotrków	6	0	149:227

FOT. WIKTOR GUMIŃSKI

Dan Emil-Racotea (z piłką) był liderem Corotop Gwardii Opole podczas ostatniego meczu w Gdańsku, przegranego przez Opolan 31:34

PIŁKA NOŻNA

Lewandowski zmieniony. Jego Fire upokorzone przez Philadelphię

Jacek Kmiecik

Chicago Fire Roberta Lewandowskiego przegrało w z Philadelphia Union 1:3 na Soldier Field, mimo że do przerwy prowadziło 1:0. Gospodarze stracili jednak zawodnika po czerwonej kartce, a rywale wykorzystali przewagę liczebną, zdobywając trzy bramki w drugiej połowie.

Ten mecz zakończył serię trzech kolejnych spotkań Chicago Fire na własnym stadionie. Gospodarze przystępowali do występu z nadzieją na kolejne zwycięstwo, które przybliżyłoby ich do zapewnienia sobie miejsca w fazie pucharowej Major League Soccer.

Od początku spotkania Philadelphia Union pozwalała Chicago dłużej utrzymywać się przy piłce, koncentrując się na organizacji defensywy i szukaniu okazji do kontrataków. „Strażacy" starali się wykorzystać przewagę w posiadaniu piłki, ale na pierwszą bramkę kibice musieli poczekać niemal do końca pierwszej połowy. W 43. minucie gola zdobył Maren Haile-Selassie.

Radość gospodarzy nie trwała jednak długo. Niedługo po zdobyciu bramki środkowy obrońca Chicago Fire Jack Elliott otrzymał drugą żółtą kartkę, a w konsekwencji czerwoną i musiał opuścić boisko, pozostawiając swoją drużynę w dziesiątkę. Osłabienie zespołu okazało się decydujące dla dalszego przebiegu rywalizacji.

Już pięć minut po rozpoczęciu drugiej połowy Philadelphia doprowadziła do wyrównania. W 50. minucie skuteczny kontratak gości zakończył Milan Iloski, zdobywając bramkę na 1:1.

Zaledwie pięć minut później goście objęli prowadzenie. W 55. minucie młody pomocnik Cavan Sullivan zagrał wzdłuż bramki, a Bruno Damiani z niewielkiej odległości skierował piłkę do siatki.

Chicago próbowało odpowiedzieć, ale gra w osłabieniu znacznie utrudniała gospodarzom organizowanie skutecznych ataków. Philadelphia wykorzystywała wolne przestrzenie i coraz częściej zagrażała bramce Fire. W 67. minucie Damiani ponownie wpisał się na listę strzelców, kończąc kolejny kontratak „Węży" i ustalając wynik na 3:1.

Po stracie trzeciej bramki trener „Strażaków" Gregg Berhalter zdecydował się zdjąć z boiska Roberta Lewandowskiego w 68. minucie. „Lewy" zakończył swój występ z jednym strzałem. W 13. minucie sprytnie podciął piłkę nad rywalem w polu karnym i mocno uderzył lewą nogą, ale w rywala.

eprasa.pl e7a986a1a1